



Julia
Hunter



Pocałunki na
deszczu

1

Grace Miller nakręciła numer swej siostry Julii i z niepokojem czekała, aż po tamtej stronie ktoś podniesie słuchawkę.

Już za chwilę usłyszy nerwowy głos Julii. Usiłowała zachować spokój.

— Słucham — usłyszała obcy głos.

Jeszcze tego brakowało, pomyślała. Ze zdenerwowania nakręciłam zły numer. — Przepraszam, to pomyłka — wykrztusiła zmieszana.

To dosyć dziwne, pomyślała. Raczej się jej to nie zdarza. Wrzuciła jeszcze raz monetę do automatu i kręcąc numer dyktowała sobie w myślach każdą cyfrę. Czekala zniecierpliwiona.

— Słucham — usłyszała tego samego mężczyznę.

Grace nic z tego nie rozumiała. Przecież powinna zgłosić się jej siostra!

— Proszę mi wybaczyć, że znów pana niepokoję, ale chyba coś jest nie w porządku z tym telefonem — rzekła podenerwowana.

— Jaki numer pani kręciła? — spytał mężczyzna uprzejmie. — A więc wszystko się zgadza. W czym mogę pani pomóc?

Grace zastanawiała się, czy coś z nią jest nie w porządku. W budce było duszno, a mężczyzna po drugiej stronie linii najwyraźniej sobie z niej żartował.

— Ależ... pan przecież nie jest Tomem.

— Nie — odrzekł jej miły męski głos wesoło. — Czy rozmawiam może z Grace Miller?

Grace bezsilnie potrząsnęła głową.

— Tak, ale... teraz już nic z tego wszystkiego nie rozumiem! — wyjąkała. — Skąd wie pan, jak mam na imię?

— Grace, jestem przyjacielem Toma, nazywam się Greg Harper. Czy jest pani w tej chwili na lotnisku Land's End?

Grace zaczęła powoli wszystko pojmować. Była znów opanowana i chłodna.

— Tak jest, czy mogłabym mówić z Julią?

— To jest niestety w tej chwili niemożliwe, Julia wyjaśni pani wszystko później. Tymczasem obiecałem pani siostrze, że przywiozę panią z lotniska. Będę po panią za dziesięć minut. Proszę tymczasem zatroszczyć się o swój bagaż i rozglądać się za żółtym kabrioletem. Okay? — Nie czekając na odpowiedź odłożył słuchawkę.

Grace jeszcze przez moment ze zdumieniem patrzyła na automat. To dosyć dziwne, że jej siostra wysłała po nią na lotnisko kogoś, kogo Grace nie zna. Julia od tygodni wiedziała przecież, że Grace przyjeżdża dzisiaj. Co też mogło jej przeszkodzić w powitaniu swojej „małej siostrzyczki” na lotnisku osobiście? Wychodząc w końcu z budki wpadła na starszego pana, który od jakiegoś czasu niecierpliwie czekał na rozmowę. Spojrzał na nią wymownie i spytał:

— Skończyła pani nareszcie? Czekam już z pewnością... a zresztą, nieważne.

— Bardzo mi przykro — przeprosiła z uśmiechem i poszła sprowadzić swój bagaż.

Przy wydawaniu bagażu nie miała najmniejszych trudności. Jej jaskrawo czerwone walizki i przybory malarskie, bez których jako młoda artystka nigdzie się nie ruszała, szybko zostały odszukane pośród innych. Tragarz zaniósł cały bagaż Grace przed budynek lotniska i ustawił je obok Grace w okazałej wielkości stos. Zawsze brała ze sobą o wiele więcej rzeczy, aniżeli było to potrzebne, tak, aby być zawsze przygotowaną na każdą ewentualność. A ponieważ wiedziała, że w kombi Julii zawsze jest dosyć miejsca, więc i tym razem nie martwiąc się o nic spakowała wszystko, co tylko mogło jej się przydać podczas letniego urlopu u siostry. Teraz jednak, myśląc o małym kabriolecie, który miał po nią przyjechać, zaczynała się nieco martwić. Czy samochód jest bardzo mały? Czy zmieści się w nim cały bagaż? Czyż Julia o tym nie pomyślała? Chyba nie jest chora? Grace zaczynało to wszystko denerwować. Zmarznięta zapięła kurtkę pod szyją. W ten czwarty dzień wiał prawdziwie zimny, przenikliwy wiatr. Spojrzała na zegarek. Od rozmowy z nieznanym mężczyzną minęło dokładnie dziesięć minut. Nie będzie chyba musiała dłużej czekać? W tej samej chwili zahamował tuż przed nią żółty sportowy samochód. Nie otwierając drzwi wyskoczył z niego młody mężczyzna wyglądający zupełnie inaczej, niż Grace wyobrażała to sobie po rozmowie przez telefon. Jeszcze nie spotkała w swym życiu tak przystojnego mężczyzny. Miał mniej więcej tyle lat co Tom, a więc około trzydziestu trzech. Zafascynowana spoglądała, jak odgarnia ręką kręcone włosy idąc w jej stronę. Spojrzawszy ze zdumieniem na jej bagaż Greg uśmiechnął się do niej swymi szaroniebieskimi oczyma.

— Grace?

— Tak, czy pan Greg Harper? Greg, poprawił ją i podał jej rękę.

— Od razu panią poznałem. Jest pani niezwykle po drobna do Julii, choć jeszcze od niej piękniejsza.

— Dziękuję. To bardzo miło z pana strony, że zechciał pan po mnie przyjechać. Ale co dzieje się z Julią? To do niej zupełnie niepodobne, wysłać na lotnisko kogoś innego, skoro obiecała przyjechać sarna.

— Ma po temu ważny powód. Ale zajmijmy się teraz pani bagażem. — Wskazał palcem na stojące obok walizki. — Chyba to wszystko nie należy do pani?

Grace zdała sobie sprawę, że robi się czerwona. Zdenerwowało ją to.

— Owszem. Będą chyba pewne kłopoty, by upchać to wszystko w pana samochodzie... ale myślałam, że przyjedzie po mnie Julia swoim kombi. — Twarz Grega pociemniała nieco.

— Przydałaby się raczej ciężarówka — mruknął.

Załadował po brzegi bagażnik samochodu, a resztę rzeczy wraz z przyborami malarskim upchnął na tylnym siedzeniu przymocowując je skórzanym paskiem. Grace przyglądała się temu z uwagą.

— Robił pan to częściej? — spytała śmiejąc się, gdyż Greg fachowo się z tym uporał.

— Dlaczego kobiety zawsze muszą taszczyć ze sobą tyle tobołów? — zastanawiał się Greg kręcąc głową.

— Dlaczego mężczyźni zawsze muszą się o to złościć? — odparła Grace. - Zostaję tu w końcu całe lato.

— Tak, wiem, mamy się podzielić poddaszem. — Podzielić? Grace nie była zachwycona taką perspektywą. — Cóż, nie ma więcej miejsca w domu. — Greg uśmiechnął się do niej. — Niech się pani cieszy, że nie musimy dzielić ze sobą pokoju.

— Jak długo zamierza pan tutaj pozostać? — spytała Grace i udała, że nie słyszy jego wyzywającej uwagi.

— Na pewno wystarczająco długo, by mogła mnie pani spytać o to jeszcze później. Teraz powinniśmy jak najszybciej jechać. Wygląda na to, że zanoszą się na deszcz.

Musi pani wsiąść przez zamknięte drzwi. Przez ten bagaż nie można ich otworzyć. W przeciwnym razie wszystko by wyleciało.

Wąskie bawelniane mini nie ułatwiało Grace zadania. Podczas gdy z trudem wspięła się przez drzwi i wsunęła się na siedzenie, Greg z radością mógł rozkoszować się pięknem jej długich zgrabnych nóg. Jednym susem znalazł się na siedzeniu kierowcy wrzuciwszy jeszcze jedną pozostałą torbę na kolana Grace. Wreszcie ruszyli. Greg jechał, jakby koniecznie starał się wygrać jakiś wyścig. Na każdym zakręcie Grace bała się, że część jej bagażu znajdzie się za chwilę na szosie. Jazda doprawdy nie była przyjemnością. Wiatr zmienił fryzurę Grace w prawdziwe siano. Próbowła ukryć się jak najgłębiej za swą torbę. Było jej zimno, a Greg jechał jak na jej gust o wiele za szybko. Zamiast próbować przekrzyknąć wiatr i rozmawiać z nim, Grace wołała siedzieć w milczeniu i cieszyć się na Land's End. Julia i Grace dorastały tam od małego. Kiedy Julia zaczęła chodzić z Tomem, znanym ulubieńcem kobiet, nikt nie mógł tego zrozumieć. Ale z lekkomyślnego kawalera Tom zmienił się w odpowiedzialnego małżonka, bezgranicznie podziwiającego swą żonę. Piękny dom, który po swoim ślubie przed dwoma laty wynajęli, stał się także dla Grace domem rodzinnym. Poddasze mogła urządzić sobie wedle swego gustu i bardzo teraz kochała te małe pokoje z drobnymi oknami i pochyłym dachem. Czego szukał teraz ten Greg w jej królestwie? Czyż pokój gościnny by mu nie wystarczył? Grace wyrwały z tych rozmyślań pierwsze krople deszczu. W chwilę później lało już strugami.

— Niech to szlag! — krzyczał Greg i walił ze złością w mokrą kierownicę. — Przez te przekłete walizki nie mogę zamknąć dachu!

Dodał gazu i jeszcze szybciej ruszył wąską drogą.

Grace była przerażona. Odetchnęła z ulgą, gdy zatrzymali się przed domem Julii i Toma.

Podczas gdy Greg, wściekły, spoglądał na kałuże w swym samochodzie, Grace wysiadła niezdarnie z kabrioletu, i z walizką w jednej, a z torbą w drugiej ręce, wbiegła szybko do domu. Nigdy nie był zamykany, tak że Grace mogła biec prosto na górę. Jak najszybciej chciała zrzucić z siebie mokre ubranie i przebrać się w coś suchego.

Gdy przechodziła obok otwartej łazienki, ujrzała w lustrze co wiatr i deszcz uczynił z jej włosami. Roześmiała się.

— Miło mi, że się pani dobrze bawi. — Usłyszała za sobą sarkastyczny głos Grega. Także na nim deszcz nie pozostawił suchej nitki, ale o dziwo wciąż wyglądał olśniewająco. Grace nie zamierzała troszczyć się o jego humory. Poszła do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Prędko przebrała się w suche jeansy i koszulkę, rozczesała włosy i spięła je znów w porządnego koka. Zbiegła na dół, by przynieść resztę bagażu. Greg również już się przebrał. Spoglądał teraz ze stoickim spokojem, jak Grace męczy się z swymi tobołkami. Wreszcie zaproponował:

— Pomogę pani wynieść ten cały majdan na górę, ale za to pani mi potem pomoże osuszyć mój samochód.

— Załatwione — zgodziła się Grace — ale niech pan nie patrzy na mnie takim oskarżycielskim wzrokiem...

"Jeszcze dwa razy musieli wspinać się obładowani na piętro, zanim wreszcie wszystko znalazło się w pokoju Grace.

Julia przygotowała dla siostry większy z obu pokoi. Greg spał obok, a łazienką musieli się dzielić. Grace uwielbiała te piękne pokoje pod dachem, ich krzywizny, i okna wprost w dachu. Były bardzo przytulne. Mimo to dziwiła się, dlaczego Greg Harper nie zamieszkał w pokoju gościnnym. Wiele pytań pozostawało zresztą dla niej wciąż

bez odpowiedzi. Ale tymczasem nie myślała o tym. Pośpieszyła, by wypełnić drugą część umowy z Gregiem. Wstał już swój samochód do garażu i usiłował osuszyć siedzenie... chusteczką do nosa. Gdy zbliżyła się do niego, rzekła:

— Greg, bardzo mi przykro...

— Już dobrze, przecież nie zamawiała pani deszczu.

— Nie, ale gdyby nie mój bagaż, mógłby pan zamknąć dach. Dlaczego Julia nie przyjechała po mnie? Przecież wie, że zawsze dużo ze sobą wożę.

Greg wzruszył ramionami.

— Julia jest zdaje mi się zajęta teraz czymś innym.

— Czym? Gdzie ona w ogóle jest?

— Musiałem jej obiecać, że nic pani nie powiem.

Wszystko pani wyjaśni, gdy wróci, koło czwartej.

— Ależ to jeszcze całe godziny! — zaprotestowała Grace. Czula się jakby trochę zawiedziona tym, jak małą uwagę przywiązywano do jej przyjazdu. W końcu już tak dawno tu nie była i tak cieszyła się na spotkanie z siostrą. Greg zniknął w głębi garażu, by zaraz potem ukazać się znowu, zaopatrzony w wielką gąbkę i wiadro.

— Nie wie pani, gdzie moglibyśmy znaleźć jeszcze jakieś szmatki?

— Ależ tak — Grace pobiegła w stronę domu. Już za chwilę wracała obładowana starymi ręcznikami.

Greg zaczął już wycierać przednie siedzenia, Grace zajęła się wycieraczkami pod nogi.

— Teraz musi mi pan jednak w końcu powiedzieć, co przywiodło pana do Land's End, Greg.

— Interesy — odrzekł krótko. To jednak nie zadowoliło Grace.

— Jakie interesy pan prowadzi?

— Jestem architektem... i od teraz nie udzielam już odpowiedzi na żadne pytania. Nie mogę przecież zepsuć Tomowi i Julii całej zabawy z niespodzianką.

— Niespodzianką? Proszę pozwolić mi zgadnąć. Hm, jest pan architektem. Czy ma to coś wspólnego z firmą Toma?

— Grace! — ostrzegł ją Greg. — To jest wymuszenie zeznań!

— Już dobrze, już dobrze. Ale doprawdy potrafi pan doprowadzić człowieka do rozpacz. Czy zna pan Toma z wojska? — Grace przyjrzała mu się i znów była pod wrażeniem jego urody.

— Nie, chodziliśmy razem do szkoły.

— Aha, a więc jest pan z Maine?

— Nie, urodziłem się i wychowałem w Colorado. — Greg uśmiechnął się. — No, czy przesłuchanie skończone?

Najwyraźniej bawiła go jej subtelna metoda wyciągania z niego możliwie dużo informacji.

— Chciałam przecież tylko wiedzieć czego może szukać architekt w kancelarii adwokackiej — broniła się Grace. — A może Tom potrzebuje nowego biura?

— Grace Miller, jest pani nazbyt niecierpliwa. Czy mogłaby pani zrobić mi kanapkę? Przyjdę zaraz na werandę.

— Grace poddała się i poszła do kuchni.

Gdy z kanapką i z piwem w ręku wróciła na werandę, Greg wieszał właśnie mokre ręczniki na sznurku. Z wdzięcznością wziął apetycznie wyglądającą kromkę z szynką, wślizgnął się do samochodu.

— Dzięki, do zobaczenia wieczorem! — Popędził w stronę bramy.

Była już czwarta, ale Julii wciąż nie było. Grace bardzo się niepokoiła, gdy kwadrans po czwartej usłyszała odgłos samochodu. Zbiegła jak szalona na dół po schodach i wpadła do pokoju, gdzie Julia właśnie pochylała się nad pakunkami. Kto spojrzalby na niebieskooką blondynkę, jaką była Julia, nie wpadłby nigdy na myśl, że ona i Grace są siostrami. Ale ich postawy, ich figury zdradzały

pokrewieństwo. Gdy Julia wyprostowała się, Grace stwierdziła oszołomiona, że jej siostra jest w ciąży, co najmniej w siódmym miesiącu.

— Julio! Ależ to nie do wiary! Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś?

Julia objęła ją.

— To miała być niespodzianka. Dzidzius jest głównym powodem, dla którego chciałam mieć cię tu w lecie. — Uśmiechnęła się wesoło.

— Julio, ależ to cudownie! Kiedy to nastąpi?

— Mniej więcej za cztery tygodnie. Siądź proszę. — Julia rozsiała się wygodnie na kanapie.

— Już za cztery tygodnie? — Grace promieniała z podniecenia i z radości. — A więc byłaś już w ciąży, gdy odwiedziłam was w święto dziękczynienia!

— Tak, ale wtedy nie mieliśmy jeszcze pewności. Przykro mi, że nie mogłam odebrać cię z lotniska, ale muszę jeździć teraz co tydzień do Bradford na badania. Niestety nie mogłam przełożyć sobie wizyty. A poza tym nie miałaś chyba nic przeciwko poznaniu Grega, co? — Julia puściła do siostry oko.

— O nie, wręcz przeciwnie. Nie jestem jednak pewna, czy i on jest podobnego zdania. — Grace skuliła się w fotelu podkurczywszy nogi. Spoglądała na promieniejącą ze szczęścia siostrę.

— Greg zawsze cieszy się, mogąc poznać piękne, młode kobiety. Jest pełnym miłości do życia młodym, a do tego bogatym, kawalerem.

— Owszem, wierzę, że lubi młode dziewczyny w ogólności, ale po pierwszym spotkaniu ze mną zniknął z niezwykłą szybkością. — Twarz Grace pociemniała. Opowiedziała siostrze o przeżyciach dnia tak wesoło i dowcipnie, że Julia śmiała się do łez i musiała trzymać się za brzuch.

— Biedny facet! Wiedziałałam, że będzie miał kłopoty z tymi twoimi walizami. Ale nawet nie przyszłoby mi do głowy, by jechał moim kombi pożyczając mi w zamian swój cenny kabriolet.

— O tak, wyobrażam sobie! Co on tu w ogóle porabia?

— Grace podsunęła sobie kolana pod brodę i spoglądała na siostrę.

— To jest niespodzianka Toma dla ciebie — stwierdziła Julia tajemniczo.

— Ależ nie zniosę już dłużej tego wyczekiwania! Wszyscy są tu tacy zagadkowi! — zdenerwowała się Grace. Ale Julia pocieszała ją:

— Miej jeszcze odrobinę cierpliwości. Wszystkiego już wkrótce się dowiesz.

W towarzystwie siostry czas mijał Grace niezwykle szybko. Zawsze świetnie się rozumiały. Po śmierci rodziców przed pięcioma laty ich związki jeszcze się zacieśniły. Gdy nie przebywały razem, pisały do siebie albo telefonowały. Od kiedy obie były dorosłe, różnica sześciu lat nie była wyczuwalna. Jak dwie dobre przyjaciółki mogły ze sobą o wszystkim porozmawiać, powierzyć sobie wszystkie problemy. Julia pokazała Grace zakupy, jakie zrobili już z myślą o dziecku.

— Właściwie mamy już od dawna wszystko, co potrzeba, ale ja po prostu nie potrafię przejść obok sklepu dziecięcego, by czegoś nie kupić — przyznała.

— Czy macie już dla niego imię? — spytała Grace.

— Tak. Jak będzie chłopiec, będzie mu na imię Adam Andrew, jeśli dziewczynka to Kelly Grace.

— Ładne. A co będzie, jeśli to będą bliźniaki?

— Na miłość boską! Tylko nie to! — zawołała Julia przerażona. Spojrzała na zegarek. — O rety, trzeba robić coś do jedzenia!

Gdy Tom wrócił do domu, jedzenie było niemal goto-

we. Było to nie lada wyczynem, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę fakt, że przez cały prawie czas Julia i Grace wyłącznie plotkowały.

— Cześć siostrzyczko — powitał szwagierkę Tom. Wyglądasz olśniewająco, jak zwykle. — Grace uwiesiła się u jego szyi i pocałowała go.

Tom był dla niej zawsze jak starszy brat. Jak długo pamięta, zawsze troszczył się czule o małą siostrzyczkę swej żony.

— Ale ty także wspaniale wyglądasz, braciszku. Kancelarii adwokackiej „Stewart i Klein” zdaje się nie powodzi się najgorzej.

— O, z pewnością, ale co powiedziałaś na firmę „Stewart i Stewart”? — zapytał i czule pogładził brzuch Julii. Potem objął Julię serdecznie.

— Moje najlepsze życzenia, tatusiu. — Grace cieszyła się widząc ich dwoje tak szczęśliwymi.

— Co dziś mamy do jedzenia? — spytał Tom i ruszył w stronę garnków. Zanim jednak zdążył podnieść pokrywkę, Julia wypchnęła go czule z kuchni.

— Nic się nie bój, dowiesz się, jak będzie stało na stole.

— No, dobrze. Czy Greg już wrócił?

— Nie, ale wie, że jemy o szóstej.

— A więc będzie wkrótce. No właśnie, a jak ci się spodobał, Grace? — Tom zagłębił się w fotel.

— Jeszcze dokładnie nie wiem. Nasze pierwsze spotkanie nie było szczególnie udane. Kiedy wreszcie dowiem się, co on tu robi? — Grace spoglądała to na jedno, to na drugie. Tom i Julia uśmiechnęli się do siebie tajemniczo.

— Wyjaśnię ci to przy jedzeniu, gdy zjawi się Greg — obiecał Tom.

W tej samej chwili usłyszeli pisk opon sportowego auta tuż przed wejściem. Tom pokręcił krytycznie głową.

— To fajny gość, ale gdy chodzi o ten samochód, to ma lekkiego fioła.

Gdy zasiedli do stołu, panowie rzucili się wygłodniał na jedzenie przygotowane przez Julię i Grace. Grace nie mogła się już doczekać, kiedy Tom wreszcie powie jej to, co obiecał, ale nic takiego nie nastąpiło.

— A teraz proszę, powiedz mi wreszcie — rzekła, kiedy skończyli jeść. Nie mogła już dłużej znieść tego czekania. — Uważam, że to doprawdy podłe kazać mi tak długo czekać.

Gdy Julia sprzątnęła ze stołu, Tom wstał i położył na stole wielką rolkę papieru. Gdy uśmiechnięty rozwinął ją przed Grace, ujrzała przed sobą projekt pięknego dwupiętrowego domu.

— Ależ to piękne. Czy to pana dzieło, Greg?

— Grace, oto nasz nowy dom — zakomunikował jej uroczyście Tom.

— Naprawdę? Ależ to wspaniale! A więc rzeczywiście musi się wam wspaniale powodzić! Wygląda cudownie! Kiedy chcecie rozpocząć budowę? Gdy zjawi się potomek?

— Już zaczęliśmy. Kiedy znaleźliśmy piękną parcelę nad morzem, Greg wykonał dla nas projekty. Poczekaj, przyniosę pozostałe rysunki.

Tom przyniósł drugi szkic, na którym widocznych było nieco więcej szczegółów. Grace była zachwycona.

— Czy to nie cudowne? — Julia, wnosząc kawę promieniała wprost ze szczęścia. Szczęście i miłość czyniły Julię prawdziwie piękną, pomyślała Grace bez cienia zawiści.

— Wprost brakuje mi słów. Nie mogę tego pojąć. Niespodzianka doprawdy wam się udała!

— Już dawno marzyliśmy o tym. Dzidzius zmobilizował nas do tego, by nieco wcześniej marzenie to urzeczywistnić. A Greg Harper, jeden z najbardziej znanych architektów, mój przyjaciel, nie mógł sobie tego odmówić,

by poprowadzić budowę osobiście, podczas swoich letnich wakacji — dodał Tom z dumą.

Greg popijał spokojnie kawę i uśmiechał się tylko słuchając pochwał Toma. Jak na razie nie odezwał się na ten temat ani słowem.

— A teraz Grace — rzekła Julia — mamy także wielką prośbę do ciebie. Chcielibyśmy mieć także jakąś twoją pracę u nas w domu. To drugi powód, dla którego ściągnęłam cię tutaj. My...

Tom nie pozwolił dokończyć swojej żonie:

— Stwierdził, że pierwsze zamówienie, jakie otrzymasz po skończeniu swych studiów na Akademii Sztuk Pięknych, powinno pochodzić od nas. Co sądzisz o tym, by zaprojektować do naszego hallu jakąś mozaikę, a także zająć się poprowadzeniem jej wykonania?

— Mielibyśmy wtedy zawsze jakąś część ciebie w naszym domu. Sprawiłabyś nam wielką radość, a równocześnie mogłabyś coś zarobić. Liczę zresztą także na twoje doradztwo w kwestii wystroju wnętrza — dodała Julia podekscytowana.

— Co sądzisz o tym? — spytał Tom.

— Cudownie! — rzekła Grace. — Postaram się wymyślić coś ładnego.

RRS

2

Kiedy siostry skończyły zmywanie, Julia przeprosiła wszystkich:

— W ostatnich czasach potrzebuję strasznie dużo snu. Wybaczcie mi, że was teraz opuszczę.

— Ależ nikt przecież nie bierze ci tego za złe, Julio. Uważaj tylko na siebie i na mojego małego siostrzeńca. Dobranoc! — Grace przytuliła siostrę.

— Jak to siostrzeńca? — spytał Tom.

— Zawsze jakoś wyobrażam was sobie z małym chłopczykiem u boku. Nie wiem właściwie dlaczego.

Grace wyszła razem z Julią na górę. Wzięła jeszcze z pokoju lekką włóczkową kamizelkę i zbiegła z powrotem na dół. Panowie zajęci byli lekturą gazet. Gdy wsunęła przez drzwi głowę do pokoju, tylko na chwilę podnieśli wzrok.

— Idę na mały spacer! — zawołała i już była na dworze. Wieczór był chłodny, powietrze rześkie. Grace ruszyła w stronę plaży. Już dużo czasu minęło, od kiedy była ostatnio nad morzem i tęskniła za odgłosem szumiących fal. Było niestety zbyt zimno na kąpiel. Zsunęła więc tylko buty, zawinęła wysoko spodnie i biegła dalej bosą. Coraz to wbiegała w głąb morza i przeskakiwała fale.

Włosy uwolniły się z kucyka, rozłożyła ramiona i śmiała się w głos. Nagle ujrzała Grega. Wydawał się ją obserwować. Grace wydała się sobie nagle bardzo dziecinna, i zmieszana stanęła w miejscu. Nie dostrzegła przez to nadciągającej kolejnej fali. Przerzuciło ją, zalała ją woda. Gregowi udało się wyciągnąć ją na suchy ląd, zanim dopadła ją następna fala.

— Czy wszystko w porządku? — spytał pomagając jej wstać.

— Tak, tylko trochę mi zimno.

Grace wyglądała jak mokry pudel. Musi to być wspa-
niały widok, pomyślała zła. Jej policzki zaczerwieniły się,
kiedy spostrzegła, jak Greg na nią spogląda. Uśmiechał się.

— Przejawia pani jakieś niesłychane zdolności lądo-
wania w wodzie. Kąpie się pani albo w aucie, albo
w morzu.

W odpowiedzi Grace potrafiła jedynie zaszczekać zęba-
mi z zimna. Greg zdjął z siebie pulower.

— Proszę, niech pani to ubierze, zanim dostanie pani
zapalenia płuc.

— Dziękuję — mruknęła Grace. Wzięła sweter i chciała
go ubrać.

— Byłoby miło z pani strony, gdyby najpierw ściągnęła
pani z siebie te mokre rzeczy ze spodu. Niekoniecznie musi
zmoknąć przy tym wszystkim jeszcze mój najlepszy sweter
— stwierdził Greg.

Grace spojrzała na niego wielkimi oczyma:

— Rozebrać się? Tutaj? Ależ ja...

— Już dobrze, przecież nie będę patrzył.

— Jakże miło z pana strony!

Greg uśmiechnął się. Obrócił się i czekał, aż Grace się
przebierze. Bardzo się spieszyła, ale palce miała tak sztywne
i wykrzywione, że trwało to dłuższą chwilę.

— Okay, dziękuję, może się pan odwrócić. — Greg spojrział na nią. Jego pulower był o wiele za duży na Grace.

Wycięcie w trójkąt było o wiele głębsze, niż być powinno. Gdy spostrzegła wzrok Grega, zmieszana szybko naciągnęła go na pierś.

— Cóż, wygląda pani w nim lepiej niż ja. Bardzo przyjemny widok.

Greg skinął zadowolony głową. Ale w jego oczach pojawiło się na moment coś, co zaniepokoiło Grace. Zaczerwieniła się. Niestety nie było jeszcze na tyle ciemno, by Greg nie zauważył jej reakcji. Ubrała buty i pobiegła w stronę domu, by możliwie szybko przebrać się w suche rzeczy. Greg nie opuszczał jej na krok.

— Właściwie chciałem się pani zapytać, czy nie miała by pani ochoty przejechać się ze mną na budowę. Nie byłem tam jeszcze dzisiaj. Jeśli się pospieszymy, zdążymy przed zmrokiem.

— Strasznie chciałabym pojechać, ale drzę z zimna w tych mokrych spodniach. — Szczekanie zębami niemal nie pozwalało jej mówić.

— No dobrze, proszę się więc szybko przebrać, a ja zaczekam na dole w samochodzie.

Grace pognęła ku domowi. Nie minęło nawet pięć minut, a już była z powrotem.

— Jak widzę, świetnie się pani czuje w moim swe trze. — Greg spojrział na nią z uśmiechem i zapalił silnik.

W pośpiechu Grace zapomniała ściągnąć swetra. Najchętniej wróciłaby teraz do domu, by to uczynić, ale nie chciała wyskakiwać z jadącego już samochodu. Nie pozostawało jej więc nic innego, jak podciągnąć wycięcie w swetrze nieco wyżej i nie słuchać uszczypliwości Grega.

Wyjechali na szosę wiodącą bezpośrednio nad brzegiem morza. Gdy Grace ujrzała dryfujące przy bojach

zagłówek, naszyły ją bolesne wspomnienia. Właściwie już dawno powinna była zapomnieć o czasie spędzonym z Rogerem. Dlaczego myśl o nim wciąż sprawiała jej ból? Dlaczego wciąż nie udawało jej się uwolnić od myśli o nim? Grace zaczęła rozmyślać.

Gdyby Roger nie zerwał ich zaręczyn z powodu tej Mary Carter, byłyby już może od dwóch lat panią Grace Larson. Najgorsze w tym wszystkim było zaś właśnie to, że to z powodu Mary. Jej duma ciężko to znosiła.

Już w czasach szkolnych Mary zawsze spychała ją na drugie miejsce. Obojętne, czy chodziło o jakiś konkurs, jakąś grę, czy o party. Wszyscy już właściwie byli pewni, że Grace i Roger się pobiorą. Ale kiedy Grace wyjechała na studia na Akademię do Bostonu, okazało się, że związek ich nie był na tyle silny, by przetrwać rozłąkę. Roger dał się złować Mary.

Grace nie zauważyła, że na tę myśl jej dłonie same zacisnęły się w pięści.

— Zaraz dojeżdżamy — rzekł Greg wrywając Grace z jej rozmyślań. — Tam, za tym wzgórzem, leży dom. Czyż to nie cudowna okolica?

Było już dosyć ciemno, gdy ujrzeli przed sobą surowy budynek. Greg zahamował, wyskoczył z samochodu i pobiegł w stronę domu.

— Proszę popatrzeć — zawołał. — Niewiele można co prawda zobaczyć, ale za to widok stąd jest o tej porze dnia szczególnie piękny.

Wziął Grace za rękę i poprowadził ją przed front domu. Grace była oszołomiona widokiem, jaki rozpościerał się przed nimi.

Słońce, które już zachodziło, zanurzało swe promienie w morzu i przemieniało wodę w płynne złoto. Przez chwilę stali w milczeniu i podziwiali to niepowtarzalne widowisko. Dom stał na wąskim wzgórzu, półwyspie wdzierającym

się głęboko w morze. Gdy Grace usłyszała szum fal, uświadomiła sobie po raz kolejny, że to tu, w Land's End, jest jej dom rodzinny. Potrzebowała tego morza do życia, tego wspaniałego powietrza, tego krzyku mew. Jeszcze nigdy dotychczas tak jasno nie zdała sobie z tego sprawy.

— Czy wie pan, że jeszcze przed dwoma pokoleniami moja rodzina zawdzięczała swoje utrzymanie temu morzu? — rzekła jakby wciąż zagłębiona w swoich myślach.

— Jako łowcy wielorybów? — spytał Greg. Spojrzał na Grace, jakby chciał ocenić, czy nadawałaby się na łowcę wielorybów.

— Nie, poławiacze homarów. — Grace obróciła się ku niemu. Ujrzawszy jego badawcze spojrzenie znów się zaczerwieniła.

— To moja ulubiona potrawa! — Greg wywrócił oczy. — W jakiejś reklamie było kiedyś coś takiego: „Przeszedłbym całe mile byle tylko zjeść homara!” — Grace uśmiechnęła się.

— Ja także. Doskonale pamiętam, jak dziadek uczył mnie zastawiać pułapki, a potem je opróżniać. Praktycznie każdego dnia była uczta.

Jej twarz przybrała rozmarzony wyraz, gdy myślała o swoim dzieciństwie.

— Ale pociekła mi ślinka. Nigdy nie jadłem prawdziwego, świeżego, dopiero co złowionego homara. Nigdy.

— A więc powinniśmy dać panu taką szansę. Tu w okolicy, z tego co wiem, wciąż jeszcze łowi się homary.

— Już teraz nie mogę się tego doczekać — rzekł Greg i spojrzał jej głęboko w oczy. Znów była na siebie zła, że jego wzrok tak ją poruszał. Był przystojny, to prawda, ale prawie go nie znała. Dlaczego jego wzrok tak ją niepokoił?

Jego bliskość budziła w niej uczucia, których już

dawna nie zaznała w obecności mężczyzny. Od czasu rozczarowania z Rogerem zbudowała wokół siebie mur broniący ją przed uczuciami. Czy Greg byłby w stanie zburzyć ten mur?

Grace odwróciła się i i poszła w stronę domu. Nie było jeszcze dachu. Ale już teraz widać było, jaki będzie piękny.

— Grace, jest już ciemno, może lepiej gdyby zwiedziła go pani jutro przy świetle dziennym, z Julią i Tomem! — krzyknął za nią Greg.

— Jeszcze całkiem dobrze widzę. Mam niezły wzrok. Chciałbym tylko rzucić okiem do środka. Proszę, niech mi pan pokaże wnętrze.

Grace panowała już znowu nad sobą. Nie mogę tylko nazbyt się do niego zbliżyć, pomyślała.

— Wszędzie leżą gwoździe, narzędzia — ostrzegął Greg.

— Proszę, tylko na minutkę! — Grace stała już przed wejściowymi schodami.

— Muszę stwierdzić, że jest pani nieco uparta. — Greg podszedł do niej. — Ale nie potrafię pani niczego odmówić. — Wziął ją za rękę. — Niech mi pani przynajmniej pozwoli iść przodem, trochę lepiej się tu orientuję.

Weszli razem do środka, i chociaż Grace nie przyznała by się do tego na głos, była rada, że Greg trzymał ją za rękę, gdyż nic prawie nie widziała.

— Tu, w tym miejscu, ma znaleźć się pani mozaika — wskazał Greg. Grace nie widziała jednak dokładnie gdzie. Mimo to mruknęła:

— Piękna, duża powierzchnia. Cieszę się już na pracę nad projektem. Najchętniej zacząłabym od razu.

Grace puściła dłoń Grega i weszła W głąb hallu. Słyszała echo jego kroków odbijające się od surowych ścian. Stopniowo jej oczy przyzwyczajały się do ciemności. Dostrzegła Grega.

— Tu powstanie główny pokój — wyjaśnił i poszedł w prawo, w stronę kolejnego pomieszczenia. Grace odważnie podążyła za nim. Ostrożnie stawiała kroki. Mimo to obsunęła się jej noga.

— Uwaga, stopień! — Greg ostrzegł ją o sekundę za późno.

Grace potknęła się. Chciała się przytrzymać Grega, ale nie zdążyła.

— Aua — jęknęła, gdyż wykręciła sobie nogę. Straciła równowagę.

Gregowi z trudem udało się chwycić ją w locie. Jej sweter podsunął się wysoko i jego dłoń dotknęła jej nagiego ciała w talii. Mimo, że Grace stała już na nogach, Greg nie puszczał jej. Dreszcz przeszedł przez całe jej ciało, serce zaczęło bić jak szalone. Próbowwała wszystko to pokryć kpina: -

— Nie chciał pan powiedzieć: Przecież panią ostrzegałem? — spytała nerwowo.

Strach jeszcze całkiem jej nie opuścił, ale o wiele gorszy był chaos w jej uczuciach, w jej wnętrzu, spowodowany dotykiem Grega, który pieścił teraz delikatnie jej plecy. Jego ręce dawały jej jednak także ukojenie.

— Ostrzegałem cię — potwierdził Greg. Grace poczuła nagle pokusę, by przytulić się do niego. Zwariowałaś? przywołała się w myślach do porządku.

— Greg — próbowała delikatnie odsunąć go od siebie, ale zanim zdążyła dokończyć, poczuła jak usta Grega dotykają jej ust.

Jego ręce objęły jej ramiona i przycisnęły ją mocniej do siebie.- Grace uświadomiła sobie przerażona, że nie stawia żadnego oporu. Czują jak coraz bardziej poddaje się jego uściskowi. Jego pocałunki były coraz mocniejsze, coraz namiętniejsze, a jej ciało reagowało podnieceniem.

Kiedy jednak dłoń Grega dotknęła jej piersi, zebrała się

w sobie i odepchnęła go od siebie. Nie mogła złapać oddechu, nie mogła wykrztusić słowa.

— Chyba lepiej będzie, jak teraz pojedziemy do domu. Tom już z pewnością martwi się o nas — wyjąkała z trudem.

Nie czekając na odpowiedź Grega, poszła w stronę samochodu. Dziwiła się, że niosą ją nogi. I po raz kolejny podjęła decyzję, nie zbliżać się zbyt do tego Grega Harpera. Nie planowała na ten urlop miłosnych przygód, powiedziała do siebie.

Sobotniego poranka Grace zbudził wspaniały zapach kawy. Przeciągnęła się dobrze usposobiona do nadchodzącego dnia. Natychmiast też przypomniła sobie wydarzenia poprzedniego dnia, a zwłaszcza wieczoru! W milczeniu siedziała obok Grega, gdy wracali do domu. Kiedy weszli, Tom już od dawna był oczywiście w łóżku. Życzyli sobie z Gregiem dobrej nocy i rozeszli się do swoich pokoi. Mimo wszystkich przeżyć zasnęła niemal od razu.

Zapomnij o tym pocałunku, rozkazywała sobie. I w przyszłości bądź bardziej uważna!

Grace wstała i poszła wziąć prysznic. Czowała się jak nowo narodzona. Była w świetnym humorze, cieszyła na wszystkie nadchodzące dni swego urlopu. Gdy jednak puściła ciepłą wodę i stała pod prysznicem, przypomniła sobie poprzedni wieczór. Nie wyobrażała sobie dotąd, by pozwoliła się kiedyś tak obejmować i całować mężczyźnie, którego znała zaledwie kilka godzin. Greg chciał po prostu poflirtować i przecież pocałunek, jaki wymieniło dwoje dorosłych ludzi w gorącą księżycową noc, nie jest niczym szczególnie istotnym. Mimo to pocałunek ten wzbudził w niej uczucia, których wcześniej nie znała. Jeszcze nigdy, żaden mężczyzna tak jej nie pocałował.

No cóż, to przecież Greg, ten tak uwielbiany przez kobiety mężczyzna, tłumaczyła sobie, ma przecież w tych sprawach doświadczenie.

Nawet dotyk Rogera nigdy tak na nią nie działał, nigdy nie doprowadzał jej do takiego drżenia, takiego podniecenia.

Ubrała owerol, a włosy związała czerwoną wstążką. Stwierdziła z uśmiechem, że wygląda jak prawdziwa dziewczyna ze wsi.

Gdy wychodziła z pokoju, wzrok jej padł na sweter Grega. Wzięła go ze sobą i zastukała do pokoju Grega. Nikt nie odpowiadał. Weszła więc, aby zostawić pulower w pokoju.

Na nocnym stoliku Grega zauważyła oprawione w złotą ramę zdjęcie pięknej młodej kobiety. Grace wzięła je do ręki.

Pod fotografią były słowa: *Wszystkiego dobrego, Susanne*. Prędko odstawiła zdjęcie na miejsce. Ależ tak! Jakże mogła być tak naiwna i wierzyć, że tak przystojny, odnoszący we wszystkim sukcesy mężczyzna, nie jest z nikim związany.

Dlaczego właściwie była z tego powodu zła? Z zazdrości, czy może dlatego, że Greg tak łatwo mógł wczoraj zapomnieć o tej dziewczynie?

— Czy mogę ci w czymś pomóc? Leży ci coś na sercu?

Grace przestraszyła się. Za nią stał Greg, owinięty jedynie w ręcznik, prosto spod prysznic. Na moment odebrało jej mowę.

— Ee... bardzo mi przykro... chciałam tylko oddać sweter. Myślałam, że zszedłeś już na dół — stwierdziła. Chciała wyjść, ale Greg zagroził, jej drogę.

— Dokąd tak się spieszysz?

Grace nie mogła się powstrzymać, by nie przyjrzeć się z podziwem jego figurze. Miał ciało trenującego sportowca.

— Czy tylko tyle? — Greg uśmiechnął się. Jego uwagi nie uszedł wzrok, jakim spojrzała na niego Grace. Spojrzał na nią badawczo. Grace znów była na siebie zła. Zaczerwieniła się.

— Jeszcze jedna sprawa — rzekła możliwie swobodnie.
— Co takiego? — Greg założył ręce na nagiej piersi.
— Czy mógłbyś zejść mi z drogi!
— Myślałem, że może chętnie zostałabyś chwilę...
Odsunął się na stronę bawiąc się najwidoczniej jej zakłopotaniem.
Grace nie zważając na jego uwagę wypadła z pokoju. Cała twarz paliła ją jak w gorączce.
Głupia geś, przeklinała się w duchu. Co będzie w najbliższych tygodniach, jeśli nie odzyskasz minimum pewności siebie? Kiedy zeszła do kuchni — była już nieco uspokojona.
— Dzień dobry! — zawołała Julia na jej widok.
— Cześć! Jak się czujesz?
— Wspaniale! Choć wiele nie spałam. Dzisiaj uprawiałem dziś nocne ćwiczenia gimnastyczne. Teraz też się wierci. Zobacz.
Julia wzięła dłoń siostry i położyła ją na swoim brzuchu. Grace mogła odczuć ruchy dziecka.
— Ojej! Wydaje mi się, że to nie byłoby dla mnie. Chyba bardziej nadaję się na kobietę pracującą zawodowo.
— Czyż nie można połączyć obu rzeczy? — spytała Julia poważnie. — Spojrzała zamyślona na Julię.
— Jak na razie nie zanoszę się u mnie na wesele. Czy mogę w czymś pomóc?
— Możesz nakryć do stołu. Tom zaraz będzie. W tej chwili strzyżę włosy. Widziałas może przypadkiem, czy Greg już wstał? — Julia włączyła ekspres do kawy. Grace zagryzła wargę.
— Tak, zaraz będzie na dole. Julio, co właściwie wiesz o Gregu?
Układała na stole naczynia i starała się sprawić wrażenie, że odpowiedź nie jest dla niej zbyt istotna.
— Właściwie niewiele. Znam go tylko z widzenia.

Odniósł już wielkie sukcesy w swym zawodzie, biorąc pod uwagę, że ma dopiero nieco ponad 33 lata. Dom, który zaprojektował, z pewnością ci się spodoba.

Grace chciała właśnie opowiedzieć siostrze o wczorajszym wieczorze, ale w tej samej chwili w drzwiach stanął Greg.

— Z pewnością, Grace, zwłaszcza spodoba ci się położony nieco w głębi salon!

Greg mrugnął porozumiewawczo do Grace. Znów poczuła jak do twarzy napływa jej krew.

Dzięki Bogu nie musiała odpowiadać na uwagę Julii, gdyż w tym samym momencie zjawił się Tom.

— Hm, nic nie pachnie tak wspaniale jak dobre śniadanie. Zwłaszcza gdy ktoś ma za sobą solidne koszenie trawy. — Co porabia maluch?

Tom objął swoją żonę. Julia pozwoliła się trzymać przez chwilę. Potem uwolniła się z jego uścisków i ściągnęła patelnię z ognia.

— Uprawia sport — odpowiedziała i postawiła jajka na szynce na stole. Wszyscy jedli z wielkim apetytem żywo przy tym rozmawiając. Po śniadaniu wszyscy czworo wybrali się, by obejrzyć budowę. Podczas jazdy Julia mówiła niemal bez przerwy.

— Grace, nie mogę się już wprost doczekać, aby pokazać ci nasz widok z okna. To coś wspaniałego — zobaczysz sama, dokładnie coś takiego, o czym zawsze marzyliśmy.

Greg, który dzielił z Grace tylne siedzenie, uśmiechnął się wesoło.

— Aha, musi być faktycznie pięknie... Czy słyszeliście może coś o moich dawnych znajomych?

Chciała zmienić kłopotliwy dla niej temat, ale jeszcze pogorszyła przez to swą sytuację.

— Tak, ostatnio spotkałem w sklepie Mary Carter, prosiła, by cię pozdrowić.

— Jak to miło z jej strony — stwierdziła Grace szyderczo.

— Ładna babka. Greg, muszę cię z nią kiedyś zapoznać!
— Tom dręczył ją dalej.

— Znakomity pomysł. Teraz nazywa się już z pewnością Mrs. Larson. — Głos Grace wciąż jeszcze był podenerwowany.

— Ależ to przecież nie przemawia przeciwko temu, by przedstawić ją Gregowi. — Tom mrugnął do Julii okiem. Miał nastrój do małych złośliwości.

— Właśnie — potwierdziła Julia. Dała jednak mężowi do zrozumienia, że już wystarczy.

Gdy byli na miejscu, Grace i Greg wyprzedzili nieco Toma i Julię. Gdy byli już nieco z przodu, Greg spytał:

— Jak miewa się twoja kostka? Potrafisz to jakoś ukryć, żeby nie zadawano ci pytań? Powiedz prawdę, nie boli cię?

— Nie, naprawdę wszystko w porządku.

— Cieszę się, że byliśmy tu wczoraj.

— No, Grace? Jak ci się podoba? — spytał w tym samym momencie Tom. Grace uśmiechnęła się do niego.

— Tom, Julia miała niesłychane szczęście znajdując ciebie. Dajesz jej wszystko, czego zawsze pragnęła. Jesteś po prostu wspaniały! — Grace pocałowała szwagra w policzek.

— Dzięki za te pochwały. Naprawdę jest tu pięknie, prawda?

— Cudownie! Wymarzony dom dla szczęśliwej rodziny — stwierdziła Grace.

— Chodźmy do środka. Greg będzie naszym przewodnikiem.

— Dobra. — Greg poszedł przodem, a za nim tak jak wczoraj podążyła Grace.

— Oto hall wejściowy — wyjaśniał Greg z dużą werwą.

— Co sądzisz na temat umieszczenia właśnie tu mozaiki? — spytał Tom. Objął Julię ramieniem i spoglądał na Grace w napięciu.

— Już nie mogę się doczekać, by zacząć pracę nad tym. Miejsce jest idealne.

— Tu, na prawo, widzą państwo salon! — Greg kontynuował swe oprowadzanie. — Jest położony nieco niżej, proszę więc państwa o uwagę na schodach.

Grace podziwiała cały dom. Wszystko było znakomicie pomyślane i zaprojektowane. Była pod wrażeniem.

W drodze powrotnej Grace rozprawiała już o tym, jak w przyszłości urządzi dom wewnątrz.

— Wszystko w jasnych kolorach, przytulnie i nie nazbyt wytwornie. Każdy mebel powinien być widoczny. — Nie weszli jeszcze dobrze do domu, jak zadzwonił telefon. Tom odebrał.

— To do ciebie, Grace!

— A kto wie, że ja tu jestem? — spytała zdziwiona biorąc do ręki słuchawkę.

— Słucham — spytała.

— Grace! Jak miło znów słyszeć twój głos. Tu Roger, Roger Larson. — Grace przeszedł dreszcz. Roger, jej dawny narzeczony! Ręka w której trzymała słuchawkę zaczęła drżeć.

3

— Roger? — Grace potrzebowała nieco czasu, by otrząsnąć się z wrażenia.

— Jak się miewasz? — spytał.

— Dziękuję. Skąd wiedziałeś, że jestem tutaj?

— Po prostu wiedziałem. — Co za odpowiedź, pomyślała Grace zdenerwowana.

— Ach tak? — stwierdziła chłodno.

— Jak miewa się Mary? — Roger nie zareagował na jej pytanie.

— Grace, chciałbym z tobą porozmawiać. Chyba nie wyszłaś tymczasem za mąż?

— Nie sądziłam, że może cię to interesować, Roger! — odparła Grace ostro.

— Proszę, powiedz mi—jego głos brzmiał błagalnie.

— Nie, nie wyszłam za mąż.

Grace zmarszczyła zdenerwowana czoło. Czują, jak serce bije jej jak szalone. Z powodu Rogera?

— Co powiedziałaabyś na to, byśmy przejechali się na mały spacer dziś wieczorem. Chciałem z tobą porozmawiać.

— To niestety niemożliwe. Zamierzam zjeść tu z wszystkimi kolację. — Grace pozostawała chłodna i spokojna, choć w środku wszystko się w niej kotłowało.

— Mógłbym przyjechać później, po kolacji — zaproponował Roger natrętnie.

— Nie, naprawdę nie jest to możliwe. Pozdrów Mary ode mnie. Dziękuję za telefon. — Grace chciała możliwie najszybciej skończyć tę rozmowę. Roger nadal jednak nalegał.

— Ależ nie bądź taka sztywna! Tylko dziś wieczór. Potem cię już nie będę gnębił — obiecywał.

Grace nie rozumiała, co się z nią dzieje. Chociaż już dawno między nimi wszystko było skończone, jej serce waliło jak szalone. Po prostu nie umiała pozostać przy swojej chłodnej odmowie.

— A niech tam, ale tylko na chwilkę. Możesz wpaść koło dziewiątej.

— Dziękuję, Grace, do zobaczenia.

Ależ to zupełnie szalone, co zrobiłaś, że się zgodziłaś, przeklinała już po chwili swoją słabość. Kto wie, co sobie przez to wyrządzasz?

Po obiedzie Julia i Grace siedziały na werandzie. Grace patrzyła gdzieś w dal rozmyślając o spotkaniu z Rogerem.

— Czy starałaś się już właściwie gdzieś o pracę? — Julia wyrwała ją z rozmyślań.

— Złożyłam podanie o pracę jako nauczycielka rysunków tu, w gimnazjum w Land's End, i w kilku innych szkołach. Najchętniej zostałabym tutaj. — Grace westchnęła.

— Z pewnością znajdziesz dla siebie coś odpowiedniego — a jeśli nie, u nas zawsze czeka na ciebie wolny pokój. Poza tym mogę potrzebować twojej pomocy.

— Jesteście oboje tacy dobrzy dla mnie.

— Grace... przepraszam cię za Toma, za jego złośliwości w związku z Mary. Mężczyźni po prostu nie umieją sobie zdać z tego sprawy, jak bardzo takie drobne złośliwości mogą boleć. Jaki jest właściwie twój stosunek do tamtych

wydarzeń? — Grace dopiero po chwili odpowiedziała na to pytanie.

— Wydaje mi się, że wciąż jeszcze czuję się zraniona. Co dziwne, jestem zła raczej na Mary niż na Rogera, choć to chyba niesprawiedliwe. Ale tego typu rozczarowania wywołują "najbardziej nieoczekiwane uczucia... Właściwie sama nie wiem, jaki jest dziś mój stosunek do tego wszystkiego. — Wzruszyła bezsilnie ramionami.

— Miałam nadzieję, że całkiem już zapomniałaś o Rogerze. To i tak nie był dla ciebie wystarczająco dobry facet. — Twarz Julii przybrała niezwykle poważny wyraz.

— Wiesz, że to on przedtem dzwonił? — spytała Grace.

— Kto, Roger? — spytała Julia zdumiona.

— Tak, chciał się ze mną umówić...

— Naturalnie odmówiłaś! — zawołała Julia zła. — Ten facet jest niemożliwy!

— Próbowałam, ale on mnie zagadał — przyznała się ledwo słyszalnym głosem Grace.

— Grace! Nie mówisz chyba poważnie!

— Wiem, ja też teraz sama żałuję. Może po prostu zadzwonię i wszystko odwołam.

— Dobry pomysł — stwierdziła Julia. — Radzę ci, zrób to.

Grace wykręciła numer Rogera. Zgłosił się ktoś obcy.

— Pan Larson nie mieszka tutaj, nie znali nikogo takiego. — A niech to, pomyślała Grace, pewnie się przeprowadził.

Spróbowała jeszcze zadzwonić do jego rodziców, choć wydawało jej się to nieco dziwne, dzwonić do nich nagle po dwóch latach milczenia.

— Mrs. Larson? Mówi Grace Miller.

— Grace, kochanie, jak to miło znów cię słyszeć.

— Jak pani się miewa? — spytała Grace grzecznie.

— Dziękuję, dobrze, bardzo stęskniliśmy się za tobą.

— O, ja także — powiedziała Grace szczerze. — Czy może zastałam przypadkiem Rogera?

— Niestety, przed chwilą wyszedł. Powiedział, że ma dziś coś ważnego wieczorem i nie będzie go na kolacji.

— Na cóż, w takim razie nic na to nie poradzę.

— Grace, kochana, wpadnij nas kiedyś odwiedzić.

— Z przyjemnością, pani Larson. — Grace odłożyła słuchawkę i poszła do kuchni.

— Nie ma już rady. Rozmawiałam z jego matką. A poza tym to trochę dziecinada, tak tchórzyc. Przecież tyle mogę zrobić, by wysłuchać, co Roger ma mi do powiedzenia. Robimy chyba trochę z igły widły.

— Nie wiem — Julia pozostawała sceptyczna. — Tylko przypadkiem nie zaczynaj z nim znowu czegoś. To się nie może dobrze skończyć, Grace — ostrzegła siostrę.

— Ależ skąd! — zachnęła się Julia. Ale gdy wyszła do pokoju i została sama, poczuła, że jest niebywale podniecona i zdenerwowana. Zastanawiała się, co włożyć na to spotkanie. Nie potrafiła zrozumieć, czego Roger może od niej chcieć. Czyżby miał zamiar przeprosić ją po prostu za wszystko, co miało miejsce przed dwoma laty? Czego mógł od niej chcieć? To pytanie nie dawało jej spokoju.

Tuż przed dziewiątą włożyła niebieską, bawełnianą sukienkę i rozczesła włosy, tak by uzyskały jedwabisty połysk.

Chciała na tym pierwszym od dwóch lat spotkaniu z Rogerem wyglądać pięknie. I znów w głębi serca zadawała sobie pytanie dlaczego. Gdy schodziła na dół spotkała po drodze Grega.

— Wyglądasz, jakbyś chciała być dla kogoś niezwykle piękna — stwierdził i spojrzał na nią pełen podziwu.

— Tak, dla kogoś, kto kiedyś był dla mnie kimś niezwykle ważnym. Ale potem... — Grace zawahała się.

Spojrzał na nią badawczym wzrokiem. — Ale potem przestał się dla ciebie liczyć? — spytał.

— Chyba tak — Grace odetchnęła głęboko. — Tak, potem przestał się dla mnie liczyć.

— W niebieskim bardzo ci do twarzy. — Greg uśmiechnął się.

— Dziękuję — Grace zeszła kilka stopni niżej.

— Jutro po południu jadę na budowę. Jeśli chcesz, zabiorę cię ze sobą, żebyś mogła rozpocząć pracę nad mozaiką — zaproponował Greg.

— Świetny pomysł, dziękuję. — W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi i Grace zbiegła na dół. Roger był już w salonie i witał się z Julią i Tomem.

— Witaj, Roger, miło znów cię widzieć — stwierdził Tom nieco sztywno.

Grace chciała możliwie najszybciej przerwać tę napiętą sytuację.

— Witaj, Roger. — Czy możemy już jechać? — Roger odwrócił się ku niej.

— Grace! Ależ wspaniale wyglądasz!

— Dziękuję — odparła nieco niepewnym tonem. Czują, że coś ściska ją w gardle.

Kiedy wyszli z domu stała się jeszcze bardziej nerwowa. W milczeniu podeszli do samochodu Rogera. Mężczyzna, którego kochała, nieco się zmienił. Może nieco przytył? Ale dobrze wyglądał. Miał jeszcze tę samą fryzurę co dawniej, a jego szmaragdowe oczy jak dawniej błyszczały spod blond włosów jak dawniej.

Roger wyjechał na drogę w stronę ich ulubionego miejsca spotkań. Grace usiłowała znaleźć jakiś temat do rozmowy.

— Masz nowy samochód, prawda? Podoba mi się.

— Cieszę się. Zmieniłem też mieszkanie.

— Tak sądziłam, gdyż po wykręceniu dziś twojego numeru, usłyszałam w słuchawce obcy głos.

— Chciałaś do mnie zadzwonić? Dlaczego?
— Chciałam odwołać nasze spotkanie!
— Jakże się więc cieszę, że mnie nie zastałaś! — Roger uśmiechnął się. — Jesteś więc teraz dyplomowaną artystką?
— Roger spojrział na nią z boku.
— Tak. Ale jak na razie bez pracy. — A ty jesteś stomatologiem?
— Tak. Mów mi doktor Larson — odparł z dumą.
Dojechali do półwyspu. Roger zatrzymał samochód i otworzył Grace drzwi. Gdy szli w stronę plaży, wziął ją rękę. Grace wprowadziło to w jeszcze większe zakłopotanie. To tutaj po raz pierwszy całowali się, to tu zaręczyli i zerwali swe zaręczyny. Wiedziała więc, że Roger i ty. razem, ma jej do powiedzenia coś ważnego.
— Grace, nie potrafię tego opisać, jak bardzo cieszę się, że mogłem się z tobą spotkać. Obawiałem się, może podjęłaś pracę gdzieś indziej i że nigdy już *nu* zobaczę cię w Land's End.
— Tu jest mój dom — rzekła spokojnie.
— Wiem, ty tutaj należysz. — Roger zamilkł na chwilę.
— Grace, nie jestem już z Mary.
Nie dała nic po sobie poznać. Szła nadal spokojnie przed siebie.
— Bardzo mi przykro z tego powodu. Myślałam, że już od dawna jesteście małżeństwem. — Mówiąc to patrzyła na Rogera.
— Nie. Szybko zrozumiałem, że nie jest to odpowiednia kobieta dla mnie. — Roger odchrząknął.
— Jaka szkoda. — Grace nie czuła ani odrobin współczucia. Dlatego rzekła: — Mary była moim dokładnym przeciwieństwem... Jaki typ kobiety jest więc dla ciebie odpowiedni?
— Grace, wiem, że zachowałem się nie tylko podle i jak osioł, zrywając nasze zaręczyny. Ale może po tal

długim byciu razem taka rozłąka była nam potrzebna? — Grace zatrzymała się.

— Roger, nie oczekuj ani przez moment ode mnie, że wszystko, ot tak, ci przebaczę. Bardzo chciałabym, abyśmy już po prostu o tym wszystkim nie rozmawiali. Mimo to — dziękuję, że wyrażasz skruchę. — Roger potrząsnął bezradnie głową.

— Chciałem przez to powiedzieć Grace — że... Przez te ostatnie, dwa lata zrozumiałem, czego mi naprawdę potrzeba. Ciebie, Grace! — Czy... nie moglibyśmy znów stać się przyjaciółmi? Tak bardzo mi ciebie brakowało. Życie bez ciebie jest beznadziejne.

Położył jej rękę na ramieniu i zmusił ją, by na niego spojrziała.

Jego oczy patrzyły na nią na wpół błagalnie, na wpół promieniejąc. Jak zwykle nie bez efektu. Grace uśmiechnęła się gorzko: — Cieszę się, że to słyszę — stwierdziła.

— Naturalnie nie posuniesz się do tego, by i mnie powiedzieć, że ci mnie brakowało?

— Niestety. — Odrzuciła z twarzy włosy rozwiane przez wiatr. — Roger nie musi wiedzieć, jak bardzo za nim tęskniła.

Roger puścił ją i szli dalej. Grace podążała za nim powoli. Gdy znów zrównali się z sobą, spytała: — Jakie są pana najbliższe plany, doktorze Larson?

— Mam zamiar podjąć pracę w gabinecie dra Schneidera. Ma za dużo pacjentów, i wkrótce przechodzi na emeryturę. Będę miał więc szansę pracować u jednego z najlepszych dentystów i przejąć potem jego gabinet.

— Nieźle. — Grace' uśmiechnęła się.

— Grace... — Roger nachylił się ku niej, by ją pocałować. Grace jednak odsunęła się na bok.

— Roger, jest mi zimno, myślę, że powinniśmy jechać do domu.

— Odwiozę cię z powrotem, ale musisz mi obiecać, że jeszcze się zobaczymy.

— Myślę, że tak. Ktoś powiedział kiedyś co prawda mądrze: „Nie zaczyna się dwa razy od początku”, ale już się na ciebie nie gniewam. Na moją przyjaźń możesz zawsze liczyć. W najbliższym czasie zamierzam odwiedzić twoich rodziców. Zawsze bardzo ich lubiłam.

— Oni ciebie też. Dlaczego nie wpadniesz po prostu jutro?

— Obiecuję, że wpadnę niedługo. Ale nie chcę umawiać się na konkretną porę, dzień.

W drodze powrotnej rozmawiali swobodnie o starych znajomych, przyjaciółach. Grace mogła się wreszcie rozluźnić.

— Pomyśl trochę o nas — prosił Roger żegnając się z nią pod drzwiami.

— Zadzwonię wkrótce.

Grace nie mogła długo zasnąć tej nocy. Niespokojnie przewracała się z boku na bok. Może coś chłodnego dobrze by mi zrobiło, pomyślała. Po cichu zeszła na dół, tak by nie pobudzić innych.

W kuchni paliło się jeszcze światło. Grace wzięła sobie szklanekę mrożonej herbaty i chciała wychodząc z kuchni zgasić światło. W tej samej chwili ktoś chwycił ją za rękę. Przestraszona wzdrygnęła się.

— Bardzo mi przykro, chciałem tylko zgasić światło — rzekł Greg. — Po prostu zapomniałem. Widzę, że dopiero co wróciłaś.

— Nie, jestem w domu już od godziny — odpowiedziała Grace uprzejmie, choć nie wiedziała, co go to może obchodzić.

— No i? — Greg obserwował ją.

— No i co? — spytała zaczepnie. — Czy to jakieś przesłuchanie? — Greg nie zareagował na jej uwagę.

— Czy nadal jest dla ciebie „kimś ważnym”? — Grace odrzuciła włosy do tyłu.

— Tak sędzę. Dorastaliśmy razem. Roger był zawsze moim najlepszym przyjacielem. To jest chyba „ktoś ważny”, prawda?

— Hmm... — Greg spojrział zadumany na Grace.

Potem zgasił światło i już na schodach zawołał:

— Dobranoc, Grace. — Zaraz potem na górze za trzasnęły się drzwi.

Grace opadła na bujany fotel. Chciała to wszystko przemyśleć. Spokojnie i od podstaw.

Jedno było jasne: Lato spędzi zupełnie inaczej, niż sobie to wyobrażała. Dziecko, dom i mozaika nie pozwolą na to, by się nudziła. Pojawienie się Rogera jeszcze komplikowało całą sprawę.

Od początku wiedziała, że Mary Carter nie była osobą odpowiednią dla niego. Pod jej łagodnym usposobieniem krył się niebezpieczny dziki zwierz. Roger dał jej się zmylić. Było to dla niego jedno doświadczenie więcej.

Grace była wobec siebie na tyle uczciwa, by przyznać, że była to dla niej pewna satysfakcja, iż od początku prawidłowo wszystko oceniła, i że Roger okazał przed nią skruchę. Nareszcie poznał swój błąd. Naturalnie jej duma nie pozwalała na to, by wróciła do niego z otwartymi ramionami. Ale nie mogła temu zaprzeczyć — wciąż bardzo go lubiła. Wydawało jej się, że może zapomnieć o tym, jaki ból jej sprawił.

Z drugiej strony był niejaki Greg Harper, którego namiętny pocałunek wciąż jej wszystkie zmysły miały jeszcze w pamięci.

Nie pozostało nic z perspektywy nudnego leniwego lata. Od jutra zaczyna pracę nad projektem mozaiki.

Nie może zapomnieć kupić czegoś dla dzieciaka. Poza tym koniecznie musi wymyślić jakiś szczególny prezent dla

Julii i Toma na otwarcie nowego domu... Poczula, jak jej powieki stają się coraz cięższe, a myśli stopniowo się oddalają...

Przymknij na moment powieki, pomyślała. W tym samym momencie zapadła w sen.

— Grace, czyżbyś spała tu całą noc? — Głos Julii wyrwał Grace ze snu. Wydawało jej się, że dopiero co zasnęła. — Przepraszam, że cię budzę, ale jest już dziewiąta. — Julia spojrzała na swoją siostrę z politowaniem.

— O mój Boże, a więc spałam całą noc w kuchni! — Grace wyciągnęła się i rozprostowała kości. — Jeszcze mi się w życiu nic takiego nie zdarzyło...

— A może coś ci jest? Dlaczego nie spałaś w łóżku? -- Julia zmartwiła się bardzo.

— Nie mogłam zasnąć i przyszłam po coś do picia. Musiałam sobie tu widocznie przysnąć — opowiedziała Grace.

— A cóż takiego ważnego miał ci Roger do powiedzenia wczoraj? — dopytywała się Julia. Nie podobało jej się to, że Grace spotkała się z nim wczoraj. — Nie mogę wytrzymać z ciekawości. Jak było?

— Wyobraź sobie... że nie są już z Mary. Jakiś czas temu rozeszli się... — Julia wzruszyła obojętnie ramionami.

— Wcale mnie to nie dziwi — stwierdziła.

— Mnie właściwie także nie. Julio, wydaje mi się, że on chce do mnie wrócić. Co ty na to?

— A co ty na to? — odpowiedziała Julia pytaniem. — Przecież to ty sama musisz o tym zdecydować. — Grace zagryzła nerwowo wargi i unikała wzroku Julii.

— Sama nie wiem... to znaczy, przecież tak długo byliśmy ze sobą... Powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć, ale on chce zadzwonić mimo to. Och, po prostu sama nie wiem, czego chcę. — Julia uśmiechnęła się, ale

nic na to nie odpowiedziała. — Każdy przecież popełnia błędy, prawda?

— Ależ tak. Myślę, że z chęcią napijesz się teraz mocnej kawy, co?

— Ma przed sobą duże perspektywy — kontynuowała Grace swoją myśl.

— Z pewnością — skinęła Julia głową.

— Julio! Twoje odpowiedzi nie są akurat specjalnie dla mnie pomocne! — zdenerwowała się Grace.

— Grace, lubię Rogera. To, że ma przed sobą karierę, także nie przemawia przeciw niemu. Ale radzę ci nic nie robić bez zastanowienia. Nie daj mu znów szansy zranienia cię. Taka jest moja rada.

Siostry padły sobie w ramiona. Wiedziały obie, że mogą zawsze na siebie liczyć.

Grace wyszła potem na górę, by wziąć prysznic. Julia zaczęła przygotowywać śniadanie. Do tradycji rodzinnej należało, że w niedzielę siadano do szczególnie wytwornego obiadu. Julia miała wtedy wyjątkowo dużo pracy przy przygotowaniu takiego posiłku.

Dziś znów przeszła samą siebie i dowiodła jak znakomitą jest kucharką. Grace cieszyła się, że nie mając kłopotów z figurą, mogła swobodnie nacieszyć się ucztą.

— Tom — powiedziała podczas posiłku — zaraz po obiedzie jedziemy z Gregiem na budowę, gdzie chcę rozpocząć pracę nad projektem mozaiki. Czy macie jakieś konkretne życzenia? To znaczy, czy mieliście jakieś konkretne założenie?

— Nie, Grace. Masz zupełnie wolną rękę. Znamy twój styl i dobry gust. To co zaproponujesz, my przyjmiemy z pewnością zadowoleni — odparł Tom, a Julia przytaknęła mu ruchem głowy.

— A co z kolorami? Muszę w jakiś sposób wziąć pod uwagę wystrój wnętrza?

— Nie, wystrój wnętrza będzie dopasowany do barw, których ty użyjesz w mozaice. — Tom uśmiechnął się.

— Tak, nie przesłyszałaś się.

— Co to za ryba, Julio? — spytał Greg. — Jest wspaniała.

— Dorsz. Dziś złowiony, prosto z targu.

— Targ rybny w niedzielę?

Julia roześmiała się. — Tak, i to pełny ludzi.

— Nie miałem pojęcia, że dorsz może być czymś tak wspaniałym. Ale jeszcze nikt tak go nie przyrządził — dodał Greg i polał sobie rybę zielonym sosem przygotowanym przez Julię. Grace obserwowała go z uśmiechem.

— Greg nie łowił także jeszcze w życiu homarów.

— Naprawdę? A więc już najwyższy czas nadrobić tę stratę! — zawołał Tom. — Najlepiej od razu, w najbliższy weekend. Co wy na to? Wybierzemy się wszyscy w trójkę na łowy homarów. Zgadzasz się, Julio?

— Tak. Z powodu dziecka powinniśmy zrobić to możliwie najprędzej. Zgoda Greg?

— Jasne! Co trzeba przy tym robić?

— Właściwie to prawie nic. Wynająć łódź, nastawić parę pułapek na homary i czekać. Wieczorem smaży się je na ruszcie, od razu na plaży. — Tom był zachwycony perspektywą takiej uczyt.*

Podczas gdy Grace i Julia sprzątały ze stołu, panowie omawiali wszystkie szczegóły.

Grace zapakowała następnie wszystkie swe przybory do malowania i szkicownik i wyruszyła z Gregiem na budowę.

Młody architekt chciał sprawdzić, czy robotnicy dobrze wykonali swoją robotę. Ze swymi projektami pod pachą przebiegł cały dom wzdłuż i wszerz, aby dokonać pomiarów i porównać stan faktyczny z projektami.

Grace nie wchodziła do domu. Usiadła na kamieniu przed domem i oddała się wpływom natury.

Chciała, by jej mozaika oddała nastrój i koloryt morza, skał, mchu i nieba, tworząc jakby pomost pomiędzy światem natury i domem rodzinnym jej siostry.

Otworzyła wreszcie pudełko z kredkami woskowymi we wszystkich kolorach tęczy. Wybrała te kredki, których kolor odpowiadał najlepiej jej wyobrażeniom. Kilka z nich wypróbowała rysując na białym papierze kilka linii w nachodzących na siebie kolorach w tonacji niebieskiej i brązowej.

Była tak zagłębiona w swojej pracy, że nie spostrzegła, iż usiadł za nią Greg. Sprawdziwszy, że wszystko jest w porządku, przypatrywał się teraz jej pracy.

Było ciepło. Słońce grzało już o tej porze silnie. W nadziei, że nieco się opali, Grace ściągnęła bluzkę i rzuciła ją za siebie. Wyczuła przy tym jakiś ruch za sobą. Obróciła się i spostrzegła, że bluzka wylądowała nie na kamieniach, lecz na piersiach Grega, który siedział za nią. Spoglądał na nią uśmiechnięty.

— Często rozrzucasz wokół siebie ubranie? — spytał.

— Przepraszam. — Grace było głupio i chwyciła szybko bluzkę.

Najchętniej natychmiast z powrotem by ją ubrała, ale doszła do wniosku, że byłoby to śmieszne. Poza tym w swej górze od kostiumu kąpielowego i tak była bardziej odziana, niż ostatnio w swetrze Grega.

— Czy wszystko już sprawdziłeś, co chciałeś? — zapytała zbierając swe rzeczy. — Czy musimy już jechać?

— Dopiero, gdy będziesz gotowa. Mnie się nie spieszy. — Greg położył się w trawie.

— W tej chwili i tak już więcej nie zrobię. Skompletowałam kolory, których użyję. Teraz muszę zająć się kompozycją, zanim będę mogła pracować dalej — stwierdziła Grace składając kredki z powrotem do pudełka. Greg nie zamierzał jednak najwyraźniej jeszcze się zbierać.

— Jest tu taki cudowny spokój. Ta robota niezwykle mi odpowiada. Jest to dokładnie to, czego dotychczas mi brakowało. — Spojrzał w dal zamyślony.

— Chciałam się ciebie coś spytać... Mam nadzieję, że mi wypada... Ale już od dłuższego czasu o tym myślę... Jak Toma stać właściwie na to, by wynająć sobie architekta?

— Pytanie rzeczywiście nie jest specjalnie na miejscu. — Greg zmarszczył brwi. — Nasza umowa jest korzystna nie tylko dla Toma, ale i dla mnie. Spędzam tu piękne wakacje, nie przemęczam się, wręcz przeciwnie, mogę w pełni wypocząć, a równocześnie pomagam przyjacielowi.

— Tom naprawdę ma szczęście mając takiego przyjaciela.

Greg skinął tylko głową i przysiadł się bliżej Grace. Wziął pudełko z dobranymi już kredkami. -

— To dokładnie tak, jak ja sobie to wyobrażałem — stwierdził przychylnie. — Jest duży związek między artystami i architektami. Jedni i drudzy muszą mieć wycucie piękna, harmonii.

Grace spoglądała na niego zafascynowana, podczas gdy jego ciemne oczy zwróciły się w stronę morza.

— Ty wyrażasz siebie w obrazach. Ja w architekturze. Oboje sprowadzamy formy i linie do jedności z naturą — kontynuował Greg.

Grace była pod wrażeniem jego przemyśleń. Nie rozmyślała jak dotąd o takich podobieństwach. Dotychczas w architektach widziała techników pracujących w kamieniu lub stali z wielką precyzją.

Spoglądając na Grega zrozumiała w tym momencie, że od tej chwili o wiele bardziej lubić będzie architektów — a zwłaszcza tego jednego, który siedział obok niej. Odczuwała jakąś potrzebę wyrażenia Gregowi swego uczucia. I to, że wziął ją w tej chwili w ramiona, wydało jej się

zupełnie oczywiste. Nie przyszłoby jej nawet do głowy jakoś się przed tym bronić.

Usta Grega były czułe i pieściły ją prawdziwie delikatnie. Całował ją z rozkoszą trzymając mocno w ramionach. Grace znów poczuła ten przesywający całe ciało dreszcz, którego wcześniej nie знаła.

Greg delikatnie odsunął ją od siebie, a potem patrzyli sobie jeszcze długo w oczy. Grace chciała, by te cudowne minuty trwały wiecznie.

— Chyba powinniśmy chronić twą delikatną skórę przed oparzeniem — stwierdził Greg po długiej chwili. W drodze do domu oboje milczeli zagłębieni w swoich rozmyśleniach. Grace tak wiele dałaby za to, by wiedzieć, co Greg teraz myśli. Spoglądała na niego ukradkiem kątem oka. Wydawał się spokojny i opanowany. Ona także chciałaby być tak opanowana. Ale ich pocałunek zupełnie wytrącił ją z równowagi.

Już od drzwi wejściowych słyszała dźwięk telefonu. Ponieważ nie było w pobliżu ani Toma, ani Julii, Grace pobiegła do telefonu.

— Słucham? — spytała nie mogąc jeszcze złapać oddechu.

— Cześć Grace. — Z drugiej strony usłyszała głos Rogera.

— A, Roger, co słyhać?

Tymczasem w kuchni zjawił się Greg. Wziął sobie lodu z lodówki, szcekał szklankami i przygotowywał sobie jak tylko mógł najgłośniejsze coś do picia.

— Dziękuję, miesiam się dobrze. Mama chciała ko niecznie, byś przyszła dziś na kolację. Obiecałem jej, że cię przekonam.

Grace zawahała się. — Dziś wieczór? — powtórzyła. Rzuciła okiem na Grega, który wciąż jeszcze stał przed lodówką z lemoniadą w ręce. Wcale właściwie tego nie

chcąc, powiedziała: — Dobrze, tak, myślę, że coś się da zrobić.

W tej samej chwili głośno trzasnęły drzwi kuchenne. Greg wyszedł. Grace poczuła, jak miękną jej nogi. Czy to ten pocałunek Grega? — pomyślała.

Czy chcesz wykorzystać Rogera jedynie po to, by uwolnić się od przyciągającej cię siły uroku Grega? — pytał ją jakiś wewnętrzny głos.

Grace rozmyślała w napięciu. Ale nie znalazła zadowalającej jej odpowiedzi na to pytanie.

RRS

4

Przez całe popołudnie Grace nie widziała Grega. Tym bardziej dziwne wydało jej się to, że kiedy do drzwi zadzwonił Roger, to właśnie Greg mu otworzył.

Julia i Tom byli zajęci w kuchni przygotowaniami do kolacji i kiedy Grace zeszła na dół, ujrzała jak dwaj panowie stoją naprzeciwko siebie.

Pomimo swego tytułu doktora i sukcesów zawodowych, jakie miał za sobą Roger, w konfrontacji z Gregiem, w pełni dojrzałym mężczyzną wyglądał dziwnie niedorośle.

Grace zawsze była zdania, iż Roger jest także niezwykle przystojny. Tym bardziej zdziwiło ją więc spostrzeżenie, jak bardzo nieciekawie prezentował się przy Gregu.

— Roger — powiedziała. — To pan Harper, Greg Harper. Jest architektem, zaprojektował dom dla Julii i Toma.

— Cieszę się, że mogę pana poznać, panie Harper — rzekł Roger i wyciągnął rękę na powitanie.

— A to jest Rog... Doktor Roger Larson. Właśnie zdał egzaminy dyplomowe ze stomatologii i pracuje tu u jednego z najlepszych dentystów.

— Cześć, Roger, mów mi Greg — powiedział architekt. Właściwie głos jego brzmiał przyjaźnie, ale coś

w wyrazie jego twarzy kazało Grace zapobiec dalszej rozmowie.

— Myślę, że nie powinniśmy pozwolić, twojej rodzinie na nas długo czekać, Roger.

— Tak, Grace, masz rację. Miło mi było pana poznać, Greg. Grace opowiadała mi już, że dom będzie piękny. Muszę ją namówić, by mi go kiedyś pokazała — stwierdził Roger i objął Grace zaborczo ramieniem.

— Koniecznie — odpowiedź Grega brzmiała niezwykle chłodno.

— Cześć wam! — zawołała Grace w stronę kuchni. Narzuciła sobie na ramiona lekki żakiecik i szybko zniknęła za drzwiami.

— Greg jest jakiś trochę dziwny, nieprawdaż? — spytał Roger po drodze do samochodu.

— Dlaczego? — Grace już przeczuwała, co nadchodzi

— Nie sprawiał szczególnie przyjaznego wrażenia. Nic podobało mi się, jak na ciebie patrzył — kontynuował Roger.

— Wydaje ci się...

— Dziwię się, że przyjechałaś moje zaproszenie mimo, że twoja siostra i szwagier mają dziś gości na kolacji.

— Greg przecież nie jest gościem. — Grace roześmiała się. — A przynajmniej nie bardziej niż ja nim jestem. Oboje spędzimy tu całe lato. On czuwa nad budową nowego domu, a równocześnie spędza wakacje u Toma i Julii. Jest dosyć znanym architektem, a zarazem starym kumplem Toma.

— I zostaje tu całe lato? — Roger najwyraźniej był nieprzyjemnie zaskoczony tym, co usłyszał.

— Tak — potwierdziła Grace. Czyżby Roger miał być zazdrosny? Spoglądała na niego kątem oka.

— No, jak jeszcze dojdzie do tego dzieciak, to dom naprawdę pęknie w szwach.

— Tak źle nie będzie. Julia przygotowała pokój gościnny dla dziecka, a my z Gregiem dzielimy między siebie poddasze — wyjaśniła Grace. Roger spoglądał ponuro przed siebie i milczał.

— Pomówmy o czymś innym — stwierdził w końcu. A więc rzeczywiście jest zazdrosny.

Państwo Larson promieniali z radości mogąc powitać Grace. Już po kilku minutach Grace czuła się u nich jak u siebie w domu, zupełnie jakby ostatnio była u nich wczoraj. Znowu odczuć mogła tę serdeczną opiekuńczość, jaka zawsze emanowała od państwa Larson.

— Pamiętasz jeszcze tę zabawę kostiumową, na którą poszłicie oboje przebrani za choinki? — spytała pani Larson roześmiana.

— Mam jeszcze zdjęcie was obojga w tym przebraniu — stwierdził pan Larson i zniknął gdzieś, by zaraz powrócić z albumem pełnym zdjęć ich jedyne go syna.

To prawda, że Grace bardzo wiele miała z nim wspólnych zdjęć. Jako dzieci byli przecież praktycznie nierozłączni.

Podczas deseru album przechodził z rąk do rąk i każdy odnajdywał w nim jakieś miłe dla siebie wspomnienia.

Szczególnie rodzice Rogera pamiętali wiele wesołych historyjek z życia dzieci.

Około dziesiątej udało się Rogerowi w końcu wyrwać Grace z ramion rodziców.

— Muszę jutro wcześniej wstać. Nie gniewajcie się, jeśli teraz was opuścimy.

— Oczywiście, kochany — westchnęła pani Larson. — Potrzebujesz dużo snu.

Zwróciła się do Grace:

— Musisz mi obiecać, że znów — i to niedługo — nas odwiedzisz. — Grace objęła starszą panią czule na pożegnanie.

— Dziękuję za wspaniały wieczór, dziękuję za wszystko pani Larson! Obiecuję wkrótce znów państwa odwiedzić.

Roger i Grace wyszli i Roger odetchnął głęboko.

— Co się stało? — spytała Grace ze zdumieniem.

— Myślałem już, że się stamtąd nie wydostaniemy -- stwierdził.

— Roger, nie żałuję ani minuty tego wieczoru. Bardzo się cieszę, że znów mogłam zobaczyć się z twoimi rodzicami. Zawsze bardzo wiele dla mnie znaczyli.

— Tak, to bardzo pięknie, ale chciałem być trochę z tobą sam.

— Przyjęłam zaproszenie jedynie na spotkanie z twoimi rodzicami i rozkoszowałam się każdą jego minutą — stwierdziła Grace.

— Myślałem, że zechcesz może zobaczyć moje nowe mieszkanie. — Roger wziął ją pod rękę i pociągnął ku sobie.

— Roger! — zaprotestowała. Wcale jednak nie była taka oburzona.

— Proszę, Grace, to nie potrwa długo — słowo honoru!

Grace zgodziła się z wahaniem. Roger skierował z radością auto w stronę centrum miasta, gdzie tuż obok gabinetu miał swoje mieszkanie.

Grace siedziała obok niego w milczeniu. Nie czuła się dobrze w tej sytuacji. Każde sam na sam z jej dawnym narzeczonym przynosiło nowe komplikacje.

Dlaczego jestem taka zagubiona? — zadawała sobie pytanie. Dlaczego taka niepewna siebie?

- — Naprawdę robisz postępy. — Stwierdziła, kiedy ujrzała urządzone w świetnym guście dwupokojowe mieszkanie. Wyszli na balkon, który przylegał do przestronnego salonu. Roger położył jej rękę na ramieniu.

— Ta fryzura zawsze najbardziej mi się podobała rzekł cicho i przesunął lekko ręką po jej włosach.

Miała je splecione w długi warkocz, związany wstążką pasującą kolorem do jej stroju.

— Wiem o tym. — Grace roześmiała się i zarzuciła kilka razy warkoczem.

— Czy to dla mnie je splotłaś?

— Powiedzmy... na pamiątkę naszej dawnej przyjaźni — odparła wymijająco.

Roger obrócił ją ku sobie. Wziął ją pod brodę i pocałował czule.

Grace nie protestowała. Była tylko zaskoczona, jak mało ten tak kiedyś rozpamiętywany przez nią pocałunek ją poruszył.

Jedyną reakcją, jaką w niej wywołał, było wspomnienie innych ust, które już dzisiaj spoczęły na jej ustach. Grace miała przed oczyma Grega, i jedynie wspomnienie o nim wydawało się być w stanie wywołać w niej dreszcz podniecenia.

Aby uwolnić się od tych myśli, pocałowała Rogera jeszcze raz, wcale tego sama nie chcąc. Chciała po prostu uwolnić się od wspomnienia o Gregu.

— Taka mi się podobasz — rzekł Roger i przycisnął ją mocno do siebie.

Grace знаła go zbyt dobrze, by nie wiedzieć, co teraz nastąpi. Odsunęła go delikatnie od siebie.

— Roger, musisz jutro wcześniej wstać. Twoja mama chciałaby, żebyś się wyspał! — rzekła uśmiechnięta i poszła w stronę drzwi.

Po drodze do domu Roger planował już tysiące następnych wspólnych poczynań. Grace nic na to nie odpowiadała, nie chcąc go zniechęcać. Nie potrafiła po prostu mu zaprzeczyć i sama sobie coraz mniej rozumiała.

Zamyślona poszła do pokoju. Jeszcze przez dłuższą chwilę stała w oknie chcąc odetchnąć świeżym powietrzem. Gdy rozebrała się, poczuła się lepiej.

Jakże wspaniały był dzisiejszy wieczór u państwa Larsonów! Pełen harmonii i ciepła. Po śmierci rodziców Larsonowie stanowili dla niej jakby rodzinę zastępczą. Po zerwaniu zaręczyn z Rogerem bardzo jej ich obojga brakowało. Ale jaki był jej stosunek do Rogera?

Była pewna, że znów chce go zobaczyć. Starał się bowiem najwyraźniej zatrzeć wszelkie złe wspomnienia o tym, co zrobił przed dwoma laty. To nadal był ten samczłowiek, którego kochała.

Mimo to, gdy pomyślała o tym, że obiecała mu wybrać się z nim wspólnie na żagle, zrobiło się jej dziwnie nieprzyjemnie. Powodem tego był fakt, że nie znajdowała wciąż spokoju w swych uczuciach i myślach. Coraz to na nowo w myślach pojawiał się obraz Grega. Cały następny tydzień Grace była niezwykle zajęta.

Projekt mozaiki musiał być gotowy tak, aby można było zamówić materiał do jej wykonania.

Julia co rano oddawała jej do dyspozycji swoje kombi, tak by nie musiała wstawać tak wcześnie jak Greg. Była więc niezależna i mogła pracować wtedy, kiedy chciała.

W piątek jednak Julia potrzebowała samochód, gdyż wybierała się do lekarza do Bradford. Zaproponowała Grace, by jechała z nią.

— Jedźmy razem — prosiła. Jestem umówiona na jedenastą. Potem spotykamy się na obiedzie z Tomem i mamy jeszcze zamiar wstąpić do paru sklepów. Byłoby miło, gdybyśmy mogli w trójkę...

— To brzmi zbyt romantycznie dla trojga — stwierdziła Grace. — Nie martw się tak bardzo o mnie. Przecież dam sobie jakoś radę.

— Greg z pewnością chętnie cię zabierze, jeśli chcesz być rano na budowie. Prawda Greg? — zaproponował Tom.

— Oczywiście, tyle że musiałabyś niestety dosyć wcześnie wstać. W każdym razie przed południem.

— Myślę, że to się da zrobić — odparła Grace udając, że nie zauważa złośliwości Grega. — Kiedy zwykle wyruszasz?

— Punkt siódma.

— O siódmej? Ależ to straszne! Dlaczego aż tak wcześnie?

— Zawsze chcę zdążyć przed robotnikami, żeby sobie wszystko w spokoju obejrzeć.

— No cóż, jeśli nie mam innego wyjścia, niech będzie i tak.

— Jak tam się to wszystko posuwa, Greg? Już parę dni tam nie byłem.

— Wszystkie terminy jak na razie są dotrzymane. Robotnicy są w porządku i jeśli nadal będę patrzył im na ręce, to będziecie mieli solidny dom. Dach będzie gotowy jutro, a w przyszłym tygodniu przychodzą elektrycy.

— A więc nie ma obaw, byśmy nie zdążyli na 15 sierpnia?

— Jeśli nie zdarzy się nic nieprzewidzianego, to z całą pewnością nie ma obaw.

— Dlaczego musi to być akurat 15 sierpnia? — spytała Grace.

— Tego dnia wygasa nasz kontrakt na wynajem tego domu — wyjaśniła jej Julia.

— Grace, czy możesz to sobie wyobrazić? Będziemy prawdziwymi właścicielami własnego domu! Także tutaj dobrze się czuliśmy, przeżyliśmy tu piękne chwile, ale nie mogę się już doczekać tej przeprowadzki!

— Szkoda, że mama i tato nie doczekali tego dnia. Spełniacie marzenie, które zawsze było ich marzeniem, a które nigdy im się nie spełniło. Tak bardzo by się cieszyli, tak bardzo byliby z ciebie dumni! — rzekła Grace.

Julia skinęła poważnie głową.

— Tak, masz rację. Nie mieli łatwego życia. Z tymi pieniędzmi, jakie mogli zarobić na sprzedaży ryb, nie było możliwe czegoś w życiu się dorobić...

Grace spuściła smutno głowę.

— Ale z ciebie też byliby dumni! Mimo swego skromnego majątku, regularnie odkładali małe sumy na koncie w banku, abyś ty mogła kiedyś studiować. Wiedzieli, jak jesteś zdolna, i że już od małego marzyłaś o tym, by dostać się na Akademię — Tom pogładził Grace po dłoni. Gdy spostrzegł łzy w oczach Julii, zmienił temat. — Musi coś być w tym, że kobiety w ciąży są bardziej sentymentalne — stwierdził pieszczotliwie i wziął Julię w ramiona. — A więc moi państwo, czy wszyscy są już przygotowani na wielkie połowy homarów? — zawołał.

— Ja się już nie mogę doczekać — odparł Greg — zwłaszcza, gdy chodzi o zjedzenie ofiar.

— Super! Łódź i kilka sideł już wypożyczyłem. Wszystko, czego nam jeszcze potrzeba to piękna pogoda.

Po jedzeniu Tom oświadczył, że przejmuje pracę w kuchni i wyznaczył Grega swym pomocnikiem.

— Skorzystajmy więc z okazji, Grace. Chodźmy na mały spacer. Potrzebuję koniecznie trochę ruchu. Miejmy nadzieję, że ód ostatniej wizyty u lekarza nie przytyłam za bardzo.

— Już dawno nie widziałam, byś miała taki apetyt jak ostatnio — stwierdziła Grace.

— Tak, ja także się tego nie spodziewałam. Ale to małe stworzenie we mnie ma najwyraźniej wielki apetyt — roześmiała się jej siostra, gdy wyszły na dwór. Julia spojrzała na Grace i mówiła dalej: — Nareszcie mam teraz okazję dowiedzieć się czegoś o twoim ostatnim spotkaniu z Rogerem. Jak ta sprawa wygląda?

— No cóż... właściwie nie było to spotkanie z Rogerem, lecz z jego rodzicami. Ale Roger zadbał naturalnie

o to, byśmy byli chwilę sami. Pokazał mi swoje nowe mieszkanie...

Obie kobiety zeszły w dół w stronę plaży. Julia w milczeniu czekała na to, by siostra mówiła dalej. Grace zamyśliła się. Posuwała przed sobą nogą kamyczek.

— Naprawdę go lubię, Julio. To znaczy... w końcu chciałam kiedyś za niego wyjść. Wciąż niezwykle jestem przywiązana do jego rodziców.

— Zawsze bardzo ich lubiłaś. Czasami zastanawiałam się, czy nie dlatego jesteś z Rogerem, że znalazłaś w Larsonach nowych rodziców po wypadku mamy i taty. — Grace spojrzała na Julię pytająco. — Gdyby nie matka Rogera... przecież zawsze, gdy było coś nie tak między wami, biegłaś do pani Larson, i wyplakiwałaś się u niej. Zawsze próbowała was potem jakoś pojednać, zawsze zabiegała o to, byś umiała rozumieć jej syna. Tak bardzo przecież chciała, byście byli małżeństwem. Myślę, że gdyby Roger nie zerwał waszych zaręczyn, nigdy nie miałybyś szansy zerwania z nim... gdybyś tego chciała.

— Ale ja nigdy tego nie chciałam. Naprawdę go kochałam. Był zawsze dobry i czuły i wydaje mi się, że robi co może, by wszystko było jak dawniej.

— A ty?

— Najchętniej czekać będę po prostu na bieg wypadków. Dobrze czuję się w jego towarzystwie. To zresztą nic dziwnego. Spędziłam z nim przecież większą część mojego życia. W każdym razie zamierzam się z nim znów spotkać.

— Szybko mu przebaczyłaś, Grace.

— Nie umiem po prostu długo się na kogoś gniewać. Poza tym już nie jesteśmy dziećmi, które się chętnie czubią.

— Greg to interesujący mężczyzna, nie sądzisz? — Julia jakby zupełnie przypadkowo zmieniła temat.

— Dlaczego mówisz o nim właśnie teraz?

— Bo musiałabym być ślepa, żeby nie widzieć, jak on

na ciebie patrzy — może nie zauważyłaś. No więc się pytam, czy ci się podoba?

— To raczej głupie pytanie. Jeszcze się chyba taka nie urodziła, która mogłaby twierdzić, że nie jest to przystojny facet. Ale on jest jakiś dziwny — jakby tajemniczy. Onieśmiela mnie. Raz jest niezwykle szarmancki — a potem znowu nieprzyjazny.

— Moim zdaniem to bardzo interesujący mężczyzna - stwierdziła Julia.

— O, poczekaj, zaraz powiem wszystko Tomowi — - zagroziła żartobliwie Grace.

— W moim obecnym stanie nikt nie wpadnie na to, bym mogła żywić jakiegokolwiek inne uczucia, niż macierzyńskie.

— Zresztą to i tak nieistotne, czy Greg mnie interesuje, czy nie, bowiem ma kogoś. I to kobietę bardzo piękną. -- Mówił ci o tym? — Julia zatrzymała się i spojrzała na Grace

— Nie. — Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego z,-, złe, jeśli spytam, skąd o tym wiesz?

Nadszedł moment, aby opowiedzieć siostrze o wydarzeniach pierwszego wieczoru, zakończonych próbą zwrotu Gregowi następnego dnia jego swetra.

— Zdjęcie na nocnym stoliku nie mogło pozostać nie zauważone. Napis pod nim także: „With love, Susanne”.

— Nie przejmowałabym się tym tak bardzo na twoim miejscu... Gdy nie ma jej przy nim...

— Julio! Nie poznaję cię! Dotychczas rola swata nie była twoją specjalnością. Jeszcze nigdy nie łąziłam za jakimś facetem i nie zamierzam teraz tego czynić. Co to w ogóle ma znaczyć. Greg jest fajnym facetem, ale zbytnio mnie nie rusza — podkreśliła Grace.

Ale to nie była prawda. Aż nazbyt często Grace myślała o jego silnych ramionach, jego czułych rękach. Nie mówiąc już o jego pocałunkach...

Tak jak było umówione, Grace zjawiła się następnego ranka, punkt siódma gotowa do drogi. Gdy przechodziła obok pokoju Grega, drzwi były zamknięte.

Pewnie nie chce, żebym widziała, jaki u niego bałagan, pomyślała i zeszła na dół, ponieważ nie było go także w kuchni. Grace wybiegła szybko przed dom, aby nie kazać mu czekać. Nigdzie nie było po nim śladu. Tylko jego świeżo umyty samochód stał przed bramą.

Grace rzuciła swoje przybory malarskie na tylne siedzenie i postanowiła spokojnie zjeść śniadanie.

Zjadłszy porządną porcję cornflaków przyrządziła sobie jeszcze małą grzankę i popiła sokiem pomarańczowym. Czekala, ale Grega nadal nie było widać.

Powoli zaczęła się złościć. Powiedziała sobie jednak, że każdemu może się zdarzyć zasnąć. Już chciała zapukać do jego drzwi, ale w końcu zrezygnowała.

Usiadła na werandzie i czytała gazetę. O wpół do dziewiątej miała już dosyć czekania. Żal było jej tego czasu. Poza tym zrobiło się już gorąco. Słońce świeciło prosto na taras. Grace wyszła na górę, by przebrać zamiast jeansów parę szortów. W kuchni Tom i Julia jedli śniadanie.

— A co to? Nie pojechałaś z Gregiem na budowę? — spytała Julia zdumiona.

— Byłam na dole punkt siódma. Od tego czasu siedzę tu i czekam, ale Mr. Harper jeszcze się nie zjawił. Jego samochód stoi przed domem. Jeśli nie poszedł na piechotę, powinien jeszcze smacznie spać w łóżku. — Grace westchnęła ciężko. Tom uśmiechnął się.

— To dla mnie żadna niespodzianka. Wiesz, jak często zdarzało mu się to w college'u? Czasami musieliśmy mu wrzucać lód do łóżka, żeby wstał. Dobrze, że przy swoim zawodzie może sam ustalać sobie czas pracy. — Tom spojrział na zegarek i wstał. Pocałował Julię. — Pa, kocha-

nie, do zobaczenia o dwunastej. Miłego dnia, Grace. — Po wyjściu Toma Julia wstała i sprzątnęła szybko naczynia.

— Muszę się pospieszyć, Grace. Przed wizytą u lekarza chcę jeszcze wstąpić do fryzjera.

— Idź, idź. Wstawię te naczynia do maszyny.

— Dzięki, zobaczymy się później.

W kilku ruchach Grace załatwiła wszystko w kuchni i czekała nadał. Grega wciąż nie było słyhać. Przypomniała sobie, że chciała się przebrać i pobiegła na górę.

Cieszyła się na piękne słońce tego dnia. Kiedy później w pełni lata wybierze się na plażę, nie będzie już całkiem blada.

Dla zabicia czasu, po przebraniu się Grace zajęła się swymi włosami. Rozczesała je, a potem upięła. Tymczasem zrobiła się już prawie dziewiąta. Jak długo może właściwie jeszcze czekać na tego niemożliwego faceta. Wściekła wyszła z pokoju i zapukała ostro do jego drzwi.

— Proszę! — odpowiedział Greg. Ku wielkiemu zdumieniu Grace, jego głos nie brzmiał wcale, jakby dopiero co się obudził.

— Jesteś gotowy? — spytała.

— Nie rozumiem, co mówisz. Wejdz! — zawołał Greg.

Doskonale słyszał, co mówiła. Ale chętnie powtórzy, żeby tylko wreszcie zszedł na dół. Grace wrzała ze złości. Pomna tego, że ostatnio zastała go w samym ręczniku, otwarła drzwi jedynie na małą szparkę.

— Pytałam, czy jesteś już gotowy — rzekła z udawaną cierpliwością.

Od drzwi zobaczyła, że Greg jest jeszcze w łóżku. Jego włosy były zupełnie rozczochrane. Wyciągał się z rozkoszą uśmiechając się do niej.

— Patrzcie, patrzcie, młoda dama gotowa już do drogi.

— Greg, jest już dziewiąta! — Grace ciskała gromy z oczu.

— Ach, naprawdę? Wiesz, stwierdziłem wczoraj wieczór, że nie będę nastawiał budzika. Lepiej pospać dłużej, niż czekać na ciebie.

— Wspaniale! — Grace straciła cierpliwość. Doskonale pamiętam, że umawialiśmy się na dole o siódmej. Jak mogłeś więc przypuszczać, że będziesz musiał na mnie czekać?

— Przyzwyczailem się przewidywać pewne typowo babskie zachowania.

— Może więc zechcesz przyjąć do wiadomości, że długo jeszcze zajmie ci poznawanie wszystkich kobiecych zwyczajów! Od dwóch godzin czekam na ciebie! — Grace trzasnęła z hukiem drzwiami i zbiegła na dół. Gdy była już na werandzie, zacisnęła pięści. Do cholery! Co za arogancki typ!

Nie miał prawa sądzić, że tylko dlatego, że ona lubi sobie pospać, będzie musiał na nią czekać. Poza tym, nienawidziła, gdy ktoś mówił o niej „typowo babska”!

Gdyby nie powzięła już zamiaru, że będzie dziś pilnie pracować nad swoim projektem, Greg mógłby się wynieść ze swym samochodem do wszystkich diabłów! Kilka minut potem Greg uśmiechnięty, z grzanką w ręce pojawił się „obok niej. Nie przepaszając ani słowem minął ją i zszedł do samochodu.

Znacząco wolnym krokiem, Grace podążyła za nim. Rozsiadła się wygodnie na siedzeniu i zapięła pas. Jak zwykle Greg pędził szosą, jakby pobić miał znów rekord szybkości. Wiatr rozwiewał włosy Grace. Milczała.

Gdy dotarli wreszcie na budowę, robotnicy robili sobie już przerwę obiadową. Gregowi wydawało się to jednak w zupełności nie przeszkadzać.

Grace zaczęła podejrzewać, że umawiając się z nią o siódmej Greg chciał po prostu zrobić jej na złość. Bez słowa wysiadła z samochodu i poszła w stronę wysokości

skalnego, na którym zawsze siedziała malując. Miała tu wspaniały widok, potrzebny jej przy projektowaniu, a poza tym nie widać jej stąd było na placu budowy. Mogła więc ściągnąć z siebie bluzkę i znów nieco się opalić. Kiedy zaczęła już pracę, następne godziny minęły Grace niezwykle szybko.

Gdy słońce zaczęło ją parzyć, narzuciła sobie bluzę znów na ramiona. Starła się nie dopuścić, by spaliło jej skórę. Jaki bowiem pożytek z najpiękniejszej nawet opalenizny, gdy tu i tam widać czerwone plamy?

Mozaika była już prawie gotowa. Teraz musiała przygotować pełny projekt, na specjalnej siatce, tak by robotnicy mogli zacząć pracę. Musiała obliczyć, ile kamienia będzie potrzebne do jej wykonania. Aby dobrano właściwe kolory dobrze byłoby, żeby pojechała do Bradford osobiście.

Miała także zamiar sama nadzorować całą pracę robotników, tak aby wykonali wszystko dokładnie według jej projektu, bez jakichkolwiek przekłamań. Także mozaika powinna być gotowa na czas.

Grace tak skoncentrowała się na swej pracy, że zapomniała o klótni z Gregiem, i kiedy przechodził, pozdrowiła go serdecznie.

— Chodź, już długo siedziałas na słońcu. Już czas na obiad — rzekł i poszedł do samochodu nie czekając na jej odpowiedź.

Najchętniej Grace przekornie nie ruszyłaby się z miejsca, ale była już tak głodna, że wstała i podążyła za nim. Kiedy podeszła do samochodu usłyszała za to przeprosiny.

— Grace, przykro mi, że kazałem ci dziś rano na siebie czekać — powiedział Greg.

Pomógł jej założyć bluzkę, obejmując ją przy tym rękoma. Grace znów nie była w stanie uwolnić się z jego ramion.

— To było głupie z mojej strony, że myślałem, iż

będziesz niepunktualna tylko dlatego, że inne kobiety nie dotrzymują terminów, gdy się umawiają — powiedział Greg. Dokładnie to chciała od niego usłyszeć. Greg zaczął ostrożnie zapinać jej bluzkę. Jego ręce dotykały ją tak delikatnie.

— Obiecay mi, że przez resztę dnia będziesz ją miała na sobie. Nie mogę dopuścić, byś z powodu oparzeń nie mogła wziąć udziału w połowach homarów.

Grace zupełnie wytrącona z równowagi chwyciła go bezwiednie za silne dłonie, które właśnie, dopinały ostatni guzik jej bluzki.

Greg patrzył na nią. Potem przyciągnął ją do siebie i ich usta spotkały się w pocałunku, przy którym Grace znowu poczuła miękkość w nogach. Gdy się rozdzielili, Greg powiedział:

— Powiniennem właściwie już dawno się zorientować, że nie da się ciebie porównać z innymi kobietami.

W trakcie jazdy do domu Grace usiłowała bezskutecznie wprowadzić jakiś porządek do swoich myśli. Co się z nią dzieje? Co myślał Greg? Czy Julia miała rację? Czy ta inna kobieta, ta Susanne, faktycznie nic dla niego nie znaczyła? Sposób, w jaki Greg całował ją i pieścił, wydawał się być w pełni szczerzy. Czyżby to wszystko było dla niego rzeczywiście czymś więcej niż tylko flirtem?

— Dzisiaj ja robię obiad! — zawiadomił ją Greg, gdy wjechali już przez bramę.

— Co powiesz na sandwiche?

— Świetnie, ale zrobię je szybko sama.

— Ależ nie zaczynaj zachowywać się naprawdę „typowo po babsku! — prosił Greg.

— Dobrze, a więc ty dziś gotujesz.

Grace uśmiechnęła się do niego. Poszła wyciągnąć listy ze skrzynki, liczyła bowiem, że nadeszła już odpowiedź na któreś z jej podań. Przy przeglądaniu kopert jej uwagę

natychmiast zwróciła różowa perfumowana koperta ostemplowana w Roxanne.

Nie wiedziała, dlaczego taki ból sprawiło jej stwierdzenie, że koperta zaadresowana była do Grega.

Właściwie nie potrzebowała obracać koperty na drugą stronę, by stwierdzić, co było tam napisane. Dokładna i elegancka ręka napisała tam: *Susanne Spencer*.

A jeszcze kilka minut temu wierzyła, że Greg darzy ją szczerym uczuciem. Perfumowane listy... zdjęcie na szafce...! To nie wyglądało na jakąś przelotną znajomość.

Jak jednak Greg mógł tak ją całować, skoro od dawna przeznaczony był innej?

Ta Susanne nie mogła być kimś nic nie znaczącym. W przeciwnym wypadku nie trzymałby przecież jej zdjęcia w sypialni obok łóżka!

Najwyraźniej trafiła na Casanovę. Greg flirtował z nią przelotnie, bo nie miał akurat nikogo innego do dyspozycji. Chciał zaspokoić swe męskie poczucie wartości jej kosztem! Była tylko sposobem na miłe spędzenie czasu, jedna zdobycz więcej na jego liście! — Grace zacisnęła wargi. Może z tego zrezygnować!

Dobrze właściwie, że przyszedł ten list. Jeszcze nie jest za późno, pomyślała kładąc list na szafce, gdyż nie miała odwagi wręczyć go Gregowi osobiście. Zawołała do kuchni:

— Jeśli nie masz nic przeciwko, mam ochotę zjeść za domem w ogrodzie, sama! Nie jadę już po południu na budowę. Na dziś jestem już załatwiona! — Zupełnie zbity z tropu Greg spojrzął za nią, gdy chwyciła talerz, pierwszą lepszą książkę i wybiegła z domu, zanim mógł cokolwiek powiedzieć.

Grace zupełnie straciła apetyt. Próbowwała zająć się czytaniem, ale litery tańczyły jej przed oczami. Mimo to wpatrzona była w strony książki, i udawała, że czyta, na wypadek, gdyby Greg ją obserwował.

Była zła na siebie, że ów list tak bardzo ją zdenerwował. Przecież te parę pocałunków nie można zaraz brać tak poważnie!

Dlaczego zachowuje się jak nastolatka, która zaraz -przy pierwszym pocałunku zakochuje się w kimś po uszy! Jeszcze żaden mężczyzna tak jej dotychczas nie był w stanie wyprowadzić z równowagi jak Greg. I jeszcze żaden tak bardzo jej nie denerwował.

Najpierw zachowywał się niezdalnie — było to w pełni zamierzone. A potem oczekiwał, że jeden pocałunek załatwi wszystko. A najgorsze było to, że metoda ta dawała rezultaty... jak dotąd! — Grace spoglądała wściekła przed siebie. Nie spostrzegła nawet, że coraz więcej mrówek zbiera się na jej talerzu i dobiera się do jej kanapek.

Siedziała i wydawało się, że zupełnie zapomniała o otaczającym ją świecie. Czula się okropnie i najchętniej wybuchłaby głośnym płaczem, ale na szczęście potrafiła jeszcze zapanować nad sobą. Kiedy zadzwonił telefon, nie zainteresowało ją to. Niech Greg odbierze. On jednak był najwyraźniej zajęty czymś innym i także nie odbierał.

Z ciężkim westchnieniem Grace podniosła się z krzesła i pobiegła w stronę domu. Może to Tom i Julia? — podnosząc słuchawkę spostrzegła jeszcze, że auto Grega stoi przed domem. A więc nigdzie nie pojechał!

— Słucham? — powiedziała do słuchawki.

— Witaj, Grace!

— O, Roger! Jak miło, że dzwonisz! — rzekła szczególnie głośno, tak, by usłyszał ją Greg.

— Kochanie, twój głos brzmi bardzo radośnie! Co powiedziałabyś na kolację u Luigiego, dziś wieczorem?

— Wspaniały pomysł! Już się cieszę! — Właśnie umawiali się co do godziny, gdy zjawił się Greg.

— Smakowało? — spytał, gdy Grace odłożyła słuchawkę.

— Jakoś nie byłam głodna.

— Moje zdolności kulinarne nie są porywające, prawda? No cóż, tym bardziej smakować będzie ci dzisiaj kolacja. Julia jest wspaniałą kucharką.

— Dziś wieczorem idziemy z Rogerem do naszej ulubionej restauracji. Tam z pewnością będzie coś dobrego. — Powiadomiła go z satysfakcją Grace.

— A to szczęście! Nie zapomnij pozdrowić ode mnie tego dentysty — odwdzieczył się Greg. Zamknął za sobą drzwi, wskoczył do auta i odjechał.

Ponieważ Grace wiedziała, że Tom będzie chciał następnego dnia wstać niezwykle wcześnie, by udać się na połowy homarów, szybko poprosiła Rogera, by odwiózł ją do domu.

Mimo to, gdy Tom zbudził ją o szóstej, najchętniej byłaby się przewróciła na drugi bok.

— Za dwadzieścia minut śniadanie — zawiadomił ją Tom z zachwytem, którego Grace w żadnym wypadku nie podzielała w tej chwili. Mimo to punktualnie po dziesięciu minutach była przy stole. Greg podążył tuż za nią.

Gdy ujrzała swoją siostrę, od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Zanim jednak zdążyła spytać, co się stało, Greg rzekł:

— Niewiele jest rzeczy, dla których mógłbym tak wcześnie wstać. Ale kiedy widzę tę wspaniałą pogodę, wiem, Tom, że to mi się opłaciło.

Uśmiech Toma nie był już tak promienny, jak przed kilkoma minutami.

— Czy coś się stało, Julio? — spytała Grace zaniepokojona.

— Nie, nic. Czuję się tylko nie najlepiej i na samą myśl o łódce robi mi się niedobrze.

— Jestem zdania, że nie powinna jechać — stwierdził Tom.

— Ależ, oczywiście! — Grace w pełni była z nim zgodna.

— Zostanę z Julią, aby nie była sama, a wy dwaj przecież dobrze sobie bez nas dacie radę.

— O, nie — stwierdził Tom — ja zostanę z Julią. Lekarz wyklucza co prawda możliwość, by w ciągu najbliższych dziesięciu dni mógł nastąpić poród, ale gdyby coś się miało dziać, nigdy bym sobie swej nieobecności tu nie wybaczył.

— Rozumiem cię — Grace skinęła głową.

— Cóż, w takim razie musimy przenieść naszą wycieczkę na inny termin.

— Nie chcę — zaprotestowała Julia — nie chcę wam psuć całego dnia. Poza tym Greg już szaleje na samo słowo homar. Wynajęliśmy łódź i cały sprzęt. Grace, przecież nieraz byłaś na morzu, wiesz przecież, jak to się robi.

— Tak, jasne... — odparła Grace niepewnie.

— Morze jest dziś całkiem spokojne. Nie wypływajcie spomiędzy wysp, a nic złego się nie stanie.

— Wygląda to całkiem przyjemnie — stwierdził Greg.

— Ale ja też byłabym zła, gdyby Julia urodziła dziecko, a mnie by przy tym nie było!

— Po pierwsze nie ma takiej możliwości, gdyż to potrwa jeszcze dwa tygodnie. A nawet jeśli, to i tak nic byś na to nie pomogła. Tom jest jedyną osobą, która mogłaby mi pomóc — stwierdziła Julia uśmiechając się.

Grace nie miała już argumentów. W żadnym wypadku nie chciała jechać sama z Gregiem. Po wszystkim, co się wydarzyło, prawie że sobie przysięgła nie zbliżać się do niego. Ale przy całej dobrej woli nie

przychodził jej do głowy żaden rozsądny powód, którym mogłaby się wytłumaczyć.

— No dobrze — rzekła cicho. Jeśli już musi tak być, postara się jakoś to przeżyć.

— A więc wyruszajmy! — Greg promieniał.

RRS

5

— Co mamy robić? — Grace odpowiedziała na pytanie Grega. — To bardzo proste. Musimy po prostu zastawić sidła i zostawić je na parę godzin w spokoju.

— Czy są jakieś szczególnie dobre miejsca, gdzie się je zastawia?

— Właściwie nie ma w okolicy złych miejsc. Całe dno morza pełne jest homarów. Trzeba je tylko umieć złapać.

— A jak to się robi? — pytał Greg gorliwie.

— Nie martw się, wszystko ci pokażę. Odrobinę cierpliwości.

Zaparkowali samochód nad morzem i zabrali z niego wielki kosz pełen prowiantu przygotowanego im na cały dzień przez Julię. Grace wzięła także ciepłe swetry.

— Nie wygląda na to, by mogły być potrzebne — stwierdził Greg spoglądając na niebo.

Było piękne słońce i ani jednej chmurki na horyzoncie. Ale Grace znała humorzastą naturę morza zbyt dobrze, by być czegoś pewną.

— Na wszelki wypadek — odparła.

Zgłosili się w wypożyczalni łodzi i poprowadzono ich do pięknego białego jachtu motorowego przycumowanego na przystani.

Grace była zaskoczona wielkością łodzi. Tak dużym jachtem nigdy jeszcze nie pływała. Ale Tom planował go przecież na cztery osoby. Miała świadomość, że łodzie te nie są zbyt łatwo sterowne.

— Czy masz w tym jakieś doświadczenie? — zwróciła się do Grega. Greg zatrzymał się i spojrzał na nią z uśmiechem:

— A ile sobie życzysz? — Grace nie zwróciła uwagi na jego ironiczny ton.

— Żarty na bok. Umiesz kierować taką łodzią?

Greg mrugnął do niej okiem. Bez dalszych komentarzy zastartował silnik i wypłynął łodzią swobodnie i pewnie z przystani. Grace odetchnęła z ulgą. Chociaż jeden problem z głowy. Mimo to czuła wielkie napięcie.

— Musisz mi powiedzieć, dokąd płyniemy — stwierdził Greg, gdy dryfowali już spokojnie na pełnej wodzie.

— Płyn wprost na tamte wysepki — Grace wskazała na horyzont. — Gdzieś tam zarzucimy kotwicę, przygotujemy sidła i poszukamy jakiegoś dogodnego miejsca.

Grace zawsze szczególnie lubiła wysepki, rozciągające się w wielkich ilościach wzdłuż wybrzeża. Już jako dziecko pływała z ojcem od jednej do drugiej, aby dokładnie je zbadać. Wiele z nich nie miało nawet nazwy. Inne były prywatną własnością. Każda była jednak jedyna w swoim rodzaju, każda miała niezwykłą przyrodę. Nie trwało to długo, zanim Grace i Greg znaleźli się wśród wysp.

Dawniej z łowami homarów zawsze łączyła się perspektywa miłego „byczenia się”. Był to zawsze dzień kąpieli, opalania, poszukiwania skarbów na okolicznych wyspach. Ale dzisiaj Grace miała mieszane uczucia. Nie mogła się odprężyć, oddać zupełnie odpoczynkowi, musiała bowiem wciąż z uwagą śledzić ruchy tego niebezpiecznego mężczyzny. Kto wie, co mu dzisiaj może przyjść do głowy.

— Aby zarzucić kotwicę musimy podpłynąć blisko do brzegu, bo dno opada przy wyspach bardzo szybko.

Greg skinął głową i skierował łódź pod sam brzeg. Grace czuła ulgę, gdyż na wodzie nie był takim fanatykiem prędkości, jak na szosie.

— Myślę, że tu możemy zostać. — Wprawiła w ruch mały dźwig, i spuściła kotwicę na dno.

— Mam nadzieję, że dobrze się trzyma. Ponieważ nie wychodzimy na brzeg, zauważymy, gdyby coś się miało obłuzować — stwierdził Greg sprawdzając linę od kotwicy. — Co mamy teraz zrobić z tymi siłdami? Gdzie one w ogóle są?

— Tutaj. — Grace wskazała na długie na około dziewięćdziesiąt centymetrów drewniane skrzynie. — Mówi się o nich „siłda z salonem”, ponieważ składają się z dwóch pomieszczeń, wejścia i z „salonu”.

Greg spostrzegł, że wewnątrz skrzynek przedzielone jest metalową siatką, w której znajduje się otwór o przekroju piętnastu centymetrów. Grace wskazała na „salon”:

— Tutaj mocuje się przynętę. Homar zainteresowany nią wchodzi do środka i zwykle nie potrafi już stamtąd wyjść.

— Wygląda na to, że to faktycznie prosta sprawa. A gdzie przynęta?

Grace wskazała na wiadro stojące obok. Uśmiechnęła się, kiedy Greg odkrył pokrywkę i z obrzydzeniem nagle cofnął się przed silnym zapachem przygotowanych na przynętę zwierzątek.

Wyjaśniła mu, jak należy je umocować w siłdach i pozostawiła mu tę nieprzyjemną robotę. Wkrótce wszystkie pięć siłd było gotowe.

— Chodź, wyrzucmy je teraz przez burtę — niecierp liwił się Greg i wyciągnął kotwicę.

Oddalili się nieco od brzegu i wyrzucili siłda do wody w odstępach około trzydziestocentymetrowych. Do każdej

przymocowane były oznakowane boje umożliwiające ich późniejsze rozpoznanie.

— Jak długa jest każda lina? — spytał Greg.

— Około dwudziestu pięciu metrów. Sidła muszą znaleźć się na samym dnie.

— Dobrze, więc co teraz? — Greg wyrzucił ostatnie z sideł do wody, podczas gdy Grace trzymała ster.

— Zostawimy je tak długo, jak nam się podoba. Niektórzy przychodzą dopiero następnego ranka. Myślę, że zjawimy się tu za parę godzin.

— Nikt nie ukradnie nam sideł, gdy odpłyniemy?

— No cóż, to się czasem zdarza. Ale tu w okolicy bardzo rzadko.

— Świetnie. Właściwie znalazłem już miejsce, które chętnie bym zobaczył — o ile nie masz jakiejś innej propozycji.

— Nie, nie. Płyn, gdzie tylko chcesz — zgodziła się Grace i położyła się na ławeczce w słońcu.

Greg skierował łódź za najbliższą lagunę i przepłynął przez wąki przesmyk między dwoma skałami. Nagle znaleźli się w zupełnie innym świecie. Grace była zaskoczona. Nigdy tu jeszcze nie była. Greg wyłączył silnik i pozwolił łodzi dryfować powoli ku małej lagunie. Grace rozglądała się z ciekawością. Kilka mew leniwie przechadzało się po skałach, za którymi rozpościerała się gęsta puszcza pełna dzikich drzew i krzewów. Znikąd nie dało się słyszeć śladów ludzkiego życia.

— Co ty na to, żebyśmy się tu na chwilę zatrzymali? — zaproponował Greg.

— Chętnie. Ale musimy chyba podплыnąć bliżej lasu, żeby bezpiecznie zarzucić kotwicę.

Gdy Greg skierował łódź ku skałom, mewy uciekły w popłochu. Słońce tymczasem było już wysoko. Jego gorące promienie połyskiwały i tańczyły na wodzie.

Greg zarzucił kotwicę i rozejrzał się za Grace. Leżała na ławeczce i wyciągała się wygodnie, pozwalając huśtać się falam.

— Zbyt dużo klusek, panienko — stwierdził uszczypliwie i rozsiadł się wygodnie obok niej. Grace otworzyła oczy.

— Co takiego?

— A może ten młody dentysta tak długo nie dawał ci spać? — odpowiedział Greg pytaniem.

Zawsze gdy mówił o Rogerze, Grace odnosiła wrażenie, że się z niego nabija. To było podłe, pomyślała. Miała wrażenie, że powinna bronić Rogera:

— Nie, wręcz przeciwnie, Roger jest bardzo wyrozumiały. Przywiózł mnie wcześniej do domu.

— No jeśli dwunasta w nocy to „wcześnie...”

— Tak, to wcześniej! Skąd w ogóle wiesz, o której wróciłam do domu? — Grace spojrzała na niego gniewnie.

— Pysznic obok mnie nie należy do cichych urzędzeń.

— Przykro mi, jeśli cię obudziłam — stwierdziła Grace, choć nie martwiło jej to ani trochę. Znow staje się niemożliwy, pomyślała.

— Nie zbudziłaś mnie.-Nie spałem jeszcze, pisałem list odparł Greg.

Grace przełknęła ślinę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, do kogo miał być zaadresowany. Dzień zapowiadał się więc co najmniej tak nieprzyjemnie, jak to przewidywała. Żeby tak byli tu Tom i Julia!... Aby zakończyć tę rozmowę, zmieniła temat.

— Masz kąpielówki?

— Nie, a ty? — spytał Greg i uśmiechnął się wyzywająco.

— Tak. To znaczy bikini. Zawsze kąpiemy się, gdy wypłyniemy w morze. Myślałam, że Tom ci mówił. Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli pójde do

wody. Tutaj jest wymarzone miejsce do tego, a słońce już mnie pali.

— Nie cieszysz się, że wzięłaś ciepły sweter? — złośliwie spytał Greg.

— Poczekaj tylko, a zobaczymy na czyje wyjdzie ostrzegęła go Grace i zaczęła rozpinać bluzkę. Nagle spostrzegła wzrok Grega. Z takim zadowoleniem obserwował, co przed nim odkrywała, że nie była w stanie rozpiąć przed oczami tego niebezpiecznie atrakcyjnego mężczyzny jeszcze i spodni. Nie wiedziała, co ma zrobić. Greg roześmiał się od ucha do ucha.

— Przepraszam — mrugnął do niej okiem — widzę, że twoje uczucie wstydu nie pozwala ci się rozebrać na moich oczach, i konieczne jest, bym się odwrócił.

Grace szybko wyskoczyła z jeansów, żeby uniknąć głupiej sytuacji. Dziwne było "to moje zachowanie, pomyślała. Tyle razy rozbierała się przy Rogerze, i ani ona, ani on nie wstydziła się tego. Dlaczego ten Greg Harper tak bardzo wytrąca ją z równowagi?

Zanim Greg zdążył się odwrócić z powrotem, Grace wskoczyła już do wody. Trzeba dużego hartu, żeby pływać w tym zimnym morzu, które nawet latem nigdy tak naprawdę nie było ciepłe. Ale Grace była do tego przyzwyczajona i zawsze odczuwała taką kąpiel jako prawdziwe odświeżenie. Opłynęła raz jacht dookoła. Po tym okrążeniu zrobiło się jej jednak zimno. Podpłynęła więc do łodzi, a Greg spuścił jej małą drabinkę. Gdy wyszła na pokład, podał jej ręcznik.

Skromne bikini wyglądało na Grace równie naturalnie jak jeansy, ale pod zadowolonym wzrokiem jej towarzysza podróży Grace czuła się w tym momencie dziwnie naga. Gdyby jednak od razu ubrała jeansy, byłoby to wręcz wyzwanie dla uszczypliwych uwag Grega, a tego chciała za wszelką cenę uniknąć. Poza tym i tak wyschnąć musi najpierw w słońcu.

Ruszyła więc możliwie swobodnie w stronę swej ławeczki i położyła się na brzuchu. Greg wyciągnął się na przeciwległej ławce i coś czytał. Wkrótce Grace zmorzył sen. Nagle zbudziło ją uczucie zimna wylewającego się na jej plecy. Gdy przestraszona otworzyła oczy, ujrzała obok siebie Grega. Smarował jej plecy mleczkiem.

— Pomyślałem, że może lepiej cię zbudzić, niż żebyś miała dostać oparzenia. Wylał znów trochę mleczka na nią i wcierał delikatnie. Grace czuła, jak sztywnieje. Rozum mówił jej, że musi się bronić przed tymi czułościami. Ale jej ciało tęskniło za dotykiem tych silnych, ale jakże czułych rąk.

Greg nacierał teraz jej nogi i obrotowymi ruchami zbliżał się coraz bardziej do krawędzi jej kąpielówek. Grace poczuła wręcz rozczarowanie, gdy przestał.

— Jeslibyś się obróciła, mógłbym natrzeć ci drugą stronę — rzekł lekko spiętym głosem.

Grace nie chciała tego. Próbowwała nawet powiedzieć nie, ale nie wydobyła z siebie słowa, kiedy Greg obrócił ją na plecy. Była jak sparaliżowana. Choć oczy miała szeroko otwarte, tylko przez mgłę dostrzegła, jak Greg odstawił na bok butelkę z mleczkiem. Słyszała odgłos wywracającej się flaszeczki, czując, jak jego dłonie biorą ją w ramiona.

W jego oczach widać było tęsknotę i pragnienie, jego usta szukały jej ust. Pocałunek zupełnie oszołomił Grace i podświadomie przyciągnęła Grega mocniej ku sobie, chciała bowiem, by to ogarniające ją zewsząd podniecenie nigdy nie minęło. Najchętniej utonąłaby całkiem w tym namiętym pocałunku.

Słabo gdzieś rozum starał się ją ostrzec. Ale ona po prostu nie słuchała. Chciała być niemądra! Chciała czuć Pocałunki Grega na swej szyi, na swoim ciele! -

Nagle dał się słyszeć dziwny odgłos. Łódź znalazła się ruchu i odpływała od brzegu.

Grace szybko zerwała się ku dźwigni kotwicy i wyciągnęła ją ku górze, tak żeby nie zaplątała się w wodorosty. Były trudności Greg zastartował silnik i opanował szybko łódź.

— Uff — westchnęła Grace — mieliśmy szczęście. Te małe laguny napęlniają się podczas przyływu prędko wodą. Nasza kotwica prawdopodobnie zaczepiona była jedynie o jakiś kamień i łatwo mogła się poluznić, gdy tylko lina naciągnęła się.

— W najbardziej niestosownym momencie — uśmiechnął się Greg. — Spróbuję podплыnąć jeszcze bliżej brzegu.

Grace podenerwowana rozmyślała o tym, jak dopiero co porzuciła wszelkie swoje zasady i oddała się całkowicie w objęcia Grega.

— Dlaczego nie popłyniemy po prostu do brzegu? Moglibyśmy porządnie umocować łódź i wyjść na brzeg. — zaproponowała, aby uciec jakoś przed kuszącą przytulnością jachtu. Greg zgodził się, i już biegli wąską zarośniętą ścieżką prowadzącą w głąb jednej z wysepek.

Zanim wyszli na ląd, Grace założyła z powrotem jeansy i bluzkę. Najchętniej wzięłaby ze sobą także swetry. Nie miała jednak odwagi sprzeciwić się Gregowi, gdy ten stwierdził:

— Swetry pozostaną tutaj i grzać będą dla nas łódź. — Wziął ciężki kosz z prowiantem i po prostu sobie poszedł.

Gdy odszukali słoneczną przestrzeń, usiedli na ziemi i rozłożyli przed sobą wszystkie smakołyki przygotowane przez Julię. Greg z wielkim apetytem rzucił się na zimnego kurczaka we wspaniałym zielonym sosie. Grace, także porządnie już głodna, zaproponowała jedząc:

— Jeśli lubisz jagody, to zostaw sobie trochę miejsca. Są tu nieprzebrane ilości i możemy sobie nabierać.

— Zmieszczą się gdzieś z pewnością — odparł Greg z uśmiechem. — Odniosę tylko kosz do łodzi i możemy ruszać.

— Dobrze, zaczekam tutaj.

Greg zbiegł szybko nad wodę pozostawiając Grace z jej myślami. Znowu rozmyślała o tym przedziwnym człowieku. Nie wiedziała zupełnie, co o nim sądzić. Był jakby jakiś nieobliczalny, pełen sprzeczności. Zdjęcie Susanne stało obok jego łóżka, a w nocy odpisywał na jej listy. Ta kobieta musiała być dla niego kimś ważnym! Z drugiej strony jego pocałunki pełne były uczciwej, nieklamanej czułości, Grace czuła to.

Czasami był pewny siebie i arogancki, potem znowu nieco nieśmiały, niemal tajemniczy. Jako kochanek, trudno wyobrazić sobie kogoś delikatniejszego, bardziej czułego. W każdym razie był to najprzystojniejszy i najbardziej intrygujący mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała. Jej rozmyślenia przerwał powrót Grega.

— No, więc gdzie ten deser? — wołał już z daleka.

Nawet nie był zdyszany.

Postanowili ruszyć na razie nadal ścieżką w głąb lądu, nie chcieli bowiem ryzykować w nie znanym sobie terenie. Roślinność wyspy nie różniła się praktycznie niczym od roślinności na lądzie starym. Grace знаła wszystkie rodzaje drzew, krzewów i kwiatów rosnących wokół. Mimo to oczarowana była pięknem okolicy. Cieszyło ją także to, że i Greg był pod niemałym wrażeniem.

— Jesteś pewna, że nie spotkamy tu jakiejś złej wróżki? — spytał, gdy stali przed krzewem dzikiej róży. Urwał jeden z kwiatków i przypiął go do bluzki Grace. — Kto mógł je tu zasadzić?

— Nikt, rosną tu dziko.

— Co się stało z tymi sosnami? — spytał, gdy kilka metrów dalej dojrzał dziwnie ciemne pnie.

— Tu są ci złoczyńcy — Grace przykłęknęła na ziemi. — Popatrz, to małe zalążki jemioli. Okręcają się wokół pnia i są niebezpiecznymi pasożytami.

— Hm... mnie kojarzą się wyłącznie z Bożym Narodzeniem. — Trzymał nad głową Grace małą gałązkę je-
mioli: — Czy nie należy całować się pod nimi?

— To zwyczaj bożonarodzeniowy, teraz mamy lato. —
Odpowiedź zabrzmiała dość chłodno.

Nareszcie znaleźli małą połąć, na której rosły jagody.
Greg z zachwytem raz sobie, raz Grace, podawał garść do
ust. Jedli całymi garściami i zachowywali się jak małe
dzieci. Wtem słońce zakryła ciemna, ciężka chmura.

— Chyba powinniśmy wracać na pokład.

— Z powodu tej małej chmurki? — zdziwił się Greg.

— Po pierwsze to nie jest taka mała chmurka, a po
drugie ta chmura może być zwiastunem nadciągającej
ulewy!... Czułabym się spokojniejsza na jachcie.

— Jak uważasz... w takim razie wracajmy. Szkoda mi
tych pięknych jagód.

— Niedaleko domu Toma i Juli także można je zbierać
— pocieszała go Grace.

— Może masz rację — stwierdził Greg spoglądając raz
jeszcze na niebo. — Może rzeczywiście na coś się zanosi.

Błyskawicznie spadła temperatura. Powietrze stało się
nieprzyjemnie wilgotne. Grace wiedziała, co to może zna-
czyć i przyspieszyła kroku.

— Co się dzieje? — spytał Greg, spostrzegłszy jej
zaniepokojenie.

— Nadciąga mgła.

— Mgła? Gdzie?

— To nie potrwa długo, a nie będziesz mógł dojrzeć
swej wyciągniętej ręki. Mam nadzieję, że przedtem zdążymy
do łodzi. — Grace biegła.

— Tak szybko potrafi to nastąpić? — pytał Greg[^]
podążając za nią.

— Niestety. Tak jest w tych okolicach. Wilgotne
ciepłe powietrze Goldsztromu spotyka się z zimnym z Lab-

radoru i już mamy mgłę. Czasami potrafi utrzymywać się w jednym miejscu całymi tygodniami, a kilkaset metrów dalej świeci słońce.

— A więc nie jest to aż tak niebezpieczne. Nie obawiaj się, będę ostrożnie płynął.

— Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jeśli naprawdę pojawi się ta mgła, nie będzie widać nic na odległość pięciu metrów. Nigdy nie wypłynęlibyśmy z laguny, nigdy nie odnaleźlibyśmy siodeł zastawionych na homary. Może wszystko przejdzie szybko obok, ale w każdym razie wolę być już w łodzi.

Grace nie skończyła dobrze mówić, a ciężkie, białe jak mleko opary opadły na nich. Greg wziął ją za rękę i zbiegł te ostatnie kroki ku plaży razem z nią. Dotarli dokładnie w chwili, gdy łódź ich zanurzała się w nieprzeniknionej mgłę. Jakiś ptak przefrunął im jeszcze przed oczami, a gdy zanurzyli się w zawiniętych spodniach do wody, mała foka uciekała właśnie na brzeg. Zarysy łodzi były jeszcze widoczne. Z ulgą wdrapali się na pokład. Wydawało się, jakby tumany mgły zdusiły wokół nich wszelkie odgłosy. Tylko przenikliwe wycie syreny ostrzegającej przed mgłą przypominało im o tym, że są w pobliżu cywilizacji. Greg chciał odcumować jacht, ale Grace zatrzymała go.

— Nie pozostaje nam nic innego, niż czekać, aż mgła opadnie. — W tym momencie pierwsze, ciężkie krople deszczu spadły na pokład.

— Może deszcz przegoni mgłę — stwierdził Greg z nadzieją w głosie.

Niestety na pokładzie nie było praktycznie możliwości schronienia się przed deszczem. Greg wyciągnął więc obydwie swetry, przykrył nimi Grace i objął ją opiekuńczo rękoma. Ona przyłgnęła do niego i czuła się w jego ramionach wspaniale.

— Zimno ci? — spytał Greg cicho.

— Troszkę — odparła spoglądając jak zaczarowana w jego oczy.

Greg przyciągnął ją do siebie i było to całkiem naturalne, że pocałował ją. Nie namiętnie, ale czule, tak jak całuje się dziecko, które płacze.

— Nawet deszcz kocha się w tobie — szepnął Greg.

— Nie ma nic cudowniejszego, niż twoje pocałunki w deszczu! — Grace nie ruszała się. Leżała w jego ramionach i czuła się szczęśliwa. Nie myślała już o Rogerze, nie myślała o Susanne, do której Greg pisywał listy. Tak samo nagle jak zaczęło padać, tak samo szybko przestało. Z trudem przez pokłady mgły zaczęły przenikać pierwsze promienie słońca. Wkrótce Greg mógł odcumować łódź i wypłynęli z laguny.

Gdy dopłynęli do sideł na homary, mgła zniknęła już niemal zupełnie. Tylko lekki dymek unosił się jeszcze tuż nad wodą. W pierwszym z sideł znaleźli tylko kilka krabów.

— Nic się nie bój — uspokoiła Grega Grace — do staniem dziś swojego świeżego homara.

Gdy opróżnili pozostałe cztery, na pokładzie leżało sześć związanych nieszczęśników oczekujących spokojnie na to, by zostać zjedzone.

Gdy Grace i Greg wrócili do domu, uświadomili sobie, jak wyglądają. Jakby na sygnał roześmiali się ujrzawszy, jak woda tworzy wokół nich kałuże na podłodze. Na głowach nie mieli ani jednego suchego włosa, a ręce wciąż jeszcze czerwone były od jagód.

— Nie dziwiłoby mnie specjalnie, gdyby Julia nie wpuściła nas do domu. Wyglądamy jak morskie potwory — stwierdził Greg trzeźwo.

— Prawdopodobnie pachniemy również nieco dziwnie — dodała Grace.

Cały czas śmiejąc się weszli na werandę i ruszyli w stronę salonu. Gdy weszli, Greg nadal oczywiście obejmował

Grace ramieniem. Tom i Julia siedzieli na kanapie z drinkami w ręce i usiłowali prowadzić z kimś rozmowę.

— Roger? — zdumiała się Grace. Greg nie puszczał jej nadal ze swoich objęć.

— Nie miałam pojęcia, że przyjdiesz — rzekła Grace.

— Właśnie widzę. — Roger spoglądał na nią nieprzyjaźnie.

— Ile złowiliście homarów? — Julia próbowała rozładować napięcie.

— Wystarczająco dużo, by wydać prawdziwą ucztę. Czeka ją na werandzie — stwierdził Greg. — Gdzie mam je zanieść? — Tom wstał.

— Najlepiej za dom. Rozpaliłem już piec węglowy, od razu możemy postawić wodę.

— Wyglądasz, jakbyś wpadła w ubranii do wody — rzekła Julia zaobserwowawszy oskarżycielską minę Rogera.

— Wszystko wam opowiem, ale muszę coś ze sobą zrobić. Roger, schwytaliśmy tyle homarów, nie zostaniesz na kolacji? — zaproponowała spontanicznie Grace.

— Chcesz, żebym został? — spytał Roger marszcząc brwi.

— Oczywiście. Wybaczone mi teraz na chwilę.

Grace nie zamierzała sobie psuć humoru rozmyślaniami nad zachowaniem Rogera. Rozkoszowała się prysznicem. Po założeniu świeżych jeansów i czystej bluzki poczuła się jak nowo narodzona.

Gdy zeszła z powrotem na dół, Greg siedział ze szklanką piwa w plecionym fotelu. Także i on tymczasem się przebrał. W błękitnej koszuli, jasnych spodniach, lekko opalony, z rozczochranymi włosami, wydawał się równocześnie swobodny i elegancki.

— Woda już się gotuje! — stwierdził. — Czy mamy wrzucić homary? — Jego propozycję przyjęto z entuzjazmem.

Kolacja była wspaniała. Do homarów Julia podała specjalny, maślany sos i wyśmienite białe wino. Roger nie opuszczał Grace ani na krok. Cały czas jego ręka spoczywała na jej ramieniu lub na jej kolanie.

Grace niemal nie zwracała na to uwagi. Była tak do tego przyzwyczajona, że po prostu o tym nie myślała. Podczas jedzenia opowiadała o przygodach podczas połowów homarów, omijając przy tym rzecz jasna pewne szczegóły. Te zarówno Toma i Julii, jak i Rogera nie miały prawa nic a nic obchodzić.

Greg podczas całego wieczoru stawał się coraz bardziej milczący. Nieobecny duchem spoglądał gdzieś w dal. Grace nieraz patrzyła ku niemu pytająco, ale ani razu nie udało jej się spotkać z nim wzrokiem. Tuż po jedenastej wszyscy podnieśli się z miejsc.

— Roger, odprowadzę cię do samochodu — rzekła Grace.

W przeciwieństwie do Grega, Roger był tego wieczoru w świetnym humorze, cały czas uśmiechnięty i wesoły. Julia i Tom nie potrafili po prostu dłużej się na niego gniewać. Gdy żegnali się, Tom powiedział:

— Cieszę się, że znów widzę was razem. Właściwie zawsze uważałem, że świetnie do siebie pasujecie.

Kątem oka Grace mogła dostrzec, jak Greg w milczeniu wbiegł na schody. Zrobiło jej się nieprzyjemnie.

— A więc do jutra — rzekł Roger żegnając się z nią.

— Jak to do jutra? — spytała Grace.

— Jutro przecież niedziela. Zawsze chodziliśmy w niedzielę na spacer, zapomniałaś?

— Roger, wiele rzeczy, które były w przeszłości, mogło się zmienić. Nie chcę, żebyś myślał... — Roger położył jej palec na ustach.

— Pst, kochanie. Dobrze już. Nie chcę być nachalny. Wolę dać ci czas do namysłu...

6

Roger nie do końca spełnił swoją obietnicę. Wciąż to dzwonił, to przychodził. Im częściej się zjawiał, tym bardziej Greg stawał się zamknięty w sobie, gdzieś zniknął. Wydawało się jakby on i Grace nigdy razem nie byli na połowach homarów.

Dla Grace była to zagadka, aż pewnego poniedziałkowego popołudnia znalazła wreszcie wytłumaczenie dla jego dziwnego zachowania. Pracowała w ogrodzie nad siatką projektu swej mozaiki. Weszła na chwilę do kuchni, było bowiem gorąco i chciała zrobić sobie coś do picia. Usłyszała głos Grega:

— Z Susanne Spencer, proszę!

Grace wiedziała, że nie ma prawa podsłuchiwać. Ale nie była w stanie powstrzymać się.

— Halo, kochanie! Jak się dziś miewasz?... Wiem, kochanie, to musi być trudne... Tak, mnie także jest przykro, że nie mogę być z tobą, ale ta praca tutaj... Dlaczego nie przyjedziesz mnie tu odwiedzić? Niewiele jest tu miejsca, ale mógłbym przecież wynająć dla ciebie jakiś pokój w mieście... Aha... no cóż... Może dałoby się kiedyś... Mnie też bardzo cię brakuje! Głowa do góry, Susi. Wszystko dobrze się ułoży! Zawsze będziemy razem! Zadzwoń znowu, okay?

Grace słyszała, jak Greg odkłada słuchawkę. Cicho pobiegła z powrotem do ogrodu. W żadnym wypadku Greg nie może się zorientować, że podsłuchiwała. A więc teraz wszystko jasne! Greg czuł się osamotniony i całował się z nią jedynie dlatego, że nie miał przy sobie Susanne. Kochał tę ładną blondynkę. Któregoś dnia wróci do niej. Grace miała być jedynie sposobem na miłsze spędzenie czasu. Mały wakacyjny flirt, którym zresztą jest już znudzony. Grace wydała się sobie naiwna. Myślała jeszcze niedawno, że jest jakieś inne wytłumaczenie na to zdjęcie, te listy. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że taki facet jak Greg poważnie się nią interesuje. Jego pocałunki nie miały żadnego znaczenia.

Łzy spływały jej po policzkach, i pełna złości, przyrzekła sobie nigdy więcej nie dać się temu człowiekowi wykorzystać. Jak dobrze, że miała Rogera! Kiedy pomyślała o swym dawnym narzeczonym, łzy zniknęły z jej policzków. Wstała i poszła do niego zadzwonić.

Roger był teraz ostatnią deską jej ratunku. A o Gregu Harperze powinna wreszcie raz na zawsze zapomnieć. Tylko dlaczego jej serce stawało się tak ciężkie, kiedy tylko o tym myślała?

Mijały dni. Grace czuła się coraz lepiej w towarzystwie Rogera. Cieszyła się jego telefonami, jego towarzystwem. Stopniowo przypominali sobie swoje stare zwyczaje, także i niedzielne spacerunki.

Kiedy w wyznaczonym terminie nie pojawiło się dziecko, w domu zaczynało dawać się odczuć zaniepokojenie. Julia była nerwowa i nieco nadwrażliwa. Tom nie ruszał się z domu nie pozostawiawszy numeru telefonu, pod którym był uchwytny. Greg unikał nerwowej atmosfery doglądając, czy wszystkie roboty na budowie postępują zgodnie z planem.

Któregoś wieczoru Tom, Greg i Grace siedzieli przed

telewizorem i oglądali wieczorne wiadomości. Julia była już w łóżku, nie czuła się bowiem najlepiej. Po prognozie pogody i ostrzeżeniu przed sztormem Tom wyciągnął się w swym fotelu i rzekł:

— Chyba pójde już do Julii na górę. Ależ bym się cieszył, gdyby nasz malec wreszcie się zjawił!

— Dobranoc, Tom — pożegnała go Grace dając mu na odchodnym całusa w policzek. — Poczekaj tylko, aż twój malec do ciebie zawrzeszczy, a zatęsknisz za swoim spokojem.

Tom wyszedł uśmiechnięty na górę w towarzystwie Grega, który unikał ostatnimi czasy sam na sam z Grace. Nie martwiło jej to zresztą. Co takiego mieliby sobie do powiedzenia?

Grace także wyszła wkrótce na górę. Przygotowała się do snu i usiadła jeszcze jak zwykle w oknie. Spoglądała w dal, choć było zupełnie ciemno. W końcu położyła się spać. W północy doszło jeszcze do jej świadomości pierwsze uderzenie pioruna i odgłos kropli deszczu spadających na parapet. Obróciła się na drugi bok i wtuliła głębiej w poduszkę. Nagle zerwała się. Co to były za odgłosy? Wyraźnie słysząc było podenerwowany głos Toma i warczenie silnika.

Grace wyskoczyła z łóżka, narzuciła szlafrok i zbiegła w ciemnościach po schodach. W sieni wpadła na Grega.

— Skąd ten pośpiech? — spytał trzymając ją mocno.

— Co się stało, czy z Julią coś nie tak?

— Ależ skąd. Wygląda tylko na to, że dzieciak zdecydował się przyjść na świat. W taką pogodę! Chodź do salonu i nieco się uspokój.

Grace chciała zapalić światło, ale nastąpiło jakieś spięcie. Równocześnie dało się słyszeć uderzenie pioruna gdzieś w pobliżu.

— O, ale blisko! — Grace próbowała znów zapalić światło. Bezskutecznie.

— Nic się nie martw — uspokajał ją Greg. — Burza zniszczyła z pewnością kilka połączeń. Zrobię kawy. Napijesz się?

— O tak, chętnie. Nie mogę tego zrozumieć, dlaczego Julia i Tom nie zabrali mnie z sobą. Chciałam im przecież pomóc! — Grace załamała nerwowo palce.

— Tych dwoje jakoś sobie bez ciebie poradzi — stwierdził Greg. — Gdybyś pojechała z nimi, prawdopodobnie nie zostałyby na nich sucha nitka. Gdzieś w drodze do szpitala deszcz na pewno by ich dopadł.

— Jesteś okropny! — zezłościła się Grace.

— Czy coś się nie zgadza? — spytał Greg, któremu droczenie się z nią sprawiało najwyraźniej przyjemność. — Od kiedy cię poznałem, dostałem się już dwa razy w twoim towarzystwie w strugi deszczu i dwa razy niemal w nich nie utonąłem.

— No cóż — odparła Grace chłodno. — W tej chwili także pada, ale ty nie wyglądasz jakoś na mokrego, wręcz przeciwnie.

Greg przyniósł gorącą kawę. Grace wzięła swoją filiżankę i rozglądnęła się za świeczkami, aby łatwiej było im wyjść na górę.

— Idź przodem — rzekł Greg.

— Ja? Chyba nie sądzisz, że położę się teraz spokojnie do łóżka? Nie zmruję oka myśląc o Julii. Co za straszliwą noc wybrało sobie to dziecko! Miejmy nadzieję, że zdążą do szpitala na czas. Wiesz może, co ile pojawiały się bóle?

— Zdaje mi się, że co dziesięć minut.

— Zadzwoń do kliniki. — Grace chciała iść do telefonu, ale Greg ją zatrzymał.

— Daj spokój. Tom przyrzekł, że natychmiast zadzwoni, gdy tylko będą jakieś nowiny. Odjeżdżając martwił się trochę o nowy dom. — Greg łyknął kawy.

— Jak to? Przecież dach jest szczelny!

— Dom jest w porządku, ale dwa drzewa, które rosą przy nim, są zupełnie zbutwiałe. Od kilku dni usiłuję bezskutecznie znaleźć kogoś, kto by je usunął. Gdyby tak spadły w czasie burzy na dach... wolę o tym nie myśleć. Najlepiej będzie, jeśli od razu pojedę sprawdzić, czy wszystko gra. — Grace chwyciła ramię Grega.

— Przy tej pogodzie nie możesz przecież jechać! Poczekaj przynajmniej, aż przejdzie ta najgorsza ulewa! — Jakby na dowód jej słów, burza otwarła w tym samym momencie okno w pokoju. Greg rzucił się ku niemu, by prędko je zamknąć. Zanim jednak tego dokonał, dorwała go struga deszczu. Od stóp do głów jego piżama zamokła. Greg cofnął się stając przy tym Grace na palec.

— Au! — krzyknęła i usiłowała się cofnąć. Wpadła jednak wprost na stolik z filiżankami, wywróciła go i padła plecami na kanapę. Greg rzucił się za nią wołając:

— Zrobiłem ci coś?

— Nic takiego! — stwierdziła — Nastąpiłeś mi tylko na nogę. Ale więcej było krzyku niż bólu.

Złapała rękę Grega, żeby się podnieść. Gdy jej ręka poczuła moką piżamę, nie wytrzymała ze śmiechu.

— Wyglądasz jak mokry szczur!

— Ależ to niemożliwe! A więc i tym razem ci się udało! Już ja ci te żarty wybiję z głowy! — Greg chwycił ją w ramiona.

— Hej, co jest? — zawołała Grace.

— Jeśli uważasz, że wystarczy, jak ja zmoknę, to się grubo mylisz! — Greg podbiegł z nią ku werandzie i otworzył drzwi.

— Nie wygłupiaj się! Stop! Stop! Jestem cała mokra — krzyczała Grace, choć jeszcze nie dosięgła jej nawet jedna kropla.

Bezlitośnie Greg ciągnął ją po schodach i postawił w strugach deszczu na nogi. Ledwo mogła złapać oddech,

próbowała go przeklinać. Ale chwila ta wydała się jej nagle tak komiczna, że nie mogła wytrzymać i wybuchnęła śmiechem. Trzymając się kurczowo ramienia Grega nie potrafiła sobie wyobrazić nic piękniejszego, niż stać z nim w deszczu. Kochała deszcz, kochała Grega, jak bardzo chciałaby go teraz objąć! Greg jakby odgadł jej myśli. Przyciągnął ją do siebie. Przemoczony szlafrok zsunął się z jej ramion. Usta Grega przywarły do jej ust. Grace nie potrafiła sobie wyobrazić nic piękniejszego niż jego pocałunki o smaku deszczu. Wtuliła się w jego ramiona. Jej dłonie zagłębiły się w jego mokre włosy. A Greg trzymał ją tak mocno, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić. Jego dłonie ześlizgnęły się powoli pod jej moką piżamę i zaczęły pieścić jej rozedrgane ciało. Jego język dotknął czule jej ucha i Greg wyszeptał.

— Kochanie!

Grace zastygła nagle w bezruchu. Kochanie! Tak przecież nazwał tę Susanne przez telefon! Odepchnęła go od siebie, chwyciła swój szlafrok i pobiegła w głąb domu.

— Kochanie! Co ci się stało? — spytał Greg dogoniwszy ją, jeszcze zanim zdążyła dobiec do schodów.

— Nie jestem twoim kochaniem! I wiesz o tym dobrze! — krzyczała na niego. Na jej twarzy łzy zmieszały się z kroplami deszczu. — Tylko dlatego, że jej nie ma tu przy tobie, nie masz prawa zabawiać się mną bez troski! — Greg patrzył na nią zdumiony i potrząsał bez słowa głową.

— O czym ty w ogóle mówisz? Na miłość boską!

— Jeszcze nigdy dla nikogo nie byłam „letnią rozrywka” i nie mam także teraz zamiaru nią zostać! Jeśli potrzebujesz dziewczyny na letni flirt, spróbuj z Mary Carter! Znakomicie do siebie pasujecie. A mnie zrób tę przyjemność i już nigdy mnie nie całuj! — Grace wyrwała się mu i wybiegła na górę do pokoju, zatrząskując za sobą drzwi.

— Grace! Otwórz, Grace! Co ci się stało? — Greg łomotał pięściami w jej drzwi.

Grace zatkała sobie uszy rękoma. Przywarła do ściany cała się trzęsąc. Wreszcie Greg przestał. Po niedługiej chwili Grace usłyszała trzaśnięcie drzwi od domu i silnik jego samochodu. Co jej się stało? Czy już zupełnie straciła rozum? Ile razy sobie już powtarzała, że nie wolno jej zbliżać się do Grega, że on może ją jedynie zranić. Ale dlaczego ten człowiek miał na nią tak przemożny wpływ? W jego obecności zapominała wciąż o już wszystkich swych zasadach. Ale to przecież niemożliwe, by zakochała się w takim Don Juanie.

Grace wstała, odetchnęła ciężko i zaczęła ściągać z siebie mokre zupełnie rzeczy. Pod gorącym prysznicem stopniowo wracała do równowagi. Postanowiła w końcu zadzwonić do Rogera. On naprawdę ją kochał. On nigdy by jej nie skrzywdził. Pożyczyła od Julii jedną z jej sukienek i zeszła na dół. Zanim zdążyła podnieść słuchawkę, zadzwonił telefon.

— Tak, Tom? — spytała podniecona.

— Witaj, ciociu Grace! — zawołał Tom. Słyszała w jego głosie, jak bardzo jest dumny.

— Tom! A więc to już?

— Rozmawiasz z **szczęśliwym ojcem siedmioletniego** chłopaka! — poinformował ją Tom z trudem łapiąc oddech.

— Wiedziałaś, że będzie chłopiec! Jak się oboje miewają?

— Dzidzius tryska zdrowiem. Lekarz właśnie go zbadał i twierdzi, że powinniśmy się więcej niż cieszyć. Bóle były znośne, Julia czuje się dobrze. Najgorsza była droga do szpitala. W dziesięć minut po przyjeździe mały Adam ^ł już z nami.

— O rany! To rzeczywiście na styk. A więc to będzie Adam? Tom, jestem tak podenerwowana! Powiedz Julii, że

strasznie się cieszę. Przytul ją ode mnie. I pocałuj tego malucha od cioci!

— Oczywiście, z przyjemnością. Zaraz będę w domu. Czy Greg poszedł już spać?

— Nie, ale... jeszcze gdzieś pojechał, chyba sprawdza, czy z domem wszystko w porządku. Przydałoby się teraz, żeby był już gotowy.

— Świetnie, a więc wkrótce będę. — Grace usłyszała szcęk słuchawki. Szczęśliwy ojciec odszedł do mamy i synka.

Grace nakręciła od razu numer Rogera. Wiedziała, że może go bez obaw zbudzić. W każdej chwili dnia czy nocy ucieszy się z jej telefonu. Zaspany głos odezwał się po drugiej stronie.

— Słucham?

— Roger, to ja!

— Grace! — Natychmiast się przebudził. — Czy wszystko w porządku?

— Tak, jestem tak szczęśliwa, że musiałam z kimś porozmawiać!

— Zamieniam się w słuch!

— Właściwie nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

— Chcesz, żebym teraz do was przyjechał? W środku nocy? — Był zdumiony, ale zgoła nie zdenerwowany.

— Masz coś przeciwko temu?

— Nie, ależ skąd! Zaraz tam będę!

Grace poszła do pokoju i nalała sobie drinka. Następnie usiadła na kanapie i czekała na Rogera. Po kilku minutach przyjechał. Był niezwykle rad z tego nadzwyczaj serdecznego powitania. Oczywiście szybko zorientował się, że mały Adam nie był jedynym powodem, dla którego Grace wyrwała go w środku nocy ze snu. Ale był na tyle delikatny, że nie zadawał pytań. Gratulował Grace jedynie jej nowej, zaszczytnej roli ciotki. Wziął ją w ramiona

i usiedli na kanapie. Grace z wdzięcznością przytuliła się do jego ramienia. Roger zawsze wpływał na nią uspokajająco, potrafił ukoić jej ból. Od najdawniejszych czasów był dla niej nie tylko najlepszym przyjacielem, ale i bratem. Właściwie przez całe życie mogła na niego liczyć. O tym, że raz zostawił ją na lodzie, zdawała się mu już wybaczyć i zapomnieć. Przytulając się do Rogera musiała pomyśleć o Gregu, o jego silnych ramionach. Szybko jednak odsunęła te myśli od siebie i jeszcze mocniej przywarła do Rogera. Kochała go naprawdę, i jakby chcąc sobie to udowodnić, szepnęła mu do ucha:

— Kocham cię, Roger.

Wkrótce potem zasnęła, była bowiem wyczerpana. Śniła o Rogerze. Prowadził ją w kościele przed ołtarz. Nagle stanął przed nią Greg i rękoma zagroził im drogę. Piękne obrazy nagle zniknęły, wszystko przyszło...

W dwa dni później dumni młodzi rodzice wrócili ze swym potomkiem do domu. Widać było, że kochają się bardziej niż kiedykolwiek. Mały Adam przewrócił naturalnie natychmiast cały porządek dnia do góry nogami. Kiedy tylko krzyczał, wszystko inne musiało czekać. Ponieważ w nocy Julia karmiła małego, Grace nie była jej specjalnie pomocna. Próbowała więc zastępować ją w robotach domowych, aby choć tego nie miała na głowie i mogła w pełni oddać się pielęgnacji małego Adama. Szczęśliwie był to chłopiec niezwykle zadowolony z życia. Krzyczał właściwie tylko wtedy, kiedy był głodny, a po karmieniu natychmiast zasypiał. Odgłosy domowej krzątanimy nie wydawały mu się w niczym przeszkadzać. Już wkrótce wszyscy tak się do niego przyzwyczaili, jakby był tu już od dawna. Greg oszalał zupełnie na punkcie małego. Kiedy tylko miał czas, nosił go na rękach i niezwykle czule kołysał. Jedynym nieprzyjemnym akcentem, jaki zakłócał może nieco ogólną idyllę, był fakt, że jedno z drzew,

o które martwili się Tom i Greg, rzeczywiście tej burzliwej nocy załamało się i uszkodziło część dachu. Tym samym piętnasty sierpnia, jako termin zakończenia robót, stawał się coraz bardziej nierealny.

Greg spędzał na budowie całe dni. Starał się jak mógł, aby wszystko przebiegało mimo to możliwie najszybciej. Wydawało się, że jest cały czas w złym humorze, jakby przygnębiony. Grace nie musiała szczególnie się wysilać, aby schodzić mu z drogi. Spotykali się niezwykle rzadko i rozmawiali ze sobą jedynie w sytuacjach, w których było to nie do uniknięcia. Tom martwił się o przyjaciela. Był według niego zbyt poważny. Jedyną osobą, w której towarzystwie Greg wydawał czuć się w miarę swobodnie, był mały Adam. Któregoś wieczoru, po kolacji, Greg czule tulił małego do swej piersi. Grace przyglądała mu się zafascynowana.

— Jeszcze kiedyś może być z ciebie niezły tatuś, stary — stwierdził Tom. Greg uśmiechnął się kwaśno.

— Może wujek — tatuś raczej nie.

— Jak tam na budowie?

— Gonię wszystkich, jak tylko się da. Ale nie wiem, czy zdążymy.

— Pracujesz za dużo, Greg — Julia spoglądała na niego z troską.

- Chciałbym, żebyście mogli wprowadzić się punktualnie.

— Ale nie za taką cenę. Możemy tu spokojnie jeszcze miesiąc pomieszkać. Musisz przecież też trochę odpocząć.

— Problem w tym — rzekł Tom — że za mało masz kontaktu z ludźmi. Powinniśmy cię z kimś poznać. — Julio, co o tym sądzisz? — Mary Carter jest przecież bardzo miła, jak myślisz?

— Tom! — zawołała Julia oburzona spoglądając kątem oka na swą siostrę.

— Ojej, przepraszam, Grace — Tom wzruszył zakłopotany ramionami.

— Dzięki za twoją troskliwość, ale miewam się świetnie, i zresztą mam już kogoś na oku — stwierdził Greg tajemniczo.

Dlaczego wreszcie tego nie powie? — myślała Grace. Dlaczego nie powie wreszcie, że ma piękną dziewczynę o imieniu Susanne? Ona sama nie mogła go o to spytać, nie mogła bowiem zdradzić, że tak wiele o nim wie. Usiłowała odsunąć od siebie te myśli, myśląc o Rogerze. On należał tymczasem już niemal do rodziny. Wieczorami bywał właściwie co dzień u Stewartów, o ile Grace nie była zaproszona do jego rodziców. Spotykali się więc codziennie, a czasami dodatkowo jeszcze umawiali się na obiad.

Na sobotę umówieni byli na żaglówki. Grace cieszyła się już bardzo na to. Minęły już dwa lata od czasu, gdy byli ostatni raz z Rogerem na żaglówkach. Sobotniego ranka Grace wstała więc z łóżka w świetnym humorze. Pogoda była cudowna. Świeciło słońce, wiał delikatny wietrzyk. Kiedy pakowała swój kąpielowy ręcznik do plecionej torby, Roger podjechał właśnie pod bramę. W samochodzie miał już przygotowany kosz pełen jedzenia. Podczas jazdy stwierdził:

— Co ty na to, byśmy przedtem przekąsili jeszcze małe śniadanko? Moglibyśmy w spokoju omówić nasz dzisiejszy program.

Grace przystała na to, ponieważ sama nic jeszcze nie jadła. Zatrzymali się nad słonecznym pasem plaży. Po wypiciu kawy Roger zaproponował:

— Co sądzisz o tym, byśmy na przedpołudnie wypożyczyli katamaran, a po południu wzięlibyśmy Sunfisha?

— Świetny pomysł — Grace promieniała. Była we wspaniałym nastroju.

Katamaran zbudowany był z dwóch równoległych płóz

połączonych w środku. Miał dwa żagle, był stabilny i bardzo sterowny. Grace cieszyła się, że właśnie na takiej łodzi może odświeżać swe żeglarskie umiejętności, zanim popłynie po południu na małym Sunfishu, który co prawda także był łatwy w użyciu, ale tak lekki, że często się wywracał.

Początkowo Roger zajął się wszystkim, a ona leniwie wyciągnęła się w słońcu. Była już tak opalona, że nie musiała się obawiać żadnych oparzeń. Po dłuższej chwili Roger zawołał:

— Hej! Nie mogłabyś też się czymś zająć, zamiast tak leżeć beczynnienie!

Grace przejęła żagiel, i przy pomocy Rogera stopniowo zaczęła sobie przypominać wszystko, czego wcześniej się od niego nauczyła. Kiedy tak sunęli przez morze, Grace rozmyślała o tych wszystkich pięknych latach, które razem przeżyli.

Okolo południa zgłodnieli nieco, przybili więc do brzegu, zjedli coś, popływali trochę i po krótkim odpoczynku przesiedli się na mały Sufish. Każdy zajął się jednym żaglem i ruszyli. Roger zaproponował, aby najpierw poćwiczyli kilka zwrotów. Grace przystała na to. Trudność polegała na tym, żeby przyciągnąć żagiel dopiero wtedy, gdy manewr zwrotu **rzeczywiście doprowadzony** został do końca, aby wiatr **nie mógł zadać** za wcześnie.

— Okay, a teraz zawietrzna! — zawołał Roger i Grace przesunęła maszt na drugą stronę łodzi. Podczas zwrotu obróciła się i spojrzała w tył. Co to płynęło w ich stronę? Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Niecałe dziesięć metrów od nich na takim samym Sunfishu płynął Greg. Najgorsze zaś w tym było to, że na krawędzi łodzi leniwie wylegiwała się blond piękność. Nie był to nikt inny, tylko Mary Carter!

Grace była tak zdumiona, że nie zwróciła uwagi, że

wiatr zadał w żagiel ze złej strony. Grace usiłowała jeszcze z całych sił powstrzymać żagiel rękami. Roger zdążył jeszcze krzyknąć:

— Puść żagiel! Puść!

Ale było już za późno. Wiatr obrócił łódź z wielką siłą i oboje wylądowali w morzu. Grace nie bała się wody i świetnie pływała, wszystko to nie byłoby więc takie straszne. Ale ku swemu przerażeniu stwierdziła, że nie może się uwolnić od łodzi, i gdy ta wywracała się, pociągnęła ją ze sobą. Grace zorientowała się, że jej stopa pozostała uwięziona przez jakąś linę. Zrozpaczona usiłowała się wydostać, zanim straci oddech.

Zanim zupełnie straciła głowę i szansę na ratunek, poczuła, że obejmują ją dwa silne ramiona. Jej stopa uwolniła się z pętli, a ona ze swym ratownikiem wypłynęła na powierzchnię. Jakaż to ulga znów móc oddychać.

Grace łapała oddech z trudem. Jeszcze nie w pełni odzyskała przytomność i bezwiednie kołysała się na wodzie w ramionach swego wybawcy.

Szczęśliwie wypadek zdarzył się blisko brzegu, tak że jej wybawca mógł kilkoma silnymi ruchami dopłynąć wraz z nią do brzegu. Grace chciała stanąć od razu na nogi, ale zupełnie wyczerpana, padła znów w ramiona swego wybawiciela. Ku swemu wielkiemu zdumieniu nie był to jednak Roger.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała przed sobą szaroniebieskie oczy Grega. Przeniósł ją na ręcznik i uklęknął przy niej. Spoglądali na siebie przez moment. Grace stwierdziła w duchu, że nie tylko jest wdzięczna Gregowi za ratunek, ale także, że prawdziwie go kocha. Opadła jej jakby zasłona z oczu. W jego wzroku widziała miłość. Czowała się wspaniale przez tę chwilę.

— Grace — szepnął — nie możesz już nigdy tak mnie przestraszyć. — Zanim zdążyła odpowiedzieć, nadeszli Roger i Mary.

— Wszystko okay, Greggy? — spytała blondyna. Nie otrzymała odpowiedzi. Greg wciąż spoglądał w oczy Grace. Roger opadł przy niej na ręcznik i wziął ją w ramiona.

— Grace, Grace, moja najdroższa! — zawołał i przytulił ją jak dziecko. Grace mimo woli polały się z oczu łzy. Płakała, ponieważ była bezpieczna, płakała, ponieważ była u kresu swych sił, płakała, ponieważ stało się dla niej niezaprzeczalnie jasne, jak bardzo kocha Grega. Zamknęła powieki i łzy padać zaczęły na ramię Rogera. — Już wszystko dobrze, kochanie! Nie musisz już płakać. Jestem przy tobie i będę się tobą opiekować — mruczał jej uspokajająco do ucha.

Grace otwarła oczy, dokładnie w tym momencie, by ujrzeć, jak Greg i Mary biegną z powrotem do morza.

RRS

7

— Co się z tobą dzieje, Grace? Od kilku dni jesteś jakaś taka dziwna. Czy coś cię trapi?

Julia i Grace pozostały w domu same. Julia położyła właśnie swego synka spać do drewnianej kołyski. Wyglądała z dnia na dzień coraz lepiej i w roli matki czuła się najwyraźniej coraz lepiej.

— U mnie wszystko w porządku — stwierdziła Grace.

Odłożyła szmatkę od kurzu i usiadła obok siostry.

— Może jestem trochę zdeprimowana. Mija lato, a ja wciąż nie mam żadnej propozycji.

— Tym nie powinnaś się w ogóle martwić. Przecież coś tam się na pewno znajdzie... Jeśli mam być szczerą, chciałabym, byś została tu możliwie długo z nami.

— Przecież uwielbiam tu być z wami. — Grace uśmiechnęła się i uścisnęła dłoń Julii. Milczała przez moment. Czy powinna o tym mówić? — No i jeszcze Greg... — zaczęła.

— Trudno nie zauważyć napięcia między wami. Czy pokłóciliście się? — spytała Julia.

— Nie, to nie to. Ale ja po prostu go nie rozumiem. W jego obecności albo jestem zmieszana, albo wściekła. — Grace wzruszyła bezsilnie ramionami.

— Złości cię to, że umówił się z Mary?
— Niezupełnie... to fałszywa żmija... poza tym on ma przecież kogoś...
— Nie bądź taka surowa wobec niego — prosiła Julia.
— A co się tyczy Mary, to był to pomysł Toma. Martwił się o Grega i pomyślał, że trochę towarzystwa dobrze by mu zrobiło. Tom doskonale wie co prawda, jaka ona jest, ale stwierdził, że to właśnie dokładnie to, co mogłoby Grega nieco rozerwać.
— No cóż, może jest to więc znakomity sposób spędzenia czasu dla Grega. — Grace starała się mówić o tym bez goryczy.
— Wiesz, Tom umówił się z Gregiem na obiad i zaciągnął go ze sobą do lokalu, w którym kelnerką jest Mary Carter. Znasz ją przecież. Takiego przystojnego mężczyzny nie mogłaby sobie odmówić. Tom opowiadał, że niemal rzuciła się na Grega i wprosiła się na te żaglówki.
— Nie wiedziałam nawet, że Mary pracuje jako kelnerka.
— Czy może barmanka — nie wiem — wyjaśniła Julia.
— No cóż, stanowią więc oboje dobraną parę z Gregiem. Cieszę się, gdy nie ma tu Grega — Grace westchnęła ciężko.
— To już nie potrwa długo. Dom jest niemal gotowy, szkody spowodowane burzą już usunięto i wkrótce możemy zaczynać z wystrojem.
— Czy znalazłaś już sobie coś szczególnego?
— Tak. Kolory łazienek i kuchni już ustaliłam. Teraz muszę się jeszcze zatroszczyć o dywany, tapety i zasłony. Dekorator przyjeżdża jutro na budowę, i miałam nadzieję, że pomożesz mi przy wyszukaniu odpowiednich wzorów. Twoja porada będzie dla mnie bardzo ważna.
— Z chęcią. Ale co z małym?

— Tom wziął sobie wolne popołudnie. Zajmie się dzieckiem.

— Świetnie. A więc jesteśmy umówione.

— A co słyhać z mozaiką?

— Muszę jeszcze poszukać w Bradford odpowiedniego kamienia. W przyszłym tygodniu robotnicy mogliby zacząć pracę.

— Nawet nie wiesz, jak strasznie się cieszę na ten dom! — przyznała się Julia.

— Mogę sobie wyobrazić. Ale powinnaś teraz skorzystać z okazji, że malec śpi i trochę się położyć. Ja tu wszystko posprzątam.

— Naprawdę tyle robisz dla mnie, Grace, przemęczasz się. Nie mogę się na to zgodzić.

— E, bzdura! Połóż się i już! — Grace wypchnęła siostrę z pokoju.

Posprzątała w kuchni i postanowiła na chwilę usiąść na werandzie. Poszła jeszcze szybko sprawdzić, czy nie ma dla niej jakiejś poczty. Niestety jednak z wyjątkiem kolejnego pachnącego listu dla Grega, nie było w skrzynce nic. Grace poczuła jego zapach, zanim jeszcze go zobaczyła. Dobrze już знаła ten zapach, gdyż listów takich przyszło już do Grega kilka.

Gdyby Susanne Spencer wiedziała, co Greg robi tu pod jej nieobecność! Czy rzeczywiście była taka delikatna i wrażliwa jak na zdjęciu? Flirty Grega musiałyby ją dotknąć do żywego. Czy bardzo go kochała? Prawdopodobnie. Greg był typem mężczyzny, w którym kochać się można tylko do szaleństwa. I on to znakomicie wykorzystuje! — pomyślała ponuro.

Potrząsnęła głową wzdychając. List dla Grega pozostawiła w sieni. Wzięła stos świeżej pościeli i wyszła na górę, by pościelić na nowo łóżka. Chciała zacząć od pokoju Grega, tak żeby zdążyć przed jego powrotem.

W jego pokoju był zwykle porządek, ale dziś musiał widocznie tylko szybko narzucić na łóżko kołdrę. Gdy Grace ściągnęła starą pościel, z nocnej szafeczki zleciał pod jej nogi stary list. Przeczytała nagłówek:

Droga Susi!

Grace naprawdę nie chciała go czytać. Ponieważ go jednak podniosła i nie od razu odłożyła, ujrzała te kilka linijek.

...plany, o których Ci opowiadałem, wciąż mnie zajmują, chociaż panująca w domu atmosfera harmonii nieraz mnie onieśmiela... Ludzie, którzy razem dorastali... dwie idealne pary... wiele muszę ci opowiedzieć...

Tu list się urywał. Grace było wstyd. Odłożyła go szybko na szafkę i prędko zaścieliła łóżko Grega.

Plany dotyczyły z pewnością ślubu z Susanne. Ale co rozumiał przez idealne pary? No tak, Tom i Julia byli z pewnością taką idealną parą, ale ona i Roger? Czy Greg naprawdę tak ich widział? Przez resztę dnia wciąż o tym rozmyślała.

Następnego ranka Julia i Grace bardzo wczesnie wyruszyły rozejrzeć się w nowym domu. Z notatnikiem i ołówkiem w ręku omówiły każdy szczegół wystroju wnętrza.

Kiedy pojawił się dekorator, wiedziały już dosyć dokładnie, czego chcą. Wszystkie potrzebne materiały mogły zostać skompletowane w przeciągu najbliższych dwóch tygodni. Wyjątek stanowiła tu tapeta, którą wybrała do hallu Grace, ale ponieważ jako jedyna tak wspaniale pasowała do jej mozaiki, nie mogła z niej zrezygnować.

— Jest jeszcze szansa, że mamy ją w Bradford w magazynie — stwierdził ostatecznie dekorator. — Mógłbym pojechać i to sprawdzić.

— To nie będzie konieczne — rzekła Grace — i tak wybieram się do Bradford.

Jako że dekorator zaoferował im bogatą paletę wzorów, już tego wieczoru mogły zaprezentować Tomowi, co wybrały. Był zachwycony. Greg jednak milczał.

— Greg... — Julia zwróciła się wprost do niego — chciałabym usłyszeć także twoje zdanie. Jest to dla mnie ważne, żeby pasowała ogólnie do całości domu. Powinna stanowić przysłowiową kropkę nad i.

— Macie obie wyśmienity gust. Sam nic lepszego bym nie wybrał — stwierdził Greg spokojnie. — Chętnie przywiozę jutro te tapety z Bradford, jadę tam tak czy tak.

Julia zwróciła się ku Grace:

— A więc nie musiałybyś...

— Muszę stamtąd przywieźć kamienie do mozaiki — przerwała jej Grace.

— To przecież także mogę zrobić — stwierdził Greg.

— Nie, wolałabym być przy tym osobiście. Być może będę musiała w trakcie jeszcze coś zmienić, jeżeli coś nie będzie pasować.

— Pojedźcie więc razem do Bradford. Wtedy Julia miałaby samochód do swojej dyspozycji — zaproponował Tom.

— Tak, Greg, mogę załatwić to, co potrzebujesz — zaoferowała Grace starając się uniknąć za wszelką cenę sam na sam z Gregiem.

— Nie, jestem tam umówiony z ważnym klientem.

— Dobra, kiedy wyjeżdżamy? — poddała się Grace.

— Punktualnie o... — Greg zawahał się i roześmiał. — Co powiesz na dziewiątą?

— Dobrze — także Grace musiała się roześmiać.

— Będę punktualnie.

Oboje nie mogli powstrzymać śmiechu. Tom i Julia spoglądali na siebie nic nie rozumiejąc. Wieczorem zjawił się Roger. Jak zwykle wyszli z Grace na spacer.

— Grace, masz właściwie tu ze sobą porządną, wyjściową sukienkę? — Roger stanął nagle w miejscu.

— Wyjściową? A jak elegancka ma ona być? — Grace zaśmiała się.

— No wiesz... długa i oczarowująca.

— Nie, niestety czegoś takiego nie mam w ogóle.

— Będzie ci potrzebna na piątek. — Grace zmarszczyła brwi i spojrzała na Rogera.

— Dlaczego?

— Ponieważ zabieram cię na bardzo oficjalne przyjęcie.

— Dokąd? — Grace chciała się dowiedzieć, ale Roger potrząsnął głową.

— To niespodzianka.

— Julia z pewnością mogłaby mi coś pożyczyć. Tom i ona często są zapraszani na przyjęcia do bogatych klientów.

— Dobrze. To jest przyjęcie z kolacją. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Gdy Grace znalazła się w łóżku przez jej głowę przewalały się dziesiątki myśli. Jak ma przeżyć jutrzejszy dzień? Była to najprawdopodobniej ostatnia okazja spędzenia czasu sam na sam z Gregiem, gdyż w innych sytuacjach oboje schodzili sobie z drogi. Dom będzie wkrótce gotowy i Greg opuści Land's End. Myśląc o jego wyjeździe Grace miała mieszane uczucia.

Zgodnie z umową Grace i Greg spotkali się następnego ranka punkt dziewiąta na dole.

— Jadłaś śniadanie? — spytał Greg, gdy zobaczył ją na schodach.

— Nie, pomagałam jeszcze Julii wykąpać małego. Ale nie szkodzi. Jeśli o mnie chodzi, możemy od razu jechać.

Poszli do samochodu. Grace przewiązała włosy chustką. Do Bradford potrzebowali około godziny, a wiedziała, że Greg będzie jechał z otwartym dachem, chociaż za-

nosiło się na deszcz. Ku jej zdumieniu Greg otworzył przed nią drzwi samochodu.

— Wyglądasz cudownie — stwierdził.

— Dokładnie w sam raz na wyprawę do wielkiego miasta. — Grace spojrzała na niego zdziwiona. Czy kpił sobie z niej? Zapięła pasy i przygotowana była już na start jak rakieta.

Ale Greg znów zrobił jej niespodziankę. Powoli wyjechał przez bramę i spokojnie ruszył drogą w stronę miasta.

— Nie wiedziałam nawet, że w tym aucie są inne biegi oprócz czwórki — rzekła po jakiejś chwili.

— Samochód ten dopasowuje się do nastrojów, w jakich akurat jest jego właściciel, dlatego tak bardzo go lubię — wyjaśnił Greg.

— Aha. A więc po raz pierwszy widzę właściciela w nastroju wymagającym mniej niż sto kilometrów. Jak to się dzieje?

— Wydawało mi się, że ty za tym nie przepadasz.

— Dzięki za troskę. Właściwie już się zdążyłam przyzwyczaić. — Troskliwe i łagodne zachowanie Grega zbijało Grace z tropu. — Taka prędkość najpierw mnie przerażała... ale te małe sportowe samochody jakoś wymuszają na człowieku taką prędkość — stwierdziła.

— Tylko na prostych, szybkich szosach, na autostradach.

— Przegapiłeś wyjazd na Bradford! — zawołała Grace.

Greg uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Nie, Grace, myślałem, że może zjemy małe śniadanie.

Skręcili pod małą śliczną restaurację dobrze Grace znaną. Rankiem podawano tu na werandzie wspaniałe śniadania z bułeczkami domowej roboty. Czekali chwilkę przy tabliczce *Szef sali*. Dobry humor Grace natychmiast minął, kiedy ujrzała, że z plikiem kart zbliża się do nich

nikt inny jak Mary Carter. A więc to dlatego Greg ją tu zabrał! Grace była wściekła, że Inów dała mu się omamić.

— Witaj, Greg, kochanie. Jak się miewasz? Czekiałam, że zadzwonisz, przecież obiecywałeś. — Odwróciła się i zorientowała, że nie jest sam. — Witaj, Grace. Miło' cię widzieć — rzekła chłodno. — Jesteście tylko we dwójkę? — Greg skinął głową.

Kręcąc wyzywająco pośladkami Mary poprowadziła ich do stolika, a kiedy usiedli, podała im z wielkimi ceregielami kartę.

Grace była wściekła. Co miało znaczyć to dziwne zachowanie Grega?

Już dwa lata temu miała nadzieję, nigdy już nie spotkać w swoim życiu Mary Carter. Ale ta dziewczyna dosłownie wszędzie ją prześladowała. Teraz Mary podsunęła sobie krzesło do ich stolika i usiadła obok Grega. Pstryknęła palcami, aby zamówić u którejś z kelnerek trzy kawy. Następnie całkowicie ignorując Grace zwróciła się ku młodemu mężczyźnie.

— Nie masz chyba nic przeciwko, jeśli dosiędę się do was na moment? Mam akurat przerwę.

— Ależ proszę — odparł Greg natychmiast.

— Jak miewa się dom? To chyba będzie najbardziej ekstra chałupa, jaką widziało Land's End?

Grace nie mogła zapanować nad sobą.

— To ciekawe, co mówisz. Byli przecież jeszcze twoi słynni przodkowie, którzy założyli to miasto.

— Od tego czasu wiele straciło — odparła chłodno Mary.

— Co więc cię tu jeszcze trzyma? — spytała Grace z uśmiechem.

Kelnerka podała kawę. Grace wolałaby herbatę, była wściekła, że zdecydowano za nią. Przez to małe zakłócenie

Mary nie musiała odpowiadać na zaczepne pytanie Grace. Zwróciła się do Grega.

— Musimy koniecznie jeszcze kiedyś wybrać się na zagłę. — Spojrzała wyzywająco na Grace. — Wiesz, to był wspaniały dzień! — Grace milczała i schowała się za kartą.

Podano śniadanie. Mary z westchnieniem wstała wreszcie i poszła do swoich zajęć.

Grace straciła wszelki apetyt. Niechętnie spoglądała na pełen smakołyków talerz. Greg za to jadł z ochotą. Kiedy zamówił sobie drugą kawę, Grace wymknęła się do toalety. Przed wielkim lustrem rozczesywała sobie włosy, nieobecna duchem. Żeby tak wymyślić powód i wyrwać się stąd z powrotem do domu! Greg przyjechał tu najwyraźniej jedynie po to, aby spotkać się z Mary. Tej biednej Susanne robiło się Grace żal.

Po kilku minutach szła już w stronę stolika z mocnym postanowieniem, że dzień ten postara się przetrwać możliwie znośnie. Resztę drogi Greg jechał już swą zwykłą prędkością. Jak tylko usiedli w samochodzie, przerwał milczenie.

— Mam wrażenie, że gniewasz się na mnie.

— Bzdura! Dlaczego miałabym? — zachnęła się Grace.

— Nie jestem pewien, ale mam wrażenie, że ma to coś wspólnego z Mary Carter.

— Mary Carter obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg! Niemniej jednak byłoby mi miło, gdybyś następnym razem odbywał swoje randki nie w moim towarzystwie.

— Posłuchaj! Po prostu zabrałem cię do najlepszej restauracji w okolicy, i myślałem, że sprawi ci to przyjemność. Chyba nie jesteś zazdrosna? — Greg spojrzał na nią z ukosa.

— Zazdrosna? — krzyknęła zdenerwowana. — Co ty sobie wyobrażasz?

— No już dobrze, co się z tobą dzieje? — Greg

pogładził Grace po ramieniu. Odepchnęła jego rękę zderwowana.

— Jeśli ktoś tu jest zazdrosny, to ona! — wyjaśniła. - Dwa lata temu usiłowała rozwalić to, co było między Rogerem a mną. Jak widzisz, nie na długo wystarczyło jej zdolności.

— Aha, powoli zaczynam rozumieć. A więc Roger przez nią zerwał wasze zaręczyny?

— Tak — odparła Grace.

— Nie obawiaj się niczego. Niech Mary Carter schowa się przy tobie gdzieś daleko.

Ta uprzejma uwaga nieco udobruchała Grace. Jako kobieciarz Greg był co najmniej tak zdolny jak jako architekt.

— Poza tym — mówił dalej — wygląda na to, jakbyś odzyskała już w zupełności panowanie nad młodym den tystą.

Tu miał rację. Przywiązanie Rogera było w ostatnich czasach większe niż kiedykolwiek. Mimo to nie potrafiła się tym tak naprawdę cieszyć.

Przed sklepem z przyrządami malarskimi Greg wysadził ją z samochodu i obiecał przyjechać za godzinę. Grace miała więc dosyć czasu, żeby wyszukać odpowiedni kamień do mozaiki. Jeszcze niemal nie zdążyła złożyć zamówienia, kiedy żółty sportowy samochód Grega pojawił się przed sklepem.

— Wszystko załatwione? — spytał gdy wsiadła.

— Tak. W poniedziałek zjawi się wszystko u nas. Zgodnie z umową prace mogą się rozpocząć we wtorek.

— A więc idziemy zgodnie z planem — Greg był wyraźnie zadowolony.

— Wkrótce będziesz miał to z głowy. Będziesz mógł wrócić do domu. Cieszysz się?

— O tak, bardzo, a ty?

— Tak, dom będzie wspaniały — odparła Grace jakby źle zrozumiała jego pytanie.

Z piskiem opon Greg wjechał w następny zakręt. Tuż przed sklepem z tapetami zahamował ostro.

— To potrwa minutkę — rzuciła Grace wyskakując z samochodu.

Miała szczęście i rzeczywiście po krótkiej chwili wracała już obładowana rolkami tapet.

— Mam jeszcze jedną sprawę i możemy wracać — oznajmił Greg wjeżdżając na szosę wiodącą do lotniska — muszę kupić bilet na samolot.

— Dokąd leczysz stąd?

— Do Kalifornii. Przyjąłem tam nową pracę. Ale bilet nie jest dla mnie.

Grace postanowiła poczekać w samochodzie, uprosiwszy jednak wcześniej Grega, by zamknął dach swego samochodu. Znowu zanosilo się na deszcz.

Wkrótce Greg wrócił uśmiechnięty. Grace wołała nie zastanawiać się nad tym, co też go tak cieszy. Próbowwała skupić się na muzyce w radiu.

Mieli szczęście. Przez całą drogę powrotną nie padało, a kiedy zajechali pod dom, wyrzało nawet popołudniowe słońce.

Ponieważ Grace nie wiedziała, kiedy wróci z Bradford, nie umawiała się na dziś z Rogerem. Wszyscy siedzieli więc przed jedzeniem w salonie popijając drinki.

— Kochanie, wieki minęły, od kiedy urządzaliśmy ostatnie przyjęcie — rzekła Julia do Toma.

— A kolacja przed Bożym Narodzeniem?

— Ach, to była tylko kolacja dla wąskiego grona znajomych. Mam na myśli wielkie party!

— Co ty knujesz, młoda damo? — spytał Tom roześmiany.

— Przyjęcie na otwarcie nowego domu!

— Jak na razie nie ma specjalnie co otwierać.

— Przecież nie chodzi o to, żeby to było zaraz jutro* Tom. Na to trzeba wielu dni przygotowań. Chciałabym, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. — Oczy Julii zabłyśły z zachwytu.

— Kochanie, czy nie masz dość roboty — rzekł Tom z myślą o dziecku.

— Grace mi we wszystkim pomoże, prawda? — Julia nie dała odwieść się od swego planu.

— Oczywiście.

— No dobrze — mruknął Tom. — Ale wszystkie szczegóły pozostawiam wam. Kiedy by to miało być?

— Co sądzicie o sobocie po przeprowadzce? Wtedy Greg mógłby jeszcze wziąć udział w przyjęciu — zaproponowała Julia. Zwróciła się ku młodemu architektowi: — Jeszcze wtedy będziesz, prawda? To dla mnie bardzo ważne, żebyś został... ten dom jest jakby tak samo twój, jak i nasz.

— Bardzo bym się cieszył. Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym przyjść z kimś.

— Oczywiście — odparła Julia — nie musisz przecież pytać.

— Aha, a więc jednak gdzieś byłeś — rzekł Tom i klepnął przyjaciela po plecach. Greg jedynie uśmiechnął się.

Nagle pomysł przyjęcia przestał być tak zabawny dla Grace. Kiedy Julia zakomunikowała im swój pomysł, była pewna, że Grega już nie będzie. A teraz nie dość, że będzie, to jeszcze nie sam. Jeśli przyszedłby z Mary Carter, ona, Grace, na tym przyjęciu się nie zjawi!

W piątek rano obie siostry szukały w szafach Julii odpowiedniej sukienki dla Grace na przyjęcie z Rogerem. , — Co sądzisz o tej? — spytała Julia i wskazała długą suknię szyfonową.

— Trochę za elegancka. Nie bardzo mogę sobie w ogóle wyobrazić, gdzie mogłabym się w Land's End pokazać w długiej sukni — stwierdziła Grace. Przekopały resztę szafy.

— Nie ma tu zbyt wielkiego wyboru.

— A jak wygląda sprawa strojów na przyjęcie na otwarcie domu? — spytała Grace.

— Ja chyba ubiorę długą suknię. Na zaproszeniach napisane będzie „niezobowiązujące”. Każdy przyjdzie, tak jak będzie chciał. Mamy co prawda tańczyć, ale to będzie jednak mniej lub bardziej cocktail party.

— Wiesz co, na tę okazję sprawię sobie nową sukienkę.

— Żadna z tych specjalnie ci się nie podoba, co? — Julia roześmiała się.

— Owszem, mamy w sumie podobny gust, ale i tak potrzebuję coś nowego. — Grace spojrzała na prostą bawełnianą niebieską sukienkę.

— O, ta jest piękna — rzekła.

— A, zupełnie o niej zapomniałam — zawołała Julia. — A nawet kupując ją myślałam, że pięknie by pasowała do twoich niebieskich oczu. — W tej chwili rozmowę ich przerwał donośny płacz małego Adama. — Ach, przecież muszę nakarmić twojego siostrzeńca! Przymierz ją, proszę. Jak będzie dobra, to trzeba ją tylko jeszcze będzie wyprasować. — Julia pobiegła do Adama i zaraz potem płacz jego ucichł.

Grace wsunęła się w sukienkę. Była pięknie skrojona, rozszerzała się nieco opadając miękko ku dołowi. Właśnie starała się zapiąć zamek, kiedy usłyszała w sieni głos Grega.

— Susi? Dobrze, że cię zastałem. Dzwoniłem już do twojej firmy, ale powiedziano mi, że nie przyszedłeś. Czy źle się czujesz?

Jego głos brzmiał niespokojnie. Musi ją, naprawdę kochać — pomyślała Grace.

— Kochanie, potrzebujesz przecież wypoczynku... Nie, nie ma żadnych wymówek. Bilet jest już kupiony. Odbiorę cię z lotniska. Możesz przyjechać, kiedy chcesz, ale może trochę szybko... Stewartowie wydają przyjęcie na otwarcie nowego domu. Chciałbym, byśmy mogli pójść razem. I mam jeszcze pewien pomysł... Świetnie, więc ja wszystko załatwię... Głowa do góry, kochanie.

Kiedy odłożył słuchawkę, Grace ku swemu oburzeniu stwierdziła, że po policzku spływają jej łzy. Właściwie nie usłyszała przecież nic nowego. Powinna się przynajmniej cieszyć, że Greg nie przyjdzie z Mary Carter. Musi po prostu zapomnieć o jego pocałunkach, i pogodzić się z tym, że kocha tę piękną Susanne. Z pewnością jej czar przyćmi czar wszystkich innych kobiet. To zapewne dama światowa.

Grace szybko chciała przetrzeć łzy chusteczką, kiedy zobaczyła w drzwiach Julię z Adamem na rękach. Położyła dziecko natychmiast do łóżka i podeszła do siostry, by ją objąć.

— Dlaczego płaczesz?

— Właściwie sama nie wiem — szlochając Grace zła na siebie.

— Ta rozmowa... słyszałam, czy to dlatego? — Grace skinęła głową. — Zakochałeś się w tym człowieku! — stwierdziła Julia.

— Tak. I jestem idiotką! Jeśli słyszałaś to co ja, to musisz się ze mną zgodzić... poza tym on i tak jest dla mnie za stary — rzekła Grace nie wierząc sama własnym słowom.

Julia spoglądała na nią potrząsając głową.

— Julio, kocham Rogera. Zawsze go kochałam. Tom też tak twierdzi. Roger jest dla mnie dokładnie wymarzoną osobą i jak tylko Greg zniknie mi sprzed oczu, wszystko będzie dobrze.

Grace z najwyższą uwagą przygotowywała się na nadchodzący wieczór. Długo układała włosy, a potem ubrała niebieską sukienkę, która coraz bardziej jej się podobała. Pełna ciekawości oczekiwała przyjęcia, na które zabrać ją miał Roger. Kiedy zadzwonił dzwonek, otworzyła drzwi i zdumiona ujrzała przed sobą Rogera w smokingu. W jednej ręce trzymał wielki bukiet kwiatów, w drugim pudełko.

Wszedł, przywitał się z Tomem, Julią i Gregiem i pocałował Grace w policzek.

— To dla młodej matki — stwierdził °wręczając kwiaty Julii.

Następnie otworzył pudełko i wyjął mały bukietek róż. Przypiął go do sukni Grace i rzekł:

— A to dla mojej pani — uśmiechnął się i pocałował ją w usta. — Może się zdarzyć, że wrócimy dosyć późno. — Mrugnął do pozostałych. — Tylko dlaczego Greg ma taki smutny wyraz twarzy?

Grace poczuła nagle chęć, by wziąć go w ramiona.

— No, chodź już, Grace — rzekł Roger i wyszli. Grace miała ochotę się rozplakać nie wiedząc właściwie dlaczego. Roger był tak czuły, że uczucie to szybko jej minęło.

— Wspaniale wyglądasz, Roger. Jestem tylko strasznie ciekawa, dokąd idziemy w tych kreacjach.

— Tylko odrobinę cierpliwości, wkrótce wszystkiego się dowiesz.

Kiedy zatrzymali się przed apartamentem Rogera, Grace pomyślała, że z pewnością czegoś zapomniał. Ale on obszedł samochód dookoła i otworzył jej drzwi.

— Jesteśmy na miejscu. Przykro mi, ale służący ma dzisiaj dzień wolny.

— Na miejscu? Nie rozumiem.

— Dziś jest to najwspanialszy lokal w naszym mieście.

Wprowadził ją do swego mieszkania i Grace wciąż nie

mogła się jeszcze otrząsnąć ze zdumienia. Roger doprawdy zadał sobie wiele trudu. Mały stół przykryty był śnieżnobiałym lnianym obrusem. Najlepsze srebra błyszczały na nim wspaniale. Świece i świeże kwiaty dopełniały obraz idealnego stołu. Roger nastawił płytę i odkorkował butelkę szampana. Napełnił nim dwa kieliszki. Jeden z nich podał Grace. Spojrzał jej głęboko w oczy i rzekł poważnie:

— Za nas.

Grace zabawiała się w rękach kieliszkiem. Uśmiechnęła się i rzekła:

— Mam wrażenie, jakbyś chciał mnie dziś zgodnie z wszelkimi zasadami tej sztuki uwieść. — Oboje musieli wybuchnąć śmiechem.

— To w pewnym sensie się zgadza, ale nie tak jak ty myślisz — odparł Roger.

Po wypiciu pierwszego kieliszka szampana Roger poszedł do kuchni. Zawiązał sobie wielki fartuch, aby nie pobrudzić swego nieskazitelnego smokingu i zaczął przebierać garnkami.

Grace, która podążyła za nim, spoglądała na niego ze zdumieniem. W pewnej chwili zdawało jej się, że zaczyna to wszystko rozumieć. Uśmiechnęła się:

— Ale twoja mamusia maczała w tym palce, przynajmniej się?

— Dlaczego? Jak to? — Roger zdawał się być urażony.

— Rozpoznałam jej garnki. Poza tym wiem przecież, że potrafisz zrobić tylko hamburgery. A sądząc po zapachu będziemy jeść dziś coś wspaniałego.

— No cóż... — Roger roześmiał się — wiem, że moje zdolności kucharskie nie są oszałamiające. Jedzenie, które ja bym przygotował, nie byłoby właściwe na tak wyjątkową okazję. A więc poprosiłem mamę o pomoc i chętnie to dla mnie zrobiła.

— Muszę się przyznać, że niewiele z tego wszystkiego

rozumie — stwierdziła Grace potrząsając głową. — Wszystkie te niedogodności, nawet smoking sobie pożyczyleś, wszystko to więc tylko po to, żeby zjeść ze mną w domu kolację?

— Nie chodzi tu tylko o kolację. Jeśli zechcesz usiąść, kelner mógłby podać do stołu.

Roger był opiekuńczy i szarmancki. Grace rozkoszowała się znakomitym jedzeniem i jego towarzystwem. Była w pełni odprężona i zadowolona. Jeszcze nigdy nie miała uczucia, że tak w pełni otoczona jest miłością. Czy były na świecie kobiety, które choć raz czuły taką miłość drugiego człowieka skupioną na sobie? Jej myśli chciały gdzieś odpłynąć, ale Grace skoncentrowała się znów na Rogerze, który swą rolę perfekcyjnego gospodarza wydawał się traktować niezwykle poważnie. Po jedzeniu stwierdził:

— Zostawmy naczynia tak, jak stoją, umyje je moja służąca. Co powiesz kochanie na mały taniec z Rogerem?

Grace wtuliła się w ramiona Rogera i tańczyli tak w rytm spokojnej marzycielskiej melodii. Ich ciała poruszały się w absolutnej harmonii. Stopniowo Roger zwolnił krok, aż wreszcie stanął w miejscu, aby ją pocałować. Wynikało to w sposób tak oczywisty z sytuacji, w jakiej byli, że Grace nie przyszło nawet na myśl oponować. Po chwili jednak odsunęła go delikatnie od siebie i rzekła łagodnie.

— Roger, zatańczmy jeszcze, dobrze?

Nie, nie odrzucała jego czułości. Nie było między nimi może jakiegoś namiętnego uczucia, ale lubiła go i czuła się w jego towarzystwie bardzo dobrze.

Grace była święcie o tym przekonana, że jeszcze kiedyś w odpowiednim momencie rozwinie się z tego wielka miłość. Miała poza tym zaufanie do Rogera, ponieważ zawsze jej się udawało powstrzymać go, zanim posunąłby się za daleko.

Właściwie dopiero tuż przed zerwaniem z nią, zaczął

mieć nagle ochotę na kontakt intymny. Prawdopodobnie jedynie dlatego, że potrzebował powodu do narzekań na nią.

Grace nie zmieniła jednak zdania, że na ten moment musi odpowiedni okres odczekać. A ten moment nadejdzie dla niej dopiero po ślubie.

Dlaczego jednak nigdy nie była w stanie utrzymać kontroli nad pieszczotami Grega? Dlaczego, gdy była z nim, wszelkie jej zasady nie pomagały nic a nic? Roger spojrzął jej głęboko w oczy i rzekł:

— Chodź. — Wziął jej szal i zdmuchnął świece.

— A teraz dokąd? — spytała przygotowana na wszystko.

— Zobaczysz sama. Poprowadził ją do samochodu.

Teraz Grace wiedziała już, dokąd jadą. Musiała uczciwie przyznać, że od początku niczego innego się nie spodziewała.

Roger zaparkował na ich ulubionym miejscu na plaży i usiadł wraz z nią na ławce. Dopiero po kilku minutach odwrócił się ku niej:

— Wiesz, dlaczego tu jesteśmy, prawda?

— Chyba tak — szepnęła Grace.

Roger sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małe pudełko, które podał Grace.

Grace otworzyła i jej oczom ukazał się diamentowy pierścionek, który nosiła przez rok.

— Trzymałem go dla ciebie, Grace. Mary Carter nie miała go ani raz na palcu, nie miała też żadnego innego pierścionka ode mnie. Czekałem jedynie na to, aby ci go oddać. Ale jak dotychczas nie było po temu po prostu odpowiedniej okazji. Grace, zawsze wiedziałem, że do ciebie wrócę.

— I wiedziałeś także, że zawsze będę na ciebie czekać z otwartymi ramionami? — spytała zdenerwowana.

— Nie, ale cieszę się, że czekałaś.

— Nie jestem pewna, czy czekałam — szepnęła Grace. Patrzyła wprost przed siebie i rozmyślała o tych dniach, gdy przesiadywali z Rogerem na tej ławce. Także i o tym dniu, kiedy powiedział jej, że wszystko między nimi skończone. Roger spojrział na nią.

— Co to oznacza? — spytał.

— Po prostu nie jestem pewna... nie jestem pewna, Roger.

— Już dobrze — kochanie. — Roger pogłaskał ją po głowie. — Musisz mieć czas, aby wszystko to przemyśleć. Na razie zatrzymaj pudełko i pierścionek, a gdy już się namyślisz, załóż go po prostu. Kocham cię, Grace, i ty mnie kochasz. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Wszyscy zdawali się być tego samego zdania, nawet ten mężczyzna, którego o ile bardziej niż Rogera wolałaby mieć teraz u swego boku.

RRS

8

Układy między Rogerem i Grace nie zmieniły się właściwie w następnych dniach. Grace, która wiele rozmyślała o stosunku do niego, widziała, że nieraz się wpatruje w jej lewą dłoń, by sprawdzić, czy jest już na niej pierścionek. Ale nic nie mówił na ten temat. Dotrzymywał słowa i nie nagabywał jej wciąż o to.

Robotnicy rozpoczęli już wykładanie mozaiki i Grace całe dni spędzała teraz na nadzorowaniu robót. Najczęściej jechała rano z Gregiem na budowę. Przyzwyczyła się do jego rytmu pracy i chętnie wstawała teraz nieco wcześniej, tak by Julia nie musiała rezygnować z samochodu. W stosunku do Grega Grace starała się zachować jak najbardziej chłodną postawę. Nie było to zresztą trudne, gdyż był on niezwykle spokojny, zachowywał do niej dystans, uśmiechał się jedynie rzadko, a o jakimkolwiek flircie nawet nie zdawał się myśleć. Najwyraźniej zapomniał o tym, jak namiętnie ją całował. Jako kobieta zdawała się go już nie interesować. Możliwe, że to zbliżający się przyjazd Susanne wywarł na niego tak cnotliwy wpływ. Grace bardzo często obserwowała go ukradkiem, gdy on tego nie widział. Nie mogła oglądać jego rąk nie myśląc z bólem, że już nigdy nie będą jej przytulać ani pieścić.

Nigdy już nie poczuje tego niesłychanego podniecenia w jego ramionach. Usiłowała zapomnieć w rozpaczy czule chwile spędzone z Gregiem, gdyż wspomnienia te jedynie zadawały jej ból. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy, musiała więc także myśleć o swej przyszłości z Rogerem. Musiała zdecydować, czy nałożyć jego pierścionek na palec, czy nie. Grace postanowiła poprosić o radę iulię. Miała ku temu okazję, kiedy któregoś dnia siostry samotnie przechadzały się z wózkiem. Grace opowiedziała Julii o wieczorze spędzonym z Rogerem.. Siostra zawołała zachwycona:

— Och, Grace, jakież to romantyczne!

— Tak, on naprawdę jest wspaniały, bardzo się stara... on bardzo mnie kocha. —

Julia spoważniała:

— Pozostaje więc jeszcze pytanie, czy ty go kochasz?

— Czy to pytanie? Przecież zawsze go kochałam...

— Ale...? — Julia spoglądała na siostrę. Grace Wzruszyła bezsilnie ramionami:

— Nie wiem, coś jest nie tak, jak było dawniej...

— Czy może Greg jest tego powodem? — spytała Julia ostrożnie.

— Nie jestem pewna, ale jeśli tak, to wolałabym pozostać z Rogerem.

— Nie wiem, czy cię rozumiem — Julia potrząsnęła głową.

— Wiesz, moje uczucia do Grega, to nie tylko miłość, to także nienawiść. Nienawidzę go za to, że tak łatwo przychodzi mu oszukiwanie jego dziewczyny, i za to, że bawi się moimi uczuciami jak zabawką. Po prostu nie jest dobrym człowiekiem, nie jest uczciwy. Nie jestem sama sobie pewna, kiedy jesteśmy razem. Boję się być sobie samej wierna. — Grace westchnęła. — Z Rogerem jest inaczej.

— A więc Roger jest dla ciebie dobry?

— Tak, ponieważ on mnie kocha! Jest troskliwy, odczytuje z moich oczu każde moje życzenie. Znamy się już tak długo i wiemy, czego możemy od siebie oczekiwać.

— O mój ty Boże! Mówisz, jakbyście byli już małżeństwem tuż przed złotymi godami. Wolałabym od ciebie usłyszeć, że jesteś w nim zakochana. Ale jakoś w odniesieniu do niego nie używasz słów „podniecenie”, czy „jedyny mężczyzna w moim życiu...”

— Na początku byłam w nim też zakochana... ale nie można mieć wszystkiego. Poza tym, jeśli podnieceniem ma być to, co oferuje mi Greg, to wolę z tego zrezygnować! — Grace zagryza wargi i było jej wstyd. Czyż nie mogła być uczciwa wobec Julii?

— Z niczym się nie spiesz, siostrzyczko. Masz jeszcze dość czasu. Podejmiesz z pewnością właściwą decyzję.

Właściwie po rozmowie z siostrą Grace wiele nie zmądrzała. Ale dobrze zrobiło jej chociażby to, że została wysłuchana. Julia miała rację: ma jeszcze czas. Mozaika w hallu wejściowym była gotowa i Grace była z niej równie zadowolona, co Julia i Tom. Teraz miała znów czas, by malować.

Postanowiła podarować swemu szwagrowi i siostrze na otwarcie domu pejzaż morski. Każdego dnia spędzała po parę godzin na zboczach opadających ku morzu skał i uciekała w świat barw i form. Jak to zwykle bywało, malowanie pozwalało jej przewyciężyć ponury nastrój. Poza tym jej pomoc coraz to na nowo potrzebna była przy urządzaniu domu. Było więc dosyć powodów, by o tym wszystkim, co ją gnębiło, nie myśleć. W tej chwili konieczne było dokończenie już wszelkich prac dekoracyjnych.

Julia brała ze sobą na budowę wózek, i kiedy mały spał, obie panie mogły poświęcić się wieszaniu obrazów i zasłon. Grace namówiła siostrę, by jedną ze ścian w salonie pozostawiła wolną, obiecując, że coś ładnego na

to miejsce wymyśli. Jej morski pejzaż znakomicie pasowałby do koloru tapet. Malarze opuścili już dom i w niedługim czasie pojawić się miała wykładzina.

Im bliższy był termin przeprowadzki, Julia i Tom, który teraz także codziennie bywał na budowie, stawali się coraz bardziej podekscytowani. Właściwie nie było innych rozmów, jak tylko przeprowadzka i przyjęcie. Grace podobało się, że Tom i Julia tak pełni są radości z czekającej ich przyszłości. Chętnie porozmawiałaby raz jeszcze z siostrą o swoich problemach, ale po pierwsze nie chciała tym Julii zamęczać, a po drugie była tego świadoma, że nikt za nią tej decyzji nie podejmie. Minęło już dwa tygodnie od czasu, kiedy Roger dał jej pierścionek zaręczynowy. Do przyjęcia został już tylko tydzień. Do tego czasu będzie musiała się zdecydować, czego chce.

— Bardzo chciałbym wam jutro pomóc — stwierdził Roger, gdy w przeddzień przeprowadzki siedzieli razem na werandzie. — Ale niestety nie mogę wziąć sobie wolnego. Zaraz po pracy w każdym razie się tu zjawię. Może jeszcze będzie coś do zrobienia.

— To miło z twojej strony — rzekła Grace. — Samochód przyjeżdża po meble bardzo wcześnie, mamy więc nadzieję, że o ósmej wszystko będzie już załadowane. Niewiele w końcu mebli przechodzi z tego domu do nowego. Wyładowanie też nie potrwa długo i jedyna rzecz, która nam potem zostanie, to rozpakowywanie skrzyń.

— Czy nowe meble już są?

— Tak, dokładnie zgodnie z planem. Także telefon już jest, Tom i Julia będą mieli ten sam numer. Naprawdę świetnie, że mimo tej burzy wszystko jest gotowe na czas, Greg odwalił naprawdę kawał dobrej roboty.

— Tak, to trzeba przyznać. A kiedy on wyjeżdża?

— Nie wiem dokładnie, chyba zaraz po przyjęciu.

— A propos przyjęcia. Co należy rozumieć przez stroje niezobowiązujące?

— Elegancko, ale niekoniecznie frak czy smoking. Granatowe ubranie byłoby okay, Roger.

— Pani życzenia są dla mnie rozkazami, madame. Przez krótką chwilę siedzieli w milczeniu.

— Grace... — Roger zawahał się.

— Tak?

— Zadawałem sobie pytanie, kiedy znów założysz mój pierścionek. Cieszyłbym się, gdybym mógł wszystkim pokazać, jak bardzo jestem szczęśliwy.

— Nie pytasz, czy w ogóle?

— Co proszę?

— Nie pytasz, czy w ogóle będę go nosiła?

— Mam nadzieję, że takiego pytania nie muszę sobie zadawać.

— Roger, nie chciałabym cię zwodzić... i miałam już dosyć czasu, aby się zastanowić. Byłeś doprawdy cierpliwy. Obiecuję ci dać odpowiedź w dzień przyjęcia. — Roger uśmiechnął się zadowolony.

— To dobra okazja. Będzie tam pół miasta i będziemy mogli ogłosić wszystko oficjalnie.

— Roger!

— No już dobrze, przepraszam. Sprowadź mnie na ziemię — zaśmiał się.

Przeprowadzka postępowała szybko. Tom i Greg byli w nowym domu, podczas gdy Grace i Julia czuwały nad załadunkiem. Późnym popołudniem stare mieszkanie było puste i Julia mogła zwrócić klucze właścicielce. Mały Adam także oczywiście chciał pomagać. Był szczególnie pogodny i w zupełności nie przeszkadzał w całej operacji. Cała czwórka pracowała ręka w rękę i przynosiło im to wiele radości. Nawet Greg śmiał się ze wszystkimi. W przerwie Grace wyskoczyła do miasta, aby kupić chleb, węd-

linę i przygotować lunch. Kiedy wróciła i rozdzielała kanapki, Greg oznajmił:

— Dzwonił dr Larson i prosił przekazać, iż niestety nie będzie już się mógł dzisiaj zjawić. Ale nie ma obawy... jeszcze dziś zadzwoni.

— Dziękuję za wiadomość — odparła Grace chłodno — gdyż jego sarkazm nie przypadł jej do gustu.

To był gorący dzień i pod wieczór wszyscy byli już zmęczeni. Kiedy zasiedli do kolacji większość prac była wykonana. Ze świadomością dobrze spełnionego obowiązku mogli więc wszyscy wypoczywać.

Upał minął pod wieczór, ale wciąż jeszcze było duszno. Grace wyszła na dwór i usiadła na „swojej” skale z zamiarem dokończenia malowania prezentu dla Toma i Julii. Nie mogła się jednak skoncentrować. Siedziała więc w milczeniu i spoglądała przed siebie. Widok, jaki się stąd rozpościerał, znała już na pamięć, ale jeszcze nigdy nie przyjrzała się dokładnie plaży. Postanowiła zejść w dół nad samo morze. Miała na sobie co prawda trampki i krótkie ubranko, nie odwiodło jej to jednak od zamiaru.

Zsunęła się więc najpierw w dół małego przesmyku w skale, przytrzymując się drzew i korzeni. Dotarła do miejsca, w którym przesmyk zdawał się urywać i nie było już możliwości pójścia dalej. Morze podmyło w tym miejscu skałę na równo, a kamienie śliskie były także ze względu na mech. Jednak po boku odkryła możliwość ześlizgnięcia się jeszcze odrobinę niżej. Kiedy wreszcie znalazła się bezpośrednio nad morzem, usiadła i zaczęła rozmyślać. Myślała o pięknym diamentowym pierścionku, który leżał teraz u niej w pokoju. Żeby tak wiedziała, czego naprawdę chce. Nie powinna przy podejmowaniu tej decyzji kierować się Gregiem. On niedługo wyjeżdża i jakoś tam o nim zapomni. Musiała zebrać się w sobie i skupić się nad swoją przyszłością. Roger miał jej do

zaoferowania to, czego zawsze pragnęła: bezpieczeństwo, miłość i życie w Land's End. Dawniej chciała dużo podróżować, ale nauczyła się już nie wierzyć w swoje marzenia. To zresztą nie było takie ważne. Kochała Land's End i chętnie tutaj zostanie. Chociaż czuła, że Roger ją kocha, wciąż nie była pewna, czy rzeczywiście jest to mężczyzna dla niej odpowiedni. Czy nie próbowali oboje wskrzesić coś, co jednak już dawno umarło? Czy panna młoda nie powinna cieszyć się i myśleć z utęsknieniem o ślubie? Uwaga Julii nie dawała Grace spokoju. Czy Roger i ona mieli rzeczywiście dla siebie jedynie to, co czują do siebie stare małżeństwa?

Kiedy siedziała tak sama nad brzegiem morza, Grace zrozumiała nagle, co musi zrobić. Decyzja zapadła. Zadowolona postanowiła jeszcze jakiś czas przyglądać się okolicy. Uważnie wspięła się po skale. Choć upał dnia już minął, zrobiło się jakoś gorąco. Im cieplej jej było i im bardziej czuła się zmęczona, tym bardziej kusiło ją morze.

Kiedy dotarła do płaskiego fragmentu plaży rozebrała się do bielizny i rzuciła się naprzeciw orzeźwiający falom. Po kilku minutach kąpieli dała się falom wynieść na brzeg. Wyszła z wody i schyliła się, aby strząsnąć z mokrych włosów wodę.

— To byłby cud, gdybym nie zmókł — usłyszała nagle rozbawiony głos.

Grace z trudem złapać mogła oddech, kiedy ujrzała wprost przed sobą Grega z jej ubraniem w ręku.

— Wygląda na to, że coś zgubiłaś.

Grace nie dała się wyprowadzić z równowagi. Nie była przecież mniej odziana, niż wtedy, gdy miała na sobie bikini czy sweter Grega. Mimo to jego wzrok drażnił ją.

— Ależ ty drzysz. Woda jest o wiele za zimna, żeby wieczorem jeszcze się kąpać. Powinnaś już właściwie była

zmyśleć i nie kąpać się sama w morzu — strofował ją. — Proszę, ubierz to! — Wcisnął jej do ręki rzeczy, a ona posłusznie się ubrała.

— Co ty tu w ogóle robisz? — spytała. — Myślałam, że mam plażę tylko dla siebie.

— Jeśli mam być szczery, to widziałem, jak schodzisz tutaj, i kiedy Julia cię szukała, zaproponowałem, że po ciebie pójde.

— Czy coś się dzieje?

— Fred Simpson, ten listonosz, przyniósł jeszcze pocztę. Zdaje się, że jest tam coś dla ciebie, może oferta pracy? Jeśli tak... czy przyjmiesz ją?

Grace uśmiechnęła się. — Oto jest pytanie, co?

— Oto jest wymijająca odpowiedź — stwierdził Greg ponuro.

— Cóż, to zależy od oferty.

— Wydawało mi się, że twoje plany na przyszłość nie pozostawiają miejsca na stałe zatrudnienie.

Grace doskonale wiedziała, do czego pije. Nie dała jednak znać po sobie, że podjęła już decyzję. Poza tym, przecież Greg nie był i tak zainteresowany jej planami.

— A jakie są twoje plany — uchyliła się od odpowiedzi — czy przyjmiesz tę pracę w Kalifornii?

— To niezła oferta — stwierdził Greg zamyślony siadając na piasku. Grace usiadła obok niego wycierając sobie stopy, tak, aby mogła włożyć suche buty. — Byłaś może w Kalifornii? — spytał Greg.

— Nie, nie dojechałam nawet do New Jersey — Grace roześmiała się. — Boston był moją jedyną wielką podróżą.

— Kochasz Land's End, prawda?

— Tak, tu jest mój dom rodzinny. Ale chętnie poznałabym trochę świata.

— A co dr Larson na twoje marzenia?

— Gabinet lekarski nie pozostawia wiele szans na wielkie podróże.

Greg spoglądał zamyślony w morze. Wreszcie rzekł:

— Do przyjęcia pozostały jeszcze dwa dni. Cieszę się, że będę ci mógł przedstawić mojego gościa. Macie wiele wspólnego.

I dlatego tak świetnie ci ją zastępowałam? — pomyślała Grace.

Łzy napłynęły jej do oczu. Długo mocowała się z butami, by nie dać nic po sobie poznać. Podczas rozmowy zupełnie zapomnieli o przypiływie i woda podmywała już tymczasem ich stopy. Grace chciała szybko uskoczyć, ale potknęła się. Greg zdążył ją jeszcze w ostatnim momencie złapać.

Odpężona Grace przywarła do piersi Grega, a on zaczął czule odgarniać rękoma włosy z jej mokrej twarzy. Uniósł jej brodę ku górze i pocałował ją delikatnie w usta. Pocałunek był tak delikatny, że Grace jeszcze bardziej posmutniała. Miała przeświadczenie, że było to jego pożegnanie. Gdy wrócili razem do domu, czuła jeszcze w sercu przeszywający ból.

Następne dni minęły szybko. O wypakowywaniu mało kto już pamiętał. Zamówiono zimny bufet i dom żył przygotowaniami do wielkiego party.

Grace pomagała we wszystkim, jak tylko mogła. Zajmowała się Adamem, a Julia mogła oddać się poszukiwaniom nowej sukni na tę wyjątkową okazję. Mimo to Grace znajdowała jeszcze czas, aby dokończyć swój obraz, a także by poszukać też dla siebie czegoś ładnego. Późnym popołudniem w sobotę wszystkie przygotowania były zakończone. Po kąpieli około szóstej Grace widziała przez okno, jak Greg przygotowuje się do jazdy na lotnisko, gdzie odebrać miał swoją przyjaciółkę.

W swym beżowym ubraniu wyglądał lepiej niż kiedy-

kolwiek. Żeby tak mogła nie widzieć go dzisiejszego wieczoru! Tak bardzo chciała być teraz na drugim końcu świata. Nie tylko musiała dziś wyjaśnić Rogerowi, dlaczego nie włożyła jeszcze jego pierścionka na palec, ale także znieść widok Grega z piękną Susanne u boku.

Grace wsunęła puzderko z pierścionkiem do kieszeni. To będzie straszne, oddać go Rogerowi. Ale wiedziała, że podjęła jedyną właściwą, jedyną uczciwą decyzję. Jak mogła wyjść za niego, skoro wciąż myślała tylko o Gregu? Dzisiejszego wieczora utraci ich obu. Obydwu mężczyzn, których w ogóle w swoim życiu kochała.

Grace spięła wysoko włosy i nałożyła sobie piękny złoty łańcuszek. Następnie wsunęła się w sukienkę, kupioną niezwykle tanio w niezwykle drogim sklepiku. Podobała się sobie w niej i cieszyło ją, że tak jej w tym ładnie. To z pewnością będzie pomocne tego wieczoru — chociaż ładnie wyglądać.

Okolo ósmej pojawili się pierwsi goście. Julia i Tom stali w hallu i opowiadali wszystkim o swej utalentowanej siostrze, która nie tylko zaprojektowała tę wspaniałą mozaikę, ale także była odpowiedzialna za przepiękny morski pejzaż który zawisł tymczasem na swoim miejscu.

Podczas gdy Stewartowie zajęci byli powitaniem gości, Grace roznosiła napoje ciesząc się, że spotyka od lat nie widzianych znajomych.

Tuż po ósmej zjawił się Roger. Z pełnym wyczekiwania uśmiechem podszedł do Grace. Nie chciała od razu z początku psuć mu zabawy i postanowiła odczekać jeszcze jakiś czas, zanim będą mogli gdzieś spokojnie porozmawiać. Wmieszli się w tłum gości. Grace zadawała sobie wiele trudu, by nie patrzeć wciąż na drzwi wejściowe.

Wybiła dziewiąta, kiedy zjawił się Greg. Tom głośno wszystkim o tym oznajmił i prowadził teraz Grega przed-

stawiając go wszystkim po kolei. Grace schowała się w najdalszy kąt pokoju i obserwowała jego towarzyszkę. Tak, to była Susanne, ta piękna dziewczyna ze zdjęcia. W rzeczywistości była jeszcze piękniejsza. Greg praktycznie cały czas obejmował ją ramieniem i gorączkowo o czymś rozmawiali.

— Roger, chodź, zatańczmy, proszę — zaproponowała Grace — aby nie musieć dłużej na nich patrzeć.

Nie była w zbyt dobrym nastroju, zwłaszcza, że musiała stwierdzić, iż oboje idealnie do siebie pasują. Przeszli właśnie z Rogerem na parkiet, aby zatańczyć, ale głos Grega zatrzymał ich.

— Grace! — zawołał i podszedł do nich z Susanne u boku.

W Grace kotłowały się uczucia. Jak może być tak perfidny? Jak ona ma to znieść? Ale tych dwoje stało teraz przed nią. Roger wyciągnął do nich rękę na powitanie.

— Cześć, Greg — rzekł. — Kimże jest ta piękna kobieta, którą dotychczas przed nami ukrywałeś?

— Tak, doprawdy jest piękna — zgodził się Greg poklepując Susanne delikatnie po ramieniu.

— Grace Miller i Roger Larson — chciałbym wam przedstawić Susanne Harper-Spencer, moją małą siostrzyczkę.

Grace miała nagle uczucie, że za chwilę padnie nieprzytomna na ziemię. Ta wiadomość nie była tak łatwa do przelknięcia.

— Susi, Grace jest siostrą Julii, a Roger jest jej... hm... jej dentystą! — Wszyscy roześmiali się z wyjątkiem Grace. Patrzyła tępo na Grega i Susanne i w tym momencie dopiero zdała sobie sprawę, jak bardzo są do siebie podobni. Dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej? Czy aż tak zaślepiła ją zazdrość?

— Grace, mogłabyś pokazać mi ten wspaniały dom? Nie chciałabym prosić oto Rogera czy Grega... zanudziłoby się na śmierć, znają go już przecież na wylot — spytała Susanne przyjaźnie.

— Ja? Tak, oczywiście — wykrztusiła Grace — chodźmy na górę.

Pokazała Susanne wszystkie po'mieszczenia, a w końcu rzekła:

— Twój brat jest doprawdy geniuszem.

— Tak, to prawda — rzekła z dumą Susanne. — Ale ty też masz talent, Grace. Twoje prace w° hallu niezwykle mi się podobają. Greg wiele dobrego mi o tobie pisał. — Grace stanęła w miejscu i odwróciła się ku niej. — Bardzo się cieszę, że mogłam cię poznać. Ja też od czasu do czasu maluję — stwierdziła Susanne.

— Naprawdę? To świetnie. Mówił mi, że mamy ze sobą wiele wspólnego, ty i ja. Ale robił z ciebie taką tajemnicę. Widziałam tylko twoje listy, i myślałam... no zresztą nieważne. Ty i ,twój mąż, czy macie już dzieci?

— Nie — odparła Susanne — nie mam męża. — Grace poczerwieniała.

— O proszę cię, wybac mi... myślałam tylko... twoje nazwisko...

— Nie przejmuj się. Mój mąż zginął kilka miesięcy temu w wypadku samochodowym.

— Ojej, przepraszam cię, tak mi przykro.

— Greg był dla mnie przez ten straszliwy czas jedyną ostoją. Troszczył się o mnie i opiekował się mną. Miał nawet zamiar zrezygnować z pracy, aby zająć się mną, ale dzięki Bogu udało mi się wybić mu to z głowy... Często jednak dzwoni i pisuje do mnie regularnie. Nasi rodzice już nie żyją i gdyby nie Greg, nie wiem, jak przeżyłabym te ostatnie miesiące.

— Od początku wiedziałam, że Greg jest kimś szczegó-

lnym — stwierdziła Grace, a oczy jej promieniały, gdyż przekonała się, że Greg jest jednak taki, jakim zawsze go sobie wyobrażała.

Przechadzały się jeszcze jakiś czas po pokojach rozmawiając o swych doświadczeniach z malarstwem. Kiedy wróciły na dół, Greg mówił właśnie do Rogera.

— Cóż, jeszcze nie całkiem... — spojrzał na Grace i dodał: — ...ale mam nadzieję, że... już wkrótce.

Susanne i Grega przedstawiono pozostałym gościom, a Roger zaproponował:

— Może zatańczymy?

— Roger, chodź proszę, muszę z tobą pomówić.

Grace wzięła go za rękę i zaprowadziła na górę do pokoju.

— Hej, młoda damo, nie jestem taki! — stwierdził roześmiany.

— Roger, usiądź, proszę, na moment — rzekła Grace i usiłowała zebrać myśli. Włożyła rękę do kieszeni i wyciągnęła z niej puzderko. Ze smutkiem wręczyła go Rogerowi.

— Czy znaczy to, że mogę ci go teraz nałożyć? — spytał z wyczekiwaniem, utrudniając jej jeszcze zadanie.

— Nie, Roger, zwracam ci ten pierścionek. Nie mogę za ciebie wyjść. — Roger potrząsnął półprzytomny głową.

— Nie rozumiem, przecież to lato było jak dawniej. A przed dwoma laty chciałaś za mnie wyjść...

— Może to właśnie jest powód — Grace mówiła cicho i smutnie. — Próbowałam, ale nie potrafię wskrzesić uczuć, które kiedyś dla ciebie żywiłam. Wtedy byłam gotowa na ślub, dziś ty jesteś gotowy. Może tak musiało być.

— Grace, kochanie, co ty wygadujesz? Jeśli są między nami jakieś drobne różnice, możemy o nich porozmawiać, i usunąć je z naszej drogi.

— Nie, Roger, to nie to.

— Ale przecież powiedziałaś, że mnie kochasz?

— Tak, i to się zgadza. Kocham cię — jak brata, ale nie jestem już w tobie zakochana. Trochę to trwało, ale teraz wiem to już na pewno.

— Grace już raz cię pytałem, czy jest w twoim życiu ktoś inny. Czy powiesz mi prawdę? Zakochałaś się w tym architekcie, prawda? — Grace zawahała się. Nie mogła Rogera okłamywać.

— Tak — odparła — ale to nie jest powód. Greg się mną nie interesuje. To nie on stoi między nami. To ja po prostu nie kocham cię tak, jak kochać cię powinnam, by za ciebie wyjść.

— Co zamierzasz zrobić?

— Dostałam propozycję pracy w Bostonie. Prawdopodobnie podejmę ją. Będę miała swoją pracę...

— Nie mogę wciąż tego pojąć — rzekł Roger.

Potrząsnął znowu głową wpatrując się w pierścionek.

— Przykro mi, Roger, wierz mi, ale nie wiedziałabym, co mam ci innego powiedzieć, niż prawdę.

— Niech ci się dobrze wiedzie, Grace — rzekł Roger ze spuszczonymi rękoma. Na policzkach Grace pojawiły się łzy, kiedy pocałowała go na pożegnanie.

— I tobie także — szepnęła. Odszedł.

Grace stała samotna i śmiertelnie nieszczęśliwa. Nie potrafiła zebrać sił i zejść teraz na dół do wesoło bawiących się gości... nie żałowała tego, co zrobiła, ale miała uczucie ogromnej pustki. Było coś z gorzkiej ironii losu, że w dwa lata później odwdzięczała się Rogerowi tym samym, co on zrobił wtedy. Wyszła do ogrodu, oparła się o drzewo i wdychała świeże powietrze. Jednego odrzuciła, drugi wyjeżdża, pomyślała. Nie było już szansy, że między nią a Gregiem coś się zmieni. Jutro wyjedzie z siostrą, a ona kiedyś zapomni o jego uścisku. Przynajmniej miała taką nadzieję.

— Ładnie jest teraz na dworze, prawda? — Gregowi znów udało się ją wyśledzić. Wspomnił coś o gwieździstej nocy. Kiedy Grace odwróciła się ku niemu, oczy jego patrzyły jednak nie w niebo, lecz na nią.

— Miałeś rację, Greg, to była dla mnie wielka radość, poznać twoją siostrę. Jest po prostu cudowna i wiele nas łączy. To okropne, co stało się z jej mężem.

— Tak, ale jest silna i zniesie to.

— Jestem tego pewna — zwłaszcza z twoją pomocą. Jesteś dla niej bardzo ważny. Jesteś wspaniałym bratem. — Greg uśmiechnął się tylko.

— Gdzie dentysta? — spytał.

— Roger poszedł — rzekła Grace cicho.

— To znaczy został odesłany?

— Tak, najwyraźniej teraz była moja kolej — stwierdziła i uśmiechnęła się gorzko.

— Muszę ci coś wyznać: chciałem odnieść szal Susanne do sypialni Julii i Toma i przez przypadek słyszałem waszą rozmowę. Po prostu nie mogłem wyjść z pokoju i słyszałem co mówiliście.

— Jak długo słuchałeś? — spytała Grace z wielkimi oczyma.

— Wystarczająco długo.

Grace poczerwieniała. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i uciekła gdzieś daleko stąd.

— Właściwie te słowa nie były przeznaczone dla ciebie...

— Grace — rzekł Greg i ujął jej twarz w dłonie — więc w każdym razie dobrze, że słyszałem. Tak długo na te słowa czekałem!

Nie wierzyła własnym uszom. Stała bez ruchu i patrzyła mu w oczy.

— Grace Miller, słyszysz, co powiedziałem? Kocham cię, i chciałbym, żebyś jechała ze mną do Kalifornii.

Grace wciąż jeszcze stała jakby zaklęta w kamień.

— Kochanie! Jesteś naprawdę moją jedyną! Powiedz coś, nie zniosę dłużej tego milczenia.

— Kocham cię — rzekła Grace drżącym głosem i oplótła go rękoma za szyję. Nie chciała już nigdy go puścić!

Niebo pociemniało, zbliżała się burza.

— Cały czas myślałam... Susanne... to znaczy te telefony, te listy...

— Wiem. Teraz dopiero zdałem sobie z tego sprawę. Przykro mi, powinienem ci o tym wcześniej powiedzieć. Ale musiałem trzymać się od ciebie z daleka... Grace, kiedy trzymam cię w ramionach, nie wiem, co się ze mną dzieje. Kocham cię od tego wieczoru, kiedy ujrzałem cię na plaży. Wiedziałem od początku, że Roger nie jest dla ciebie odpowiednim człowiekiem, ale chciałem, byś sama do tego doszła.

— A co by było, gdybym przyjęła jego pierścionek?

— To byłby znak, że nadszedł czas, by coś przeciwko temu przedsięwziąć. Nie martw się, kochanie, nie dałbym ci tak łatwo zniknąć z mojego życia.

— Tak źle się z tobą obchodziłam!

— O nie, nie powiedziałbym, że źle — odparł Greg i pocałował ją tak, że znów poczuła, jak wiotczeją jej kolana.

— No więc jak?

— Co jak?

— Jedziesz ze mną do Kalifornii? Grace, pytam, czy chcesz za mnie wyjść.

Nagle poczuli ciężkie krople opadające na nich. W kilka sekund byli przemoczeni do suchej nitki. Greg przyciągnął Grace znów do siebie.

— Powiedz tak, kochanie! Powiedz, że nigdy już nikogo tak nie pocałujesz jak mnie!

Grace roześmiała się:

— Musisz być jednak przygotowany na to, że wciąż będziesz mokry jak kura — ostrzegła go.
Greg pocałował ją namiętnie i szepnął jej do ucha:
— Co może być piękniejszego na świecie od twych pocałunków na deszczu?

KONIEC

